









LEO BELMONT

# RYMY i RYTMY

WYBÓR POEZYJ

TOM I

Utwory oryginalne

Część I-sza

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PANI**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-900 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA

JAN FISZER

1900



Дозволено Цензурою  
Варшава, Октября 12 дня 1899 г.

---

Warszawska Drukarnia i Litografia Trębacka 11

301.

<http://rcin.org.pl>

**RYMY I RYTMY**

WYBÓR POEZYJ.

WYKAZ  
1900



Źonie mojej

*Amelii*

poświęcam.



## PRZEDMOWA.

Wydawać tomy poezyj, nie będąc jednym z tych niewielu, których pieśń potrzebną jest narodowi, jak chleb powszedni, jednym z tych, na których społeczeństwo nieraz przez wieki czeka, jednym z tych, którzy mówić w głos powinni i muszą, jako na mocy praw natury, w przesyconej elektrycznością atmosferze, huczy grom i płonie błyskawica, oświetlając drogi w ciemnościach nocy!... Czy to nie nonsens?

Drukować tomik poezyj w dobie, kiedy nasza niwa literacka wydała tak obfity plon dźwięcznych pieśni kiedy ustroiła się naokół

## VIII

---

bogato wonnem poetyckiem kwieciem, kiedy owo zwątpienie—którego nie zna tylko bardzo wielki talent, albo bardzo wielka próżność—szepcze mi szyderczo: „chcesz więc światu powiedzieć jeszcze raz to samo, lub prawie to samo, co rzekli już inni, powiedzieć niemal tak samo, a może znacznie *gorzej*, niż inni, którzy przemówili przed tobą!“... Ma-ż to sens?

Puszczać w świat tomik poezyj w chwili, gdy tyle innych leży na wystawach księgarskich, a nie wabi prawie niczyich oczu, albo najwyżej pociąga oczy sentymentalnej pensjonarki, jeszcze lubiącej czytać wierszel... Czy to nie śmieszna myśl?

A przecie ta myśl, odpychana przezemnie długo, wzięła górę nad mnóstwem zarzutów własnego mego rozsądku, nad wahaniem i obawami, i oto — wydaję tom poezyj, ba! całe dwa tomy... z przekładami — aż trzy!

Dlaczego?

Nie wiem dobrze sam... Ale zdaje mi się, że działają tu dwa motywy, jeden — o charakterze społecznym, drugi — raczej egoistyczny.

Po pierwsze, coś popycha nas, ludzi pióra, bez względu na miarę talentu, (czasami niewymiernego, jak... punkt matematyczny), do dzielenia się myślą i uczuciem z szerszemi kołami społecznymi... Tak jest! to cecha mocno społeczna. To nie objaw próżności. Gdyby szło o zadowolenie tylko tej ostatniej, poprzestawilibyśmy na... uznaniu kilku lub kilkunastu przyjaciół i znajomych. Ludzi jest tak wiele na świecie, że przy „dobrych chęciach“ wielbicieli zawsze znaleźć można! Niema wreszcie takiego głupstwa, które nie mogłoby zbudzić podziwu i zachwytu... Trzeba tylko dobrze poszukać i nie bardzo być wybrednym w wyborze słuchaczy. Trzeba szukać zwłaszcza wśród tych, którzy również piszą wiersze i także... poszukują adoracyi. My tymczasem rzucamy książkę naszą w tłum ludzi nieznanych, niewiadomych, obojętnych, wiedząc z góry, że jeżeli słowo nasze nawet znajdzie wśród nich oddźwięk serdeczny, to głosy uznania nie przebiją się ku nam, lecz będą jak szum niewyraźny dalekiego morza. Rzucamy książkę na rynek księgarski,

wiedząc, że krótkie słówko odpowiedzi znajdziemy zaledwie w pobieżnych zazwyczaj ocenach krytyków dziennikarskich, wśród których są tylko nieliczni ludzie wytrawnego i poważnego sądu lub głębszej intuicji; większość zaś albo zgoła nie umie, albo poprostu nie ma czasu głębiej wejrzeć w krytykowane utwory i w artykułach swoich przeważnie popisywać się lubi ciętością pióra. I niema się czemu dziwić: napisać pochwalną krytykę, któraby nie mdlita, jest rzeczą niezmiernie trudną. Wytrzepać, schłostać, ściąć, porąbać jest daleko łatwiej. Spokojna, przedmiotowa ocena w zajmującym tonie wymaga znowu za dużo czasu, pracy i daru krytycznego. Spodziewając się tedy raczej nagany, albo... naganki, zrąbania, albo... zgoła przemilczenia, niż sądów pochlebnych, lub przedmiotowej oceny, niesiemy jednak książkę naszą na plac publiczny, bo *nie możemy nie podzielić się* naszą myślą i uczuciem z owym tłumem pokrewnych nam choć nieznanym jednostek, wierząc w to, że nawet niezbyt oryginalna myśl i niezbyt niepowседневne uczucie

dzięki pewnej nowości formy stanowią coś, czem podzielić się potrzeba. A owa *względna nowość* formy jest zapewniona choćby poprostu przez odmienność indywidualności piszącego. Dwóch zupełnie podobnych indywidualności niema na świecie. Wszystko, co nie jest przepisaniem, musi być tedy nowem...

A drugi motyw? Ach! to ów bunt wszystkiego, co żyje duchem,—bunt przeciw śmierci! W gruncie rzeczy umieramy ciągle, powoli każdej chwili, bo się zmieniamy. A wreszcie przychodzi owa ostateczna zmiana — śmierć fizyczna, po której zachodzą już tylko zmiany materyjalne, bez tła indywidualnego, posłuszne powszechnym prawom chemicznym... Któż z nas pamięta dokładnie, jak myślał, czuł wczoraj, czem w ogóle był wczoraj?... Lecz oto otwierasz stary kajet, z którego wylatują żółkniejące, już zlekka kartki, wczytujesz się w dawno napisane utwory i widzisz zdziwiony, że to, co w tobie już zmarło, lub przeobraziło się pod wpływem czasu i biegu wrażeń do niepoznania, tam żyje jeszcze... Jak gdyby kawałki duszy

stęwały i pozostały!... I pragniesz, aby żyły dłużej jeszcze, aby pozostały, gdy ty powoli umierasz, aby pozostały—jeżeli można—nawet wówczas, gdy ciebie już nie będzie... Drukowana książka—rzecz—mniej jest śmiertelną od ciebie... Pragniesz przeto umierającą z wolna duszę swoją — taką rzeczą uczynić!...

To pragnienie zachowania swej duszy, jakkolwiek jest ona, stanowi wielki bodziec do pisania. W księdze poezyj oddajemy duszę naszą światu. Czy świat ją uzna za godną przyjęcia, czy też odepchnie—to już rzecz nie nasza. Obdarowany ma prawo sądzić wartość daru, a wyrok jego, praktycznie biorąc, jest zawsze słuszny. Jeżeli dar odrzuca, nie jest mu on potrzebny. Dodam, że ma prawo sądzić surowo, bo właściwie ten dar jest tylko *zwrotem* za to, co wziął autor od swego społeczeństwa. A dało mu ono wiele—język i wszystkie skarby swojej literatury...

Tak patrząc na niniejszą książkę, miast „wyboru poezyj“, daję *zbiór* \*), w którym czy-

\*) W tytule książka nazwana została „*cyborem*“, ponieważ stanowi ona tylko *część* wszystkiego, co napisa-



### XIII

telnik znajdzie utwory, pisane w latach 1882—1899, t. j. poczynając od roku osiemnastego mojego życia \*\*). Jakkolwiek z najróżniejszych względów nie znalazło tu miejsca mnóstwo utworów z tej-że epoki, nazywam książkę tę nie „Wyborem“, lecz „Zbiorem poezyj“, ponieważ umieściłem w niej niektóre utwory nawet według mojego zdania — jeżeli autor może nie mylić się w sądach o sobie — mniejszej wartości, o ile uważałem je za konieczne uzupełnienie duchowej fizyjononii autora, którą winna odtworzyć księga poezyj. Chodziło mi o to, aby ta spowiedź poetycka — a tem jest każda liryka — była, o ile można, szczerą i zupełną.

---

łem w oznaczonym wyżej przedziale czasu. Wszakże właściwego „wyboru poezyj“ należałoby dokonać ściślej! Czuję to dobrze... dałem się jednak pociągnąć innym, powyżej skreślonym względom. Czy postąpiłem słusznie, niech sądzą inni! W każdym razie ci, dla których krytyka jest... bojowym atakiem w celu zgnębienia nieprzyjaciela (takim jest każdy nowy autor dla tej kategorii „wojujących krytyków“) nie powinni skarżyć się na mnie. Ułatwiłem im zwycięstwo, pozostawiając wiele słabszych i bezbronnych miejsc w mojej „poetyckiej twierdzy“.

\*\* ) Niewielka ilość tych utworów ukazała się wcześniej w druku, w piśmie warszawskich.

To też czytelnik znajdzie tu utwory bardzo różnej wartości artystycznej, a jeżeli kto woli—bardzo odmiennego *braku wartości*... Uznałem porządek cyklów — według treści za dogodniejszy dla czytelnika od porządku chronologicznego. Wynikło przecie ztąd *pomieszanie utworów młodocianych z utworami wieku dojrzałego*. Zamierzałem wprawdzie opatrzyć każdy utwór datą powstania, ponieważ data mogłaby niekiedy stanowić skromną obronę, a zestawienie różnych dat dałoby możność krytykowi ocenić, czy autor idzie w górę, czy... zsuwa się na dół po zboczach Parnasu. Ale porzuciłem ten zamiar, obawiając się posądzenia, że piszę sobie biografię! Słowem, przełożyłem nieład nad śmieszność, którą uważamy dziś za najgorszą z męczarni ziemskiego piekła.

Na tem kończę przedmowę, zwracając uwagę szanownych krytyków na to, że starałem się w niej być możliwie skromnym, jakkolwiek wiem dobrze, że wielkie niebezpieczeństwo tkwi w skromności. Skromność—jest to prawie pół-przyznanie się do winy. A czy uchodzi

tlomaczyć się z tego, że się wydaje książkę, skoro wydawanie własnych utworów jest do dzisiaj-szego dnia niezaprzeczonem prawem każdego obywatela.

LEO BELMONT.

Petersburg,  
3|15 października 1899 r.

---



**WSTĘPNE TONY.**

WISCONSIN STATE

Nie jestem poetą.

Nie, jam nie epik, nie współczesny epik,  
Który z metafor okrada Homera,  
Napełnia niemi swój mózgowy sklepik  
I poematów magazyn otwiera.  
Nie szukam natchnień na kartach herbarzy,  
Nie mam u ramion wiatrakowych skrzydeł;  
Nie robię pędzlem ulicznych malarzy  
Pstrych i fałszywych życia malowideł;  
Nie strugam z drzewa figur szczyrzykiem...  
Nie! ja nie jestem zupełnie epikiem!

Nie jestem także współczesnym lirykiem,  
Jakich nam płodzi niwa literacka,  
Co z rozczochranej poezyi okrzykiem,  
Jako szarańcza, spadli nam znienacka.  
Deklamatorskich nie używam szczudeł,  
Nie mówię tonem wieszczów i proroków,

I do Parnasu nie przystawiam pudel,  
Marząc, że głową dosięgnę obłoków;  
Nie plotę górnych frazesów językiem!..  
Nie, ja nie jestem współczesnym lirykiem!

Nie małpowałem również dekadentów,  
Mgłą nie skrywałem moich myśli gwałtem,  
Nie uwielbiałem rymarskich wykrętów,  
Nie gniotłem treści wypieszczonym kształtem :  
Mnogich barw brakło na mojej palecie  
Do malowania dziur logicznych świetnie;  
Mniemanych idej nie kryłem w sekrecie,  
Zaczarowaną niby mając fletnię;  
Nigdy nie byłem dźwięków akrobatą...  
Więc dekadentem nie nazwą mnie za to.

Nie kładłem togi, głosząc abecadło,  
I nie sypałem piorunów z rękawa;  
Ani do głowy nigdy mi nie wpadło,  
Że rymoróbstwo daje wyższe prawa.  
Nie podwyższałem nigdy swego wzrostu,  
Dlatego tylko, żem wziął pióro w rękę...  
Czułem, myślałem, mówiłem poprostu,  
Jak pajak przędzę, snując swą piosenkę...  
A więc mi krytyk może krzyknąć „veto“!  
No, to i dobrze... Nie jestem poetą!...



## Szczerości

Ja na papier rzucam śmiało  
To, co tryska z głębin duszy,  
Więc niejednem szorstkiem słowem  
Delikatne zrażę uszy.

Ty, filistrze cnoty zimny,  
Co moralność masz w kodeksie,  
Mojej książki smutno szczerzej  
Proszę, nie kładź na indeksie.

Badaj codzien dno twej duszy,  
Każdy odruch zapisz skrzętnie:  
W kryształowem lustrze sumień  
Każda twarz wygląda wstrętnie!

Jad wydobądź z szczelin serca  
I bez maski wyjdź na scenę:

Niech piekielny przyznań kamień,  
Leczy w każdym z nas gangrenę!

Więc za spowiedź z błędów uczuć  
Ty pretensyi do mnie nie rość,  
Bo niezmierna przepaść dzieli  
Od cynizmu taką szczerłość!

## Precz ze szczerością!

Minęły stare czasy biczowań publicznych,  
Gdy każdy szedł obcemu jawić nędzę oku:  
Nie trzeba nam już krwi dziś z pleców an-  
[micznych,  
Ran i kalectw i brudnych łachmanów widoku!  
Niechaj w norach się kryje wszelka obrzy-  
[dliwość:  
W grzechu jedna jest cnota, gdy jest w nim  
[wstydlliwość.

Wyznanie — nie pokutą... Kto żąda spowiedzi,  
Niech w niszy swojej duszy stawia konfesjonal,  
Niech tam lampkę zapala i skruszony siedzi,  
I niech mniema, że wielkich już rzeczy dokonał,  
Przebaczenie nie schodzi w przyznania godzinie:  
Słowo rodzi zgniliznę; zbawia czyn jedynie!

Szczere łyzy twe są szersze, gdy w ciszy  
[ukryte;  
Nie potrzeba ich światu; dawaj śmiech mu  
[szczery!  
Przepaskami zakrywaj rany jadowite,  
Nie zarażaj w około życia atmosfery.  
Ach, ze złem się tak łatwo oswajają oczy!  
Przez przykład, przez ciekawość, świat się na  
[dół toczy.

## Dwoiетоść.

Dwie półkule mam mózgowe,  
Więc dwojakiе myśli mam;  
Dwie komórki mam sercowe,  
Więc dwojakiе czucia znam.

Sprzecznych wierszy tu bez liku  
Na stronicach książki masz :  
Jeśli zechcesz, czytelniku,  
Janusową badaj twarz.

## Badajcie!

---

Każdą duszę zbadać warto,  
Gdy się badać daje prawo:  
Każda dusza jest mistrzynią,  
Każda dusza jest ciekawą.

Chorobliwa zwyrodniałość  
Światłym oczom wiele powie:  
Boć przez kontrast ona uczy,  
Jak wyglądać winno zdrowie!

Z pokrajanych martwych członków,  
Pod skalpelem anatoma,  
Maszynerya organizmu  
Doskonale jest widoma.

Nie zakryjcie przeto oczu,  
Gdy się badać wam pozwolę:  
Ja w krytycznym prosektoryum  
Kładę duszę mą na stole!

---

CYKL I.  
NA NUTĘ WSPÓŁCZESNĄ.







## Jakim sposobem?

- Jakim sposobem w małym swym sercu  
Ogromny ból świata zaszczepić?
- Jakim sposobem drobną swą myślą  
O przyszłość narodów zaczepić?
- Jakim sposobem stać się ogniwnem  
W potężnym dziejowym łańcuchu  
I oną falą, co w życia morzu  
Dla innych powodem jest ruchu?
- Jakim sposobem być drogowskazem  
Na błędnych ludzkości manowcach?
- Jakim sposobem moc i nadzieję  
Rozbudzać w znużonych wędrowcach?
- Jakim sposobem jeszcze po śmierci  
Zielenią okrytym grobem  
Świadczyć potomkom o życia wiosnie,—  
Jakim sposobem?!

Młodzi.

Ach, mój humor  
Wciąż dziwaczy:  
Drga weselem  
Schnie z rozpaczy.  
To fontanna,  
To kaskada,—  
Raz się wznosi  
Raz opada.

.....

Wam, nieszczęsne  
Wieków dzieci,  
Spadająca  
Gwiazda świeci.  
Waszych myśli,  
Uczuć może,  
Na wiatraka  
Skrzydłach może!

Gdy się słońce  
    Zjawia w świetle,  
Wstecz od słońca  
    Wędrujecie.  
    W świat tajemnic  
    Niezmierzony  
    Mkniecie z wichrem  
    Na przegony.

I dziewczyna  
    Z twarzą gładką  
Dla was — tylko  
    Jest zagadką,  
    Albo cackiem  
    Do popsucia,  
    Albo duszą  
    Do zatrucia.

Młodych dotknął  
    Uwiad stary:  
Nie umieją  
    Czuć bez miary,  
    Z ust koralu,  
    Z ocz błękitu,  
    Wypić szczęście  
    Bez przesyty;

Jasne czoło  
    W niebo wznosić,

Przyrodzeniu  
Hymny głosić;  
W czulej bajce  
Się zastuchać,  
I w poczciwy  
Śmiech wybuchać;

Cudzym ludziom  
Rzucić słowo,  
Jakoś bratnio,  
Jakoś zdrowo!

Nie po świecie  
Myśl ich lata,  
Lecz za świat, — i  
Z poza świata.  
Z działalnością  
Swą przemądrą,  
Nie trafiają  
W prawdy jądro.

Własne szczęście  
Pragną burzyć,  
Nie potrafią  
Życia użyć.  
Miał spokoju  
Szukać w sobie,

Chcą go znaleźć  
W ciemnym grobie!...

. . . . .

Liść pożółkły  
Spadł z szelestem...  
Twoim bratem,  
Listku, jestem!

## Do przyjaciół.

Młodych lat przyjaciele!... pamiętne-ż wam  
[jeszcze  
Na rozmowach gorących spędzane wieczory,  
O zagadkach natury nieskończone spory,  
O przyszłym szczęściu ludów proroczenia  
[wieszczę?

Czy pamiętne Wam marzeń ognistych wybuchy  
I pioruny, rzucane w maleńkim pokoju  
Na wszystko, co miernego bywało pokroju,  
Co małością raziło niespętane duchy?

Pamiętacie, jak wielka życia tajemnica  
W naszych sercach budziła harmonijne drzenie?  
Burzę słów przerywało pochmurne milczenie,  
I naprzemian nam bładły, lub kraśniały lica.

Wszelki brud naokoło znaczyliśmy piętmem,  
Marzyliśmy o świata i ludzi poprawie;  
O miłości, przyjaźni, o pracy i sławie  
Mówiliśmy z uczuciem młodości namiętmem.

Nieraz gwiazdy już gasły na niebieskim szlaku,  
Nowy świt już rozjaśniał kędyś niebo wscho-  
[dnie:  
Snu nie było; — wraz ruszyć pragnęliśmy  
[zgodnie  
Na zdobycie przyszłości w bojowym orszaku.

Pełne myśli i uczuć lenistwo w swe sidła  
Chwytało nas, nurzając w marzenia obłądzie;  
A ta młodość, genialna w swojej krwi rozpędzie,  
Błogosławiąc, nad nami roztaczała skrzydła.

A dziś!... czy dobra tryumf już błysnął na  
[świecie?  
Rozwikłały-ż się wszystkie ponure zagadki?—  
Że tak dziwnie nas życia zmieniły wypadki?  
Że tak wszystko w niepamięć puściliśmy przecie!

Gdzież Wy dziś, przyjaciele?... Ach, tamten  
[przy żonie  
Spokojnym snem filistra całe noce chrapie:

Ten marzy o karierze; ów w głowę się  
[drapie,  
Chcąc zmylić wierzycieli natrętnie pogonie.

Innych bieda złamała przemocy swej tamą,  
Inni się uwikłali wśród rozpusty sideł,...  
Lecz młodości, nie zwijaj uroczych swych  
[skrzydeł  
I nowe pokolenia odurzaj tak samo!



\*

\*

\*

Miłe dzisiejszy czas  
Wydał na świat pokolenie,—  
Serca chłodne jak gład,  
Jak trzcina giętkie sumienie.  
Czucie przegryzła myśl  
I ten nasz dowcip kolący:  
W dobrem równie, jak w złem,  
Brak namiętności gorącej!  
Śmiejąc się, robim błąd,  
Bezczelne nosimy czoła,  
Zda się, i straszny sąd  
Grozy w nas zbudzić nie zdoła!

Dwie waryjacje na odwieczny temat.

**A) W lesie—w południe.**

Na widok bladych, trupich lić  
I świeżych mogił swych współbraci,—  
Człowiek blednieje, milknie, drży,  
Naraz odwagę całą traci!...

Potrzeba umieć tak, jak liść,  
Zawsze z nadziei barwą świeżą,  
Spoglądać w niebo, choć u stóp  
Wróżebne żółte listki leżą.

I choćby mógł cię każdy grób  
Zacześć głosem: „Czy pamiętasz,  
Że będziesz także leżał tu?!“

Tem ci odważniej kroczyć przez cmentarz!

Bo zanim spadnie, nawet liść  
Zieloną barwą wciąż się śmieje;  
Dopóki możesz naprzód iść,  
Dopóty w sercu miej nadzieję!

## B) W domu—wieczorem.

Wiosenną wonią twoich rad  
Nie zbawisz ducha przed zatruciem;  
To, co słabością w człeku zwiesz,  
To jest w nim myślą i uczuciem.  
Lecz nawet twój zielony liść,  
Z całym bogactwem zadowoleń,  
Potrafi znosić tylko śmierć  
Dawno zamartwych już pokoleń...  
Bo gdy jesienią jeden brat  
Z żalobnym szmerem, żółty spada,  
To za nim wkrótce idzie w ślad  
Skurczona, drżąca też gromada...  
A więc nie może patrzeć człek,  
Jak przy nim życia kwiat więdnije...  
Dopóki serce ma i myśl,  
Jakże zachować ma nadzieję?!

Pieśń o wietrze.

O, gdybym miał wiatru potęgę i tchnienie,  
Wnet życia ja zmieniłbym tło:  
Rozrzuciłbym wszędy miłości nasienie,  
Z korzeniem wrywałbym zło.  
I góry przesądów obalałbym w drodze,—  
Wzrok łotrom zasypałby kurz,—  
I harde te dęby uginałbym srodze,  
I pieściłbym listki tych róż.  
I szłochałbym z wierzwą nad wieszczą mogiłą,  
Toń morską skrzydłami bym bił,  
I głązy bym wstrząsał nadaną mi siłą  
I groźnie w pomroce bym wył;  
Kołysałbym do snu zgrzybiałe topole,  
Z listkami akacyi się śmiał,  
I dzwoniłbym dumką, wybiegłszy na pole,—  
O, gdybym miał moc wiatru ja miał!



## Czy wolno?

Machnąć ręką na walkę stuleci mozolną,  
Zdać się na łaskę fali, z rąk puściwszy wiosło,  
I ze sceptycznych drwinek uczynić rzemiosło,  
I sennem wodzić okiem po świecie — czy  
[wolno?

Czy wolno mrozić sercem jak wystygłą lawą,  
Myśl przemienić w łamańców logicznych  
[narzędzie,—

Każdy woli wysiłek wstrzymywać w rozpę-  
[dzie,—

Czy wolno? czy człowiek ma do tego prawo?  
Wszakże jeśli się wsluchać — to dźwięczy  
[dokoła

Jeden jęk nieprzerwany twych braci nędzarzy;  
Jeśli wpatrzeć się — wszędy strugi łez na  
[twarzy

I gruby pot się widzi, który zrasza czoła...

A przecież drzwi nie można z tych dwóch  
[świętych rzeczy :  
Z krwawego bliźnich potu, z gorzkiej łzy  
[niedoli,

I nie próbować ulżyć wszystkiemu, co boli,  
I rany tem rozdrażniać, że się uldze przeczy !  
Pójdź do wielkich pracowni i obacz, jak ludzie  
Mozolą się, by tobie oszczędzić złej doli,  
Gdy ty noce przepędzasz w rozkoszach swa-  
[woli,

Albo dni całe trawisz w beczynnej swej  
[nudzie :

Idź pod fabryk ogromne, ponure sklepienie,  
Gdzie świszczą setki pasów i zgrzytają koła,  
Spójrz na ręce stwardniałe, na spotniałe czoła :  
Zapłoń rumieńcem wstydu i obudź sumienie.

A jeśli się po twych oczach jako cień prze-  
[śliźnie

Ten widok, jeśli zbędziesz go uwagą drwiącą,  
To powiem, żeś jest prochem, żeś trumną  
[chodzącą,

A myśl twa jest robakiem na serca zgniliznie !

## Nie mów...

Nie mów, że niema serca na świecie,  
Bo ono właśnie było tą kartą,  
Na którą wszystko niegdyś stawiałem,  
Przez co mnie z wszystkich uczuć obdarto!  
Ale to serce zamrzeć nie umie,  
Nawet i w głębszej niż ta niedoli;  
Odnajdziesz serce w piersi u ludzi  
Za jej dotknięciem, po tem... że boli.

Nie mów, że niema honoru w świecie,  
Bo on mi zawsze był tą przyczyną,  
Dla której czystą wodę pijałem,  
Gdy mogłem pijać szampańskie wino.  
Poszukaj dobrze, często go znajdziesz  
Złączonym z większą, niż ta niedolą,—  
Gdzie w ustach niemoc głodu obaczysz:  
Ludzi, co umrzeć, niż żebrać wolą.

Nie mów że niema myśli na świecie,  
Była nią dusza moja bogata,  
Przez co stynętem pomiędzy ludźmi  
Za kawał głupca, albo waryjata.  
Znajdziesz ją w naszym i w przeszłych wiekach,  
Przy wiele głębszej niż ta niedoli:  
Wczoraj na stosie stała męczeńskim,  
Dziś — kona często w głuchej niewoli!



## A n a l i z a.

---

Ach, ta myśl! ach, zbójcecka ta myśl!  
W każdą duszy szczelinę się wgryza,—  
Choć najgłębszy ogarnia mnie szal,  
Czuję ją — ona tuż! — analiza!

Często miłość, lub boleść, lub gniew,  
Gorącemi strofami ja kreślę,—  
Przecie własny nie wzrusza mnie śpiew:  
Nawet sercem, ach, sercem ja myślę!

---

Nad księgą pieśni.

---

Czas z tobą płynie mi wartko:  
Pójdź, mała książko, do ręki:  
Przewracam kartkę za kartką,  
Cudnemi pojąc się dźwięki.

Z tej strofki uśmiech czarowny  
Odbiciem z oczu mych tryska,  
A w onej ból gra wymowny,  
Co łączy mi z oczu wyciska.

Radość tu błyszczy tak szczerze,  
Jak tafla wód zwierciadlana;  
Cierpienie zda się tak świeże,  
Jak róża świeżo zerwana.

Ot, gniewu pałaca zwrotka —  
Wciąż jeszcze trafia w nikczemność,  
A piosnka miłości słodka  
Jeszcze obudza wzajemność.

A ten, co śmiał się i szlochał  
I snuł swoją piosnkę sławną,  
Co nienawidził i kochał,  
Ten śpi już w ziemi tak dawno!

Bieleją kości, bieleją,  
Robactwo igra na stypie  
I deski trumny wietrzeją  
I proch w ciemności się sypie.

I czaszka zęby wyszczerza  
I próżne oczy rozwiera;  
Lecz serce i dziś uderza  
I w księdze tej — nie umiera.

O, niechaj danem mi będzie,  
Gdy zejde w ziemi głębiny  
Bym pieśnią moją wywołał  
Łzę jedną — uśmiech jedyny!

## Epoka.

Ćmi mi oczy zadziwione  
Świetny blask epoki naszej,  
Gorączkowy pośpiech wieku  
Niemał nerwy moje straszy.

Pośród wszystkich dziedzin życia  
Nowe hasła brzmią rozgłośnie;  
Zastęp wiedzy pracowników,  
Jak po deszczu grzyby — rośnie.

Śród milczących puszczy odwiecznych  
Brzmi zwycięzki huk topora;  
I kominów las powstaje  
Tam, gdzie nic nie było wczora.

Słychać wszędy warkot maszyn,  
I rozwiane w dumne wstęgi  
Dymy fabryk się unoszą,  
Zaciemniając nieb okręgi.

Zapas bogactw pysznie wzrasta  
Po pod rąk bezmierną rzeszą;  
I natury ślepe siły  
W jarzmo ludzkich usług spieszą.  
    Niezliczoną moc ideek  
    Światłe mózgi płodzą co dnia;  
    I brak głupców doskonałych  
    Mógłby zdziwić aż przechodnia!

W milion piersi swe iskierki  
Śle poezyi ogień święty,  
Więc na każdym kroku spotkasz  
Talenciki i talenty.

    Tylko brak tych wielkich ludzi,  
    Co jak słońce ziemi świecą,  
    I tych wielkich idej, które  
    W bezmiar jako gwiazdy lecą...

I na świetnej kanwie czasu  
Rwie się ciągle złota przędza,  
Bo swój haft ponury, ciemny  
Tka, jak dawniej, stara nędza!

Myślałem, że będę szczery,  
Że świat zuchwalstwem swem zgnębię,  
Że z mocą jasno opowiem,  
Co kryją duszy mej głębie.

Ale mnie niemoc zwyczajna—  
Wstrzymała w owym zapędzie...  
Kłamcy! spokojnie więc śpijcie:  
I u mnie maska jest wszędzie!

A wy, którzy nagą duszę  
Chcieliście w bólu oglądać,  
Z mojej słabości rachunku  
Nie chcejcie odemnie żądać!

Wiedźcie, że łyzy miałem w oczach,  
Gdym patrzył w duszy toń zdradną;

Znaleźć nie mogłem odwagi,  
By zstąpić głębiej, aż na dno...

Nad własnej duszy przepaścią  
Schylony, jak u mogiły,  
Przymknąłem strwożone oczy—  
Bo patrzeć było nad siły!

Wy, co na trupy gnijące  
Świeże fijołki kładzicie,—  
Podobnież w dusz swych przepaście  
Złudzenia sypnijcie kwiecie.

The first part of the paper is devoted to a general consideration of the subject of the influence of the environment on the development of the individual. It is shown that the environment is not only a source of external influences but also a source of internal influences. The internal influences are those which are inherited from the parents and which are transmitted to the offspring. The external influences are those which are acquired from the environment and which are transmitted to the offspring. The internal influences are those which are inherited from the parents and which are transmitted to the offspring. The external influences are those which are acquired from the environment and which are transmitted to the offspring.

The second part of the paper is devoted to a consideration of the influence of the environment on the development of the individual. It is shown that the environment is not only a source of external influences but also a source of internal influences. The internal influences are those which are inherited from the parents and which are transmitted to the offspring. The external influences are those which are acquired from the environment and which are transmitted to the offspring.

The third part of the paper is devoted to a consideration of the influence of the environment on the development of the individual. It is shown that the environment is not only a source of external influences but also a source of internal influences. The internal influences are those which are inherited from the parents and which are transmitted to the offspring. The external influences are those which are acquired from the environment and which are transmitted to the offspring.



CYKL II.  
NA ŁONIE NATURY.



11 2005  
WYDZIAŁ HISTORII

## W ą w ó z.

Czy to wąwóz, czy to cmentarz liści,  
Co u moich tu się ciągnie stóp?  
Widzę milion zeschniętych żółtych trupów,  
Stu pokoleń widzę wspólny grób!

Ciał głęboki, zwilgotniały pokład:  
Zmiotł je w dół ten grabarz — wiatru wiew...  
Niegdyś wszystko to zielonem było,—  
Powiewało na wierzchołkach drzew!

Z drzewa złudzeń rozczarowań jesień  
Zrywa wiary i miłości liść,—  
Zwiędły gdzieś się na dnie serca skupia...  
Dość porównań!!...

Trzeba naprzód iść!

Wieczór nad morzem.

Czekałem, aż się zmierzchnie,  
Aż cichy spłynie mrok:—  
W stalową wód powierzchnię  
Naówczas wbiłem wzrok.

Szeroko igrał po niej  
Ruchomych zmarszczek tłum,  
A z głębi wzdętej toni  
Wybiegał głuchy szum...

I wiatr napływał zdala  
Ze szmerem wiewnych szat;  
I szła tam jedna fala  
Za drugą falą w ślad...

Spóźnione mewy z wrzaskiem  
Wracały do swych gniazd,  
A z góry złotym blaskiem  
Patrzyły oczy gwiazd.

Po wschodniem niebie zwolna  
Obłoków płynął sznur;  
Tam wichru gra swawolna  
Stworzyła wyspę z chmur:—

I czerniał ład ten w górze  
I dziwnie zmieniał kształt,  
A miesiąc, skryty w chmurze,  
Z za złotych wschodził fałd...

I uśmiech siał w przestworza,  
I białł niebios strop,  
I na płaszczyznę morza  
Promieni rzucał snop:

Zład pas ze srebra tkany  
Na drżących wodach drżał;  
Szły z szumem doń bałwany,  
Niepomne bliskich skał...

Szły z szumem doń bałwany,—  
Ich żądze zdradzał bieg,—  
I śnieżną pierś ich z piany  
Roztrącał skalny brzeg...

Ten wieczór, pełny w cuda,  
Był jak czarowny sen!...  
Ach, gdy cię trapi nuda,  
Nad morze zdążaj hen!

Tam pójdź! Tam myśl się wzruszy,  
Tęsknoty snując nieć:  
Tam z wielkiej świata duszy  
Twą drobną możesz pić!

Tam w bezmiar myśl ulata,  
Popadasz w zachwyty, w szat,—  
I w wielką duszę świata  
Twą drobną radbyś wiał!

\*

\* \*

Swawolny księżyc przepaskę złotą  
Rzucił na morze — i wnet  
Kaździutka fala biegnie z ochotą  
Przepaskę włożyć na grzbiet...

Bo w każdej fali jest nimfa płocha—  
Próżna, jak każe jej płąć:  
Więc każda fala w blaskach się kocha,  
Przepaskę każda chce mieć.

Więc jedna drugą tłoczy w szeregu,  
Odbiera jej złoty strój,  
Traci go,— z pluskiem pęka u brzegu  
I zawód ogłasza swój.

---

Podczas wiatru.

---

Wicher szumi, pędzi naprzód,  
Drzew wysmukłych wstrząsa zgrają;  
Lekkie liście drżą i szepczą  
I gałęzie się schylają.

Więc w alei ogrodowej  
Staję, patrzę odurzony:  
Wszędzie liście ślą mi szepty,  
Wszędzie drzewa ślą ukłony...

Ach, pochlebne szepty liści  
I ukłony drzew tych z szykiem  
Mówią mi, że tutaj w parku  
Jestem wielkim dostojnikiem!

---



Na skałach „Kukshaven“.

Najbardziej wzrok uderza mój  
Dziwnej przyrody tej wspaniałość,  
Gdy widzę, jak ze stoku gór  
Olbrzymia tryska skamieniałość.

Skał fantastycznych barwny kształt  
Zachwyca duszę mą głęboko,  
Gdy ostrych zrębów, stopni, fałd  
Uczepia się zmięszane oko.

Ich niedostępna wabi pierś,  
Chcę stopę oprzeć na ich szczycie,  
Przez wązkich krętych ścieżek splot  
Zakradam się od tyłu skrycie.

Lecz gdym już wszedł i spojrzał w dół,  
Nie tryumf w moich oczach świta:

Uczuвам strach i w głowie zamęt,  
Ma drżąca dłoń o zręby chwyta.

Ta niedostępność, srogość, hart  
I fantastyczność ta szalona,  
Przypominają zawsze mi  
Olbrzymi duch Napoleona!

Na stoku „Bärstadt“.

Tu na g ó r z e zamknięty,  
Śród przeciwnych dwóch g ó r,  
Z każdej strony pochyły  
Zieloności mam mur!

Światło kładnie się na nich  
Odcieniami wszech barw,  
Wiatr na liściach ich igra,  
Jak na strunach dwóch arf.

A naprzeciw dwie jeszcze,  
Naksztalt wzdętych dwóch fal;  
Przez nie wzrok mój przebiega,  
W niezmierzoną mknie dal.

Tam gdzie pól onych morze,  
Jednostajne, bez dróg,

Aż po siny horyzont  
Zakreśliło swój łuk...

A nademną rozpięty  
Wisi nieba ten płat,  
Jak parasol niebieski  
Z obłokami miast łat.

Słodką ciszę przerywa  
Śpiewny ptaków tych chór...  
Jak rozkosznie na górze  
Być zamkniętym wśród gór!

Na szczycie „Bärstadt“.

Czyście z gór na rzekę spoglądali?  
Ja na „Bärstadskopf“ dziś byłem z rana!...  
Jak niebieska cudna tafla szklana,  
Połyskuje w słońcu Ren z oddali...

Gładkość jego dziwna, niezrównana...  
Nie masz tam ni jednej zmarszczki — fali...  
Ren ukuty z polerowanej stali!  
Znikł fal napór, wód ruchliwa zmiana...

Tak choć ludzie wiecznie walkę toczą,  
Mimo drobne ich wrzaski i szaty,—  
Historyka wywyższonym oczom.

Ukazuje się obraz wspaniały...  
Więc w archiwach on grzebie ochoczo,  
W ciszę dziejów pograżony cały...

## Przed burzą.

---

Przed samą tarczą słoneczną  
Wraz się zbliżyły dwie chmury:  
To niebo mruży swe oko  
I gniewnie spogląda z góry.  
    Chłód przewiał... cień padł na ziemię,  
    Zaszumił wiatr uroczyście,  
    Zadrżały wszystkie gałęzie,  
    I z drzew sypnęły się liście...  
Zagrzmiało głucho, i echa  
Po nieb rozbiegły się dali;  
Jaskółka nisko przelata  
I skrzydła swe macza w fali...  
    I grube krople deszczowe  
    Upadły rzadko a skoro:  
    Od plam zaczernił się piasek  
    I drży od kręgów jezioro...

---

W parku Jastrzębakiem.

Pyszna ustrój, samotna i cicha!  
Patrzę wkoło, poglądam do góry;  
Jam zamknięty tutaj naksztalt mnicha  
W tym zielonym klasztorze natury.  
    Drzew szeregi wokoło, jak mury,  
    Swoje czarne rozpostarły cienie,  
    A nademną zawisło u góry  
    Z gęstych liści splecione sklepienie.  
Jak przez celi klasztornej okienka,  
Tak przez liście się słońce przekrada;  
Tu i owdzie struga światła cienka  
Białą plamą na ziemię upada.  
    Muchy z brzękiem gonią się dokoła,  
    Rój komarów na słońcu połyska,  
    Słowik w gąszczu swą samiczkę woła,  
    Jego srebrną piosnkę słyszę zbliżka

Pst... szmer jakiś, — coś drzewem wstrząsnęło,  
Gałąź chwieje się w prawo i w lewo,  
Coś żółtego wśród liści mignęło :  
To wiewiórka drapie się na drzewo !...

---



## R z e k a.

Wiatr powiał z morza... I rzeka naraz  
W barwach i formach się mieni:  
Wzburzył się falek błękitny motłoch  
Na całej wodnej przestrzeni.

Jedna tam fala drugą potrąca,  
Jedna wyrasta nad drugą,  
Tamtą opada, a ta się wzbija,  
By opaść też niezadługo.

Milion ruchomych zmarszczek na rzece  
Wciąż w nowe wchodzi układy,—  
I gwar ogromny rośnie a rośnie,  
Jak gwar złowrogiej narady.

Czyż nie tak samo i ludzka rzeka,  
Ruszona potężnym gniewem,  
Burzy się w groźnym swym niepokoju  
Pod świeżych idej powiewem?!

## J e s i e ń.

---

Dość już szarów! dość uniesień!  
Oto idzie późna jesień!  
Chłodnym wiatru stąpa krokiem...  
Oto idzie... już jest bliska...  
Przez zielone liście błyska  
Krwawem, rdzawem, żółtem okiem!  
Wkrótce nago staną drzewa,  
Ptak ostatnią piosnkę śpiewa...  
Idzie, idzie późna jesień...  
Dość już szarów! dość uniesień!

---

Do jesieni. (Naśladowane).

---

Jesieni, smężna poro, co czarujesz oczy,  
Twe wdzięki pożegnalne są dla mnie pieśczętą!  
Lubię: widok natury więdnącej uroczy,  
Lubię lasy, odziane w szkarłaty i złoto.

Niezliczonych uroków przyroda ma środki,  
Nawet więdnąc, jest jeszcze jak zawsze wspa-  
[niała:  
Sądzisz: to tylko z wiosny, tej królewny-  
[trzpiotki,  
Wyrosła z czasem jesień, królowa dojrzała!

---

\*

\*   \*

Wieczór blade księżycowe oko  
Zasnuł mgły ociężałą powieką,  
Wiatr wśród ciszy zajęczał głęboko  
I z westchnieniem uleciał daleko...

Już śpi wszystko snem głuchym w tej porze;  
Już okryte cieniami nocnymi  
Góry cicho przypadły do ziemi

I śpią...

Tylko szepty miłosne topoli,  
Co się z dębem nagadać dowoli,  
Gałązkami splątana, nie może,--

Wciąż drżą...

Z wycieczki do „Kiedritsch“.

---

Co za gęsty bór,—  
Nieprzejrany bór!  
Czemu drzewne te pnie tak się tłoczą?!  
Czy to dąb ten w pośrodku  
Obwołał ten zbór,  
Że doń drzewa się zbiegły ochoczo?...

Słysząc liści ich szum,  
Tajemniczy ten szum—  
Widać jakiejś niedobrej narady...  
Serce w piersi mi drży,  
Chłód uczuвам we krwi...  
Coraz bardziej obawiam się zdrady...

Przyspieszyłem więc krok...  
Czy naprawdę już mrok?!  
Wszędy cienie już kładną się srogie...

Słyszę szepty, chichoty,—  
Nie mam śmiać się ochoty,—  
Ach, do domu ja trafić nie mogę!..  
Toż był cel tej narady?—  
Domyślałem się zdrady:  
Te złe drzewa zakryły mi drogę!..  
.....

\*

\* \*

W górski las z ukosa wpadły  
Słonecznego pęki srebra:  
Stoją drzewa prążkowane,  
Jak tygrysy, albo zebra...

Każdy pień swym długim cieniem  
Legł i ziemię pocałował,  
W jasne, ciemne pasy trawę  
Efekt światła pomalował...



Na wzgórzach.

---

Niebo — lazur czysty  
    Bez plamek — obłoków,  
Słońce — białe źródło  
    Świetlanych potoków...  
W polu tak gorąco,  
    Że aż parzy człeka;  
Ja drwię sobie z tego;  
    Niech słońce dopieka!  
Tu na skraju lasu  
    Leżę sobie w cieniu,  
Pod gałęzmi sosen  
    Piszę wiersz w natchnieniu...  
Widzę pól dywany,  
    Żółte i zielone,  
Tu biegnące w górę,  
    Tam na dół zwieszzone.

Myślę sobie: Pluton  
Nie był bity w ciemię,  
Skoro tak dowcipnie  
Powyginał ziemię!...

---

\*

\* \*

Patrzę z zielonej wyżyny  
Na białych domeczków sznur  
W głębi zielonej doliny,  
Na stokach zielonych gór...

U stóp mam kobierzec wiosny  
Z świetlisto-zielonych łąk  
A ciemno-zielone sosny  
Girlandą wiją się wkrąg

Z gęstwiny w niebios szafiry  
Modlitwy śle ptasząt chór,  
A delikatne zefiry  
Łagodnie wieją wśród gór...

Wszystko tu ciszą tchnie miłą,  
Jakgdyby burz nadszedł kres,  
Jakgdyby trosk tu nie było,  
Nie było gniewu ni łez...

Taki tu spokój, pogoda  
Jakgdyby w szczęśliwym śnie,—  
Natura wieczyście młoda  
Miłością bytu tu tchnie.

Wzbija się słońko w łązury  
I rzuca promieni snop:  
Wesoło śmieją się góry  
Błękitny śmieje się strop.

Idzie doliną uciecha  
I śmieje się domków sznur—  
I w słońcu już się uśmiecha  
Nawet poważny ten bór!...

Motylki wszczeły radośnie  
Śród polnych kwiatków swój tan..

. . . . .  
Ktoś dłoń przykłada miłośnie  
Do starych mej duszy ran.

Już myśl zagadek nie szuka  
Topnieje i ból i złość...  
Pogoda do serca puka—  
Ten nader rzadki mój gość!...

CYKL III.

**AKWARELE i SZKICE WĘGLEM.**



WYKAZ PRACOWNIKÓW

## S a w a n t k a.

---

W swym cienistym buduarze,  
Od światowych zdala burz,  
Ona siadła na kozetce,  
A ja przy niej siadłem tuż...

Na różanych tam stoliczkach  
Widniał wielki stos dzienników,  
A za szybą biblioteczną  
Wyzłoconych rząd klasyków.

Przy okienku zgrabne biurko  
I papieru na niem moc;  
Tu poważne artykuły  
Pisywano dzień i noc!

A sawantka ona młoda  
Miała główkę fryzowaną  
I na piersi wpiętą różę,  
Żółtą różę herbacianą...

Jako krytyk siadłem zbliska,  
Wyteżywszy mocno słuch,  
A przedemną defilował  
Ten zaprawdę świetny duch,  
I głosikiem perełkowym  
Wysypywał wiadomości,  
Bez zająknięć przebiegając  
Wszystkie wieki uczoneści.

I wyrzucił szereg nazwisk,  
Jakie tylko kto z was chce:  
Wolter, Spencer, Galileusz,  
Plato, Buckle i Kon-fu-tse...  
Biedna myśl ma ledwie mogła  
Śledzić owe wszystkie zmiany,—  
Tak niezdolnie mi przeszkadzał...  
Zapach róży herbacianej!

— „O, pan, widzę, nie uważasz?...“

— „Ależ, pani!... Boże broń!

Tylko... tylko ja tak lubię

Herbacianej róży woń!...

Gdybym mógł choć raz powąchać!

To nawyknień dawnych szczątek!...

— „Bardzo proszę, ale prędeż,

Bo utracę myśli wątek.“

Więc schyliłem do jej piersi,

Rozmarzoną moją skroń,—

I wciągnąłem z całej siły

Herbacianej róży woń!



Lecz ta róża herbaciana  
Wnet jej dała temat nowy;  
Z assocyjacyi Chin z herbatą  
Dyskurs wysnuł się gotowy:

Chiny... Persyja... Zoroaster...  
Duch światłości... cieniów duch,  
Potem Indyje, Ramajana,  
Neo-buddaizmu ruch,

Schopenhauer, Leopardi,  
Goethe, Hoffmann, Hoffmanowa,  
George Sand, Brandes, Taine

[i Bourget,

Wreszcie „Dama Kameliowa“...

A mówiła wszystko żywo,  
Opuszczając, wznosząc dłoń,—  
A ja czułem wciąż drażniącą  
Herbacianej róży woń...

I bawiłem wzrok swywolny  
Onej róży kołysaniem,  
Co wznosiła się, spadała,  
Wraz z jej piersi oddychaniem.

Potok słów mi dźwięczał w uchu,  
Rozumiałem tylko wpół:  
Zapach róży herbacianej,  
Tak uwagę moją skuł!

Pochylałem tylko głowę,  
Jakbym był odurzony trunkiem,

I prelekcją zachwycony,  
Pożegnałem ją z szacunkiem.  
I uniosłem z tej rozmowy  
Rozpaloną mocno skroń  
I z przypiętej na jej piersi  
Herbacianej róży woń!

## U c z u c i o w a.

---

Miała charakter słodki, anielski,—

Duszyczka wzniosła;

Skaleczonemu plaster angielski

Wnet niosła...

Litości słówka i do robaczka

Umiała szeptać,

Szła tak ostrożnie, aby biedaczka

Nie zdeptać...

Nie mogła spędzić nawet komara,

Gdy pił z jej rączki,

Znosząc cierpliwie, jako ofiara,

Bolączki...

Serce jej rozpacz okropna zdjęła

Po stracie kotki;

Dnia tego nawet do ust nie wzięła

Szarlotki.

Gdy zdechł kanarek, pragnęła przecie  
    Żalobę nosić,  
Nekrolog szumny w jakiejś gazecie  
    Ogłosić...  
Nad utopioną w rosole muszką  
    Rzewnie płakała,—  
Tylko me serce drobną swą nóżką  
    Zdeptała!...

A s c e t a.

(Z ulic średniowiecznych).

Krzyż kurczowo trzyma w dłoni,  
Stojąc w kącie na uboczu,  
Sine pręgi ma na skroni,  
Wywrócone białka oczu.

Policzkowe kości sterczą  
Na zapadłej bladej twarzy;  
A w źrenicach wpół zakrytych  
Dziwny płomień wciąż się żarzy.

Wysuszone, drżące wargi  
Powtarzają szeptem modły,  
A z wychudłych bark się zwiesza  
Wyszarzany płaszcz i podły.

Kiedy w przejściu śmiech przyjemny  
Młoda rzuca mu kobieta  
Dreszcz nim wstrząsa potajemny,—  
To asceta!

## N a u c z y c i e l.

---

Kochała go... bo młodym był jak ona,  
Bo młodszy był... od jej starego męża,  
Kochała go, — a miłość, ta szalona!  
Rozwagę, wstyd, — ha, wszystko przewycięża:  
Nie wstrzyma jej już widok własnych dzieci!—  
Nieszczęsna szła w Amora zdradne sieci...

On kochał też... na rendez-vous przychodził,  
Lecz honor miał i wiele wraz rozsądku...  
Całował ją i mądrze jej dowodził,  
Że tkwiło złe w miłości ich zaczątku,  
Że uciech szaf przepada, związek rwie się,  
I troskę, ból — obojgu w końcu niesie...

Dowodził jej, że mogą uleść wkrótce,  
Że zerwać czas, z sumieniem jeszcze czystem,

Czerpała moc w szlachetnych słów pobudce,  
Wielbiła ten teoryj jego system,—  
Dla lekcij tych z spuszczoną szła doń głową,  
Aż wpadli raz... w metodę pogładową!—



Nie - kobieciarz.

Dowodził im głęboko a dosadnie,  
Jak marną jest zmysłowa rozkosz wszelka,  
Jak instykt nas — (natury mądrość wielka!)—  
Podchodzi zdradnie...  
Dowodził im: „kobieta jest otchłanią,  
Gdzie mężka moc i ducha jasność gaśnie...“  
Lecz urwał tu... Dziewczyna przeszła właśnie,—  
Więc pobiegł za nią!

## S o n e c i s t a.

---

Że warzy rymy, jak kucharka,  
Że kleci wierszy w mig czternaście,—  
Sądzi, że przeto w wieszczów kaście  
Błyszczą tak świetnie, jak Petrarca!

Krytykom z miną niedowiarka  
Powiada: „milczcie, gwiazd nie gaście!“  
I w poetyckim grzędnie chwaście,  
Choć nań rozsądek zdrowy sarka.

Niechaj się sprawdza wartość monet  
Tylko przez samą dźwięku czystość;  
Zabrania przecie oczywistość

Stosować myśl tę do canzonet:  
Gdy w treści ciemność tkwi lub mglistość,  
Najprawidłowszy zrazi sonet.

---

W podrzędnej restauracyi.

Mętny dym z papierosów zapełnia traktyernię,  
Przesłaniając nikczemne, ordynarne twarze,  
Którym gaz chorobliwą żółtością lśnić każe;—  
Drapie w gardle i oddech utrudnia niezmiernie.  
Na podłodze opałki i śmiecie i błoto,  
Zniesione tu z ulicy przez podeszwy skrzętne;  
Niewyspane dziewczęta kręcą się niechętnie,  
Wiodąc tłuste rozmowy z pijącą hołotą.  
Brzęczą szklanki, zgorzkniałem przepelnione  
[piwem ;  
Słysząc wkoło gwar głosów stłumiony i zbity ;  
A od czasu do czasu jakiś głos podpity  
Ponad gwar ten się wzniesie grubiaństwem  
krzykliwym.

W fortepianu starego pożółkłe klawisze  
Chudy grajek uderza ze wściekłym uporem,  
W tem miejscu ja się kryję z moim złym  
[humorem  
I na nędznym tym świstku nędzny wiersz ten  
[piszę.

### Mój wizerunek.

---

Moją matką — atramentu flaszka,  
Moim ojcem — obgryzione pióro,  
Moja dusza to pstra fatałaszka,  
A zającza skóra — moją skórą,  
Mój kierunek — chorągiewką na dachu,  
Mój charakter — łachmaniasta szata,  
Me bogactwa — w urojonym gmachu,  
A zajęciem mem — próżniacze lata.  
Me przymioty — nędzny pył i błoto,  
Które przylgną pośród życia drogi,  
Nieszkodliwość — jedną moją cnotą,  
A kaprysy — oto moje bogi!  
Moim darem — sztuka rymoklecka,  
Blask mej myśli — to jak z łożu świeca,  
Me zamiary — to zachcienia dziecka  
Szybki z okna, lub kafelka z pieca,  
Moja pamięć — to dziurawa kieszeń,

Upór w kłótni — stałość ma żelazna,  
Długi język jednym z mych pocieszeń  
I mój dowcip — dźwięczny kołpak błazna!  
Moja wiedza — to zlizany polor  
Z gładkiej frazy lub z tytułów książek,  
Wyobraźnia — wypłowiwały kolor  
Paru starych i podartych wstążek.  
Moją wiarą — codzień coś innego,  
Mą idea — co się ściagnąć uda,  
Głupi humor — dobrym mym kolegą,  
A kochanką — chyba wieczna nuda!  
Opiekunką mą — ambicyja drobna,  
Która drażni duszę mą bez przerwy,  
Kwaśne jęki — to ma pieśń żałobna,  
Instrumentem — rozstrojone nerwy!  
A nędzarze — oto moi równi,  
Moją drogą — droga tłumów bita,  
Moim wrogiem — to ja sam najgłówniej,  
A mym celem — tylko śmierć — i kwita!

---

## U r o c z a .

---

### 1.

Jakiż to dziwnie piękny ludożerca,  
Który dziewczęcych swych oczu błękitem  
Z niezamaconym niczem apetytem,  
Niby ostrygi połknie drżące serca,  
I nie poczuwszy się nawet do grzechu,  
Usta obetrze serwetą uśmiechu.

---

### 2.

Przeciw pesymistów gwardyi,  
Co się w świecie tak rozpiera,  
(Obacz Hartman, Leopardi,  
Schopenhauer et cetera),  
Co przez czarne swe teoryje  
Zamazuje Stwórcy gloryje,—

Wydał Pan Bóg — (coś Go pchnęło  
W bój z tych skarg i przekleństw grzechem)—  
Jedno dzieło — arcydzieło  
Z koralowych ust uśmiechem:  
I argument ten przedziwny  
Światopogląd zbił przeciwny.

---

3.

Piosenko dźwięcz, piosenko leć,  
Hold pięknu nieś w ofierze:  
Różowy marmur — twoja pleć  
Maliny owoc — usta świeże...

Jak wdzięcznie lśni lilijowa skroń  
Popod promiennych włosów zwojem...  
A oczy twe — lazurów toń:  
Niebo wygląda okiem twojem.

Gdy spojrzysz — wraz światłości moc  
Rozkoszy źródłem w sercach bije;  
Odwrócisz się — i czarna noc  
Żałobną krepą serca kryje.

A uśmiech Twój,—ach, któż to zgadł,—  
Czy balsam, który rany goi?



Czy może raczej słodki jad,  
Co niebezpieczne figle broi?

O tobie brzęcącym strunom arf  
Akompaniuję temi słowy:  
„Murilla obraz — blaskiem barw,  
„Świeżością — wdzięczny dzień majowy.“

## Cnotliwa.

W suterynach, dokąd zajrzał z rzadka  
Promień słońca złoty,  
Szyła suknie, głodem przymierała  
I strzegła swej cnoty.

Nikt się nigdy nie zlitował doli  
Nieszczęsnej sieroty,  
Nikt nie widział łez walczącej z głodem  
Broniącej swej cnoty...

Owszem... był ktoś, co chciał z drogi  
[szwaczki  
Usunąć kłopoty,—  
Panicz pewien (na parterze mieszkał)  
Miał serca przymioty...

Nieraz zmierzchem, spotkawszy ją  
[w bramie,

Szeptał do sieroty,  
Że do zmiany jej losu potrzeba  
Jedynie ochoty...

„W suterynach szyjąc suknie, zyska  
„Li tylko suchoty,  
„A u niego w gniazdku czeka szwaczkę  
„Promień szczęścia złoty;

„Może powóz posiadać, brylanty,—  
„Dość tylko ochoty!“  
Błądą twarz jej stroiły rumieńce  
Obrażonej cnoty,—

I umarła z głodu... Żyć widocznie  
Nie miała ochoty!...  
Żyła dosyć... zszyła wiele sukien  
I ustrzegła cnoty...

Równy z świtem wyszedł wóz samotny  
Szpitalnemi wroty...  
Na ubogą trumnę szwaczki padał  
Promień słońca złoty.

## T a c z k a.

Od wieczora do ranka  
Przy robocie swej trwasz,  
I mizerną tę taczkę  
Obowiązków swych pchasz.

Kruszysz duszę w kawałki,  
Jak rozkaże ci traf,  
I cząsteczki jej wrzucasz  
Do najgłupszej z twych spraw.

Na zajęcie się rzucasz  
Jako mucha na lep.  
A jedynym twym celem  
Jest powszedni twój chleb.

O krok dalej pchnąć taczkę—  
Oto marzeń twych szczyt;  
I szeregiem drobiazgów  
Stał się cały twój byt.

Myśl usycha w twym mózgu,  
Ziębnie w żyłach twych krew,  
Nie wiesz więcej, co radość,  
Ani nawet, co gniew.

A już tonem protestu  
Nie brzmi nawet twój głos,  
Bo pokorny, jak ciełę,  
Znosisz mierny swój los.

Po za dniem swym dzisiejszym  
Nie dostrzegasz już nic—  
Tylko troska wygląda  
Mimowoli z twych lic!

Jako tkacka maszyna  
Snujesz dni swoich nić...  
Lecz człowiekiem oddawna  
Zaprzystałeś już być!

\* \* \*

Więc gdy moment spoczynku  
Został danym ci raz,  
Przerażeniem jedynie  
Zdjął cię wolny twój czas.

Tak się słaniasz, jakgdybyś  
Wciąż w zaprzęgu swym był...  
Szerzej piersią odetchnąć  
Nie masz w sobie już sił.

Ani umiesz się rozśmiać,  
Ni obejrzeć się w krąg,

Jakbyś drewna swej taczki  
Ciagle czuł koło rąk.  
Zapomniawszy oddawna  
Szerzej patrzeć na świat,  
Tyś przed próżnią swej myśli  
Pełen trwogi aż zbladł.  
Co to jest?! Co ma znaczyć  
Rozpaczliwy twój gest?  
Za czym tak się oglądasz?  
. . . . .  
Ha?... gdzie taczka twa jest?!

## A n i e l k a.

(Z „Bez Dogmatu“ Sienkiewicza).

---

Ta z polskich kobiet jest najbardziej polska!  
Anioł, kuszący, jak czart z góry Łysej...  
Na ludzką duszę i na ludzkie rysy  
Przeobrażona to arfa Eolska...  
Cała jest jakby z jednej bryły złota,  
A tak cnotliwa, powolna dla męża,  
Że jak płacz czasem aż w śmiech się napręży,  
Tak... niemal w zbrodnię przechodzi jej cnota!  
Na Kromickiego ołtarz... niepogański,  
Jako ofiara, idzie białe... jagnię  
I tylko smutkiem oczu mówić pragnie,  
Rzuca z nich promień boleśnie-niebiański  
Na Płoszowskiego, polskiego Hamleta,  
Co wierci duszę własną nakształt kreta.  
. . . . .  
Lecz chociaż drwią z niej zmysłowi szyderce,  
Wdzięk jej na wieki zapada nam w serce.

---

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



CYKL IV.  
NA STRUNACH ARFY.



WYDAWCA  
WARSZAWA

## Moc pieśni.

---

A ty sobie młot ten chwał,  
Ten żelazny młot,  
A ja będę piosnkę czcił  
Co się zrywa w lot,  
Co się z głębi serca rwie,  
I w błękitną płynie dal,  
Będę wiecznie sławił pieśń,  
Gdy ty stawisz stal!...  
Wiem, że twój żelazny młot  
Wiele światu dał,  
Wiem, że umie krzesać skry,  
Ryjąc granit skał,  
Że w budowie świetnych bogactw  
Swoj znamienny kładnął znak,  
Że ludzkości pootwierał  
On szeroki szlak,

Wiem, że schodził w głębie kopalń,  
Śledził węgla, złota ślad,  
Wiem, że winien jego darom  
Wieczną wdzięczność świat...  
A więc czczę twój młot żelazny,  
Twój żelazny młot,  
Siłę ręki twej poważam,  
Twego czoła pot:  
Niechaj bierze hołd odemnie  
Twojej kuźni żar,—  
Lecz ty też i wielb i pojmij  
Wieczny pieśni czar!...  
Nie jest wcale młodszą piosnka,  
Niżli gładka stal,  
Od jej pracy młodszym nie jest  
Serc natchnionych żal;  
Zawsze w przerwach dźwięków młota  
Dźwięczał pieśni ton,  
Dźwięczna nuta ogłaszała  
Świetny młota plon,  
Młot twój słuchał twojej ręki,—  
Ale ręki moc,  
Zawsze słabła, gdy znużenia  
Nadchodziła noc;  
I dopiero kiedy w serce  
Pieśń rzucała blask,  
Krzepla ręka i potężniej  
Huczał młota trzask!...

W pieśń natchnioną, słodko-dźwięczną  
Całą duszą wierz,  
Bo potędze młota ona  
Nie ustąpi też!  
Boć kruszyła kamień w sercach,  
Oczyszczała myśli z plam,  
Na dno ludzkich serc schodziła,  
Odkrywała złoto tam,  
Rozświecała mrok rozpaczny  
I apatyi toń, —  
I na pierś zranioną kładła  
Swoją mięką dłoń...  
Nie wiem, czemu by był bez pieśni  
Twój żelazny młot, —  
Czyby bez niej nie był kłatwą  
Ciężki czoła pot!!  
Gdyby pieśni i spoczynku  
Nie powiązał ślub,—  
Czyż spoczynek by nie straszył,  
Jak milczący grób!?  
Czy pociągałby cię nawet  
Ten szeroki tór, —  
Gdyby pieśń nie grała krokom  
Melodyjny wtór,  
Gdyby dźwięk jej nie nadpływał  
Zewsząd, z wszystkich stron,  
Gdyby w dal tęskniące serca  
Nie przywabiał on?...

Gdybyż jaki duch złowrogi  
Ukradł naraz pieśń,  
Gdyby struny arfy porwał  
I zakopał w pleśń,  
Nie wiem, czyby było warto  
Wejść na życia próg,  
Choćby wielkim głosem wołał  
Twego młota huk!...

Oto treść modlitwy mojej,  
Oto marzeń szczyt:  
Niechaj pieśń mi czarodziejska  
Wciąż się wplata w byt,  
Niechaj zawsze przyjdzie koić  
Mego serca lęk,  
Każdą radość, każdą boleść,  
Niech przetapia w dźwięk,  
Niechaj idzie śladem za mną  
Przez życiowy las,  
Niechaj będzie mi pobudką,  
I nagrodą wraz;  
A gdy głowę mą utuli  
Chłodna ziemi cieśń,  
Niech nad grobem dźwięczy jeszcze  
Harmonijna pieśń!

Do „Młodych”.

«Pod wrażeniem Albumu współczesnych poetów polskich  
Jana Kasprówicza).

Śpiewajcie „młodzi!  
Wasz dźwięczny śpiew  
Ziębnącą ogrzewa krew...  
Wasz dźwięczny śpiew  
Nad czarną glebą,  
Śród trosk powszednich powodzi  
Unosi w niebo...  
Śpiewajcie młodzi!..

Śpiewajcie młodzi!  
Bo wasza pieśń,  
Co w mękach się rodzi,  
Wasz krzyk, wasz ból,  
Odziera pleśń  
Z tych twardych ludzkich serc,—

I moc ma kul,  
Gdy w mury twierdz  
Potężne działał godzi...  
Śpiewajcie młodzi!

Śpiewajcie młodzi!  
Bo waszych snów zawierucha,  
Bo wicher waszych słów,  
Choć z rozpalonych zadał głów, —  
Lecz znojne czoła chłodzi  
I w one żagle dmucha,  
Co niosą w dal,  
Na idealnej łodzi,  
Po grzbietach życiowych fal,  
Aż ku przyszłości — ducha!  
Śpiewajcie młodzi!

Śpiewajcie młodzi!  
Choć który twardy łeb,  
W swych myśli cieśni,  
Zaprzecza pieśni,  
Że ziarn pożywnych nie rodzi, —  
Śpiewajcie młodzi!...

Bo nie wie tego kiep,  
Że pieśń to także chleb,  
Słoneczny chleb,



Którym się gardzić nie godzi!...  
Bo chleb niebieski ów  
Wiązanych dźwięcznie słów,  
Choć ostry jest, jak nóż,—  
Lecz koi tak, jak wprzód,  
Straszliwy wieczny głód  
Cierpiących serc i dusz...  
Więc drwić zeń się nie godzi...  
Śpiewajcie, młodzi!

---

\*

\* \*

Cichy wieczór ponad ziemią  
Ciemne skrzydła rozpiął już...  
Zamknij, dziewczę, senne oczy,  
Na mej piersi główkę złóż.

Płyną z łąk zefirów szmery  
I z ogrodów wonie róż...  
Złóż na piersi mojej główkę,  
Swoje senne oczka zmruż...

Oto pora tkliwej zgody  
Po epoce walk i burz;  
Zamknij, dziewczę, senne oczy,  
Na mej piersi główkę złóż...

Ja nad snem twym czuwać będę,  
Jak bezsenny anioł-stróż...  
Złóż na piersi mojej główkę,  
Swoje senne oczka zmruż...

\*

\*   \*   \*

Gdy serce pęka, — z szczelin  
Wyrasta wspomnień kwiat,  
Serdeczną krwią się żywi,  
Wydaje z wonią jad...

Z rozkoszą dusza wciąga  
Zabójczą kwiatu woń, —  
A lica bledną... bledną,  
Zapada trupio skroń...

\*

\*   \*   \*

Szukałem serca po całym świecie,  
I tu i tam —  
Chciałem ja wyznać przed niem raz przecie,  
Co w sercu mam:

Słodkie zaklęcia i słodsze skargi —  
Tęsknoty znak...  
Miłosnem słowem wówczas me wargi  
Płonęły tak!

Szukałem serca dla tego słowa,  
Obchodząc świat.  
Drwinki i śmiechy, głupia obmowa —  
Szły za mną w ślad.

Pierś mą w tułaczki tej poniewierce  
Wyziębł chłód.

Znalazłem wreszcie szukane serce, —  
Inny, jak wprzód!

Zeschęłte me wargi się poruszyły —  
Nie rzekłem nic...  
Łzy tylko z oczu się potoczyły,  
Spłynęły z lic...

\*  
\*   \*  
\*

Nie ożywia mnie wiosny czar,  
Który ziemię ożywia na nowo;  
Nie weseli mnie słońca żar,  
Co weselej zabłyśło nad głową.

Znałem inne wiosenne dni,  
Kiedy w sercu kwitnęła mi wiosna,  
Cudne oczy świeciły mi,  
I dźwięczała piosenka miłosa.

Dzisiaj wiosna powrotem swym  
Tylko żałość rozbudza w mej duszy;  
O, rozwiały się ognie w dym, —  
Czar wiosenny mnie więcej nie wzruszył!

Z wiosną silniej odczuwam brak  
Owej pierwszej wiosennej miłości:

Wonie kwiatów, zieloność, ptak, —  
Wszystko mówi o słodkiej przeszłości...

O, tak samo spogląda wzrok  
Na wzniesioną znów z gruzów świątynię,  
Kiedy bóstwo uciekło z niej,  
Kiedy wiara na zawsze zaginie!

\*

\*   \*

Kocham motylki i tęcze,  
Bo one fałszu nie kryją,  
A między ludźmi, ja ręczę,  
Co chwilę spotkasz się z żmiją.

Gdy tęcza igra na niebie,  
Gdy się w błękitach zanurza,  
Blaskami nie zwodzi ciebie,  
W tym śmiechu nie skryta burza.

Zawsze się trzyma rygoru  
Ta tęczy łukowa droga;  
Wszakże to—słowo honoru  
Dane Noemu przez Boga.

A ten motylek zdaleka  
Tak wabi, latając zwolna,



---

Wszakżeż to Psyche u Greka —  
Dusza niewinnie swawolna.

Kocham motylki i tęcze,  
Bo one fałszu nie kryją,  
A między ludźmi, ja ręczę,  
Co chwilę spotkam się z żmiją!

---

\* \*)  
\* \*

Ja stoję wpatrzony w twą postać,  
Jak w cudne nadziemskie zjawisko,  
I chciałbym na wieki tak zostać  
W tem miejscu... przy Tobie... tak blisko.  
Lecz kiedy wpatruję się w Ciebie,  
Gdy rękę mą z ręką twą splecę,  
Sam niewiem, czy stoję na miejscu,  
Czy w rajską dziedzinę ulatam:  
Na skrzydłach twej duszy śnieżystych  
Ma dusza się waży w zachwycie,  
Śród blasku twych włosów złocistych,  
Po oczu twych jasnym błękiecie...  
I buja wraz z tobą wysoko,  
I leci gdzieś w sferę przestronną;

---

\*) Jako motyw do niniejszego wiersza posłużyła ostatnia strofka, wyjęta z „Bez Dogmatu” Sienkiewicza.

A w koło... pod nami... nad nami...  
Tak jasno... tak słodko... tak wonno!

. . . . .  
I niewiem, z kąd płyną te wonie,  
Z kąd bije ta jasność promienna;  
Wiem tylko, że pierś mą przepelnia  
I błogość i świeżość wiosenna...

Ty idziesz... ja idę za Tobą,  
Przecudne, nadziemskie zjawisko, —  
Ty świat mój zabierasz ze sobą,  
Więc muszę przy tobie być blisko!

Po żółtej ogrodu ścieżynce  
Twe stopy się zlekka unoszą;  
I myślę, że pod ich dotknięciem  
Drży nawet ta ziemia rozkoszą, —

„I dziwię się tylko, że kwiaty  
„Pod twemi stopami nie rosną,  
„Ty złoty mój ptaku skrzydlaty,  
„Ty raj, ty maj, ty wiosno!“

W godzinę ślubu. \*)

Ty pierścionku na moim paluszku  
Cóż w najbliższej przyszłości mi dasz?  
Zkąd obawa ta w mojem serduszku,  
Zkąd rumieniec ten bije na twarz?  
Przecież kocham go bardzo, serdecznie,  
Sama rzekłam: „to będzie mój mąż!“  
Przecie żyć z nim pragnęłabym wiecznie,  
Jednak boję się, boję się wciąż!  
Miłość drży mi lękliwie w serduszku  
I rumieniec oblewa mą twarz...  
Ty pierścionku na moim paluszku,  
Cóż w najbliższej przyszłości mi dasz?!

---

\*) Za motyw do tego wiersza posłużył obraz niemieckiego malarza p. t.: „Du Ring an meinen Finger.“

\*

\*   \*

Stałem pod brzozą płaczącą,  
Przykryty listków jej cieniem,  
„Kocham“ — szeptałem gorąco,  
„Cierpię“ — mówiłem z westchnieniem.

Brzoza, to słysząc, litośnie  
Swemi gałęzmi wzruszyła  
I zaszemrała rozgłośnie,  
Jakby mym skargom wtórzyła.

Sosna ten szmer podchwyciła  
I z wiatru zrobiwszy postą,  
Mój sekret brzydka plotkarka,  
Zaraz dębowi poniosła.

Dąb stary słuchał uważnie,  
Potem zaszumił surowo,  
I długo, smutnie, poważnie,  
Liściastą potrząsał głową!

## Dążenia.

Jakżeż dumnie pną się drzewa,  
Pną się wciąż ku górze,  
By gałęzmi ucałować  
Cudne nieb podnóże!  
Pocóż próżno piąć się w górę,  
Dumne wznosić oko?  
Nie wzrośnicie tak, o drzewa!...  
Niebo za wysoko!

\*

Jakże rwie się serce moje,  
Jak się rwie z zapałem  
Za marzonym tak gorąco  
Piękna ideałem!  
Próżno rwiesz się, dumne serce,  
Jesteś nadto brudne,

By osiągnąć swój ideał,  
Swoje cele cudne!

Oj, nieszczęsna nasza dola!  
Oj, my biedne drzewa!  
Że to niebo, to wysokie,  
Tak nas wciąż olśniewa!  
Lecz czem bliżej, tem rozkoszniej  
Pieści blask nas złoty,  
Będziem przeto piąć się w niebo,  
Aż uschniem z tęsknoty!

Oj nieszczęsna moja dola,  
Biedne serce moje,  
Że je nęca tak zdaleka  
Świątych uczuć roje!  
Lecz czem więcej, tem rozkoszniej  
Śnię o wzniostem pięknie:  
Ideału będę pragnął,  
Aż mi serce pęknie!

Majowy dzień, majowy dzień  
Rozkwita w blaskach słonecznych;  
Słowicznych brzmień, wiosennych tchnień  
Pełno w przestworzach powietrznych...

Zefir gra pieśni w wierzchołkach drzew  
Echo im wtórzy bez końca,  
A cudna róża słyszy ten śpiew,  
Cudnie się wdzięcząc do słońca.

Lecz mrok nadchodzi i słońce znika,  
Więc róża tęskni i wzdycha,  
Pochyla kielich, listki zamyka, —  
Łza rosy spływa z kielicha!...



## Pozegnanie Szlangenbadu.

Cichy słodki Szlangenbadzie,

Żegnaj, żegnaj mi, —

Śród zielonych gór twych można

Pędzić szczęsne, złote dni...

Gdybyż tylko człek nie przywiózł,

Gdzieś zostawić mógł lub chciał,—

Ciała jad i serca rany

I dziwaczny mózgu szal.

Lecz i tak — o! stokroć mniej tu

Ciało, duszę boleść nęka, —

I chwilami przyjemnością

Zda się tutaj nawet męka.

Tak jest lżej dziecinie chorej,

Gdy dłoń lekką matka kładzie

Na jej czółku rozpalonem —

Żegnaj luby Szlangenbadzie!

## Impromptu.

Nic mi... nic mi nie potrzeba!...  
Żarem słońca na mnie dyszy  
Rozpalony błękit nieba...  
Tyle ciepła!... tyle ciszy!...

Tu, w zbożowych leżę kłosach...  
Wonne habry lśnią... bez końca!...  
Na mej twarzy, na mych włosach  
Grają ciepłe blaski słońca...

W tem ukryciu choć przez chwilę  
Piersь pogodą słodką dyszy,  
Gdy mam słońca, ciepła tyle,  
Tyle ciszy... ciszy... ciszy!...

Na tym złotym zbóż kobiercu  
Nic już mieć nie pragnę więcej...

Jednak... coraz dziwniej w sercu!  
Jednak coraz mi goręcej!

Jak gorąco!... Ach, litości!...  
Ja pragnienie mam bez miary:  
Pragnę wypić czar miłości  
Z koralowych ustek czary!...

## Nokturn I.

---

Noc zagląda w ciemne okno...  
Wiatr... Izdebka moja drży...  
Patrzę... W deszczu szyby mokną...  
Droga!... Czy to płaczesz ty?...

Noc tak samo była dżdżysta,  
Gdyś odeszła kędyś w świat...  
Jako lilia, byłaś czysta,  
Zanim piorun z nieba spadł!...

To nie ona... To deszcz płacze...  
Gdybym mógł cię blisko czuć!  
Słuchaj! Wszystko ci przebaczę...  
Tylko nie płacz... tylko wróć!...

---

## Nokturn II.

---

Wichru szum złowróbnny, głuchy...  
Spadających liści szum...  
W mroku trzask gałęzi suchej...  
I męczących myśli tłum...

Słodkie dziecię! myśl o tobie  
Duszy mej odbiera moc...  
Jak tam tobie w ciemnym grobie  
Musi być w tę straszną noc!...

Zimną pustkę czuję wkoło...  
Ach! nie przyjdiesz, droga, tu  
Rozpalone ścisnąć czoło,  
Ukołysać mnie do snu...

Ty nie przyjdiesz... Na spotkanie  
Muszę sam do ciebie iść...  
Wiatru szum... ha, to wołanie!...  
Z jękiem spada zwiędły liść...

---

### Nokturn III.

Dzień posepny w mgle umiera,  
Krwawo kona słońca blask,  
Wicher żółte liście zdziera  
Słysząc wron ponury wrzask.

Stara boleść już się rusza  
Na głębokiem serca dnie,  
A wesela pragnie dusza,  
A miłością serce tchnie!

Już przekwitłaś złota wiosno,  
Chłód zawiewa z wszystkich stron...  
Jakże śpiewać pieśń radosną,  
Gdy ją maści bólu ton?!

\*

\*

\*

Muszę w rymach i śmiać się i szlochać,  
Muszę piosnką na śmierć się kołysać,  
Muszę kochać i kochać i kochać,  
Muszę pisać i pisać i pisać!





CYKL V.

Z DNI SMUTKU I ZWĄTPIENIA.



WYDAWCA

WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNAJSTWA  
UNIWERSYTETU W WARSZAWIE

Przygrywka.

Wyrzebałem z mych seksternów  
Z już pożółkłych szmat  
Stare wiersze dni mych młodych —  
Osiemnastu lat!

I badałem w zamyśleniu  
Młodej męki ślad,  
Mojej dziwnie smutnej wiosny  
Jadowity kwiat!

I pytałem, śledząc myślą  
Ów tęsknoty szal, —  
Czym w istocie w mojem życiu  
Kiedyś wiosnę miał?!

Bo czyż mogę zwać młodością  
Ów pochmurny czas —

Z powarzonem kwieciem wiosnę,  
Z zeschęym liściem wraz?!

Ach, niejeden z mych rówieśnych  
Taką wiosnę miał...  
Los epoki swej dziecięciu  
Taką młodość dał.

Bo to jednak była młodość,  
Chociaż chmurna tak;  
W starych wierszach odnajduję  
Tego pewny znak.

Młody duch się wzdrygał wonczas  
Na najlżejszy cień,  
Który plamił wyobraźnię  
W młodociany dzień.

Zakochany w ideałach,  
W woni białych róż,  
Każdą plamkę w swem sumieniu  
Mienił zbrodnią już!

Myśl przedwcześnie rozwiniętą  
Szorstko raził świat,  
Ludzki bój zawzięty, wieczny,  
I zagadnień jad...

Przerażone, przeczuwając,  
Ciemne życia tło,  
Dziecię wieku sił nie czuło,  
Aby zwalczyć zło!

Młodej duszy jeszcze wtedy  
Nie nauczył czas,  
Że się trzeba godzić z sobą  
I ze światem wraz.

## Trzy żale.

---

Ja wam powiem, czemu cierpię stale,  
Czemu schylam tak nikiemnie kark,  
Mam trzy żale, trzy okropne żale,  
Do trzech bogiń, trzech potężnych Park!  
Ja do Klotho czuję żal głęboki,  
Że wysnuła mego życia nić,  
Że rzuciła mnie w ten świat szeroki,  
W którym, „cierpieć“ — to samo, co „żyć.“  
Drugą Parke, istną życia jędzę,  
Ja przeklinam za mój nędzny los,  
Bo tak słabo snuła moją przędzę,  
Że najslabszy mógł ją targać cios!  
A do trzeciej, Niezbłaganej Parki,  
Chowam w sercu najzawziętszy żal,  
Że choć widzi moje słabe barki,  
Trzyma zdala od mej nici stal!  
Teraz wiecie, czemu cierpię stale,  
Czemu schylam tak nikiemnie kark,  
Mam trzy żale, trzy okropne żale,  
Do trzech bogiń, trzech potężnych Park!

---

Ból młodości  
(w latach osiemnastu).

---

Ha, śmieście się wy, kiedy serce me drży,  
Przeciw życiu podnosić chce bunt?  
A więc błagam ja was, spełńcie prośbę mą raz,  
Dajcie stały pod nogi mi grunt?  
Abym nie chwiał się wciąż, by zwątpienie, jak  
[wąż,  
Nie dławiło pierścieniem mnie swym,  
Abym przestał kląć świat, nie chciał skrócić  
[swych lat,  
Bym nie sądził, że wszystko—to dym.  
Aby w krew wstąpił żar, aby uczuć mnie czar  
Mógł pocieszać i w sercu się kryć,  
Abym zwalczył swój szal, abym kochać coś miał,  
Abym wierzył, że warto jest żyć!

---

We wiosnie życia.

---

Serce biedne, serce głupie  
Zjada smutku rdza,  
Zniechęcenie jakieś trupie  
Nieprzerwanie trwa.  
Mgła na oczach, myśl w żałobie  
I omdlewa dłoń;  
Sny o szczęściu legły w grobie,  
Wpadły w Lety toń.  
Nienawidzę życia szczerze,  
Nie chcę świata łask,  
W jasną przyszłość już nie wierzę,  
Ani w szczęścia blask...  
Spojrzę w przeszłość—jakżeż ciemna,  
Zmarnowana, zła!  
Spojrzę w przyszłość—drży tajemna  
Wśród czarnego tła.



Już mnie dzisiaj świat nie truje,  
Ni duchowy głód,  
Straszną pustkę w głowie czuję,  
W piersi—straszny chłód!  
Zda się, stare wlokę lata,  
Czując nudę, czczość,—  
Dość mi życia, dość mi świata,  
Dość mi, dość mi, dość!  
Chciałbym wydrzeć z piersi ducha,  
Chciałbym przestać żyć;  
Poplątana, czarna, krucha  
Mego życia nic...  
Ej, Atropos, moja złota,  
Pocóż trzymasz nóż?  
Moją marną nic żywota  
Przetnij, przetnij już!  
Czemu zwlekasz?—Radzę przecie:  
Spiesz się, spiesz się, spiesz!  
Tyle ról już grałem w świecie,—  
Przyjmę twoją też!

---

\*

\*     \*

(Sonet).

Jakiś smutek blady i zgrzybiaty  
Do mej duszy wjada się rozdartej  
I zgorycza rozbujane żarty  
I wygasza młodości zapały.

A na sercu ciężar legł uparty,  
Wszystkie czucia jakgdyby omdlały, —  
Tylko ciszę mąci szept zachwały:  
To sumienie, wróg ten nieodparty!

Sypiąc cierniem drogę do mogiły,  
Dnie za dniami leniwie się wleką.  
Dam się unieść po drodze pochyłej;

Precz ze złudzeń i pociech apteką!  
Ach do walki nie mam żadnej siły...  
Chciałbym uciec daleko... daleko...

\*  
\*   \*  
\*

Jakby szkapy wychudłe i żmudne,  
Dnie za dniami leniwie się wleką;  
Ciągniesz, ciągniesz to życie tak nudne,—  
A twój cel wciąż tak samo daleko:  
To, co zdala cię wczoraj nęciło,  
Osiągnąwszy,—już dziś poniewierasz;  
Wzniosłą wiarę, dziś jeszcze tak miłą,  
Jutro z serca szyderstwem wydzierasz.  
Życie nudzi—jak step nieskończony,  
Co pod śniegu całunem spoczywa:  
W jakiegokolwiek obrócisz się strony,  
Nic wokoło twój wzrok nie odkrywa;  
Nawet kwiatka nie ujrzysz wkrąg siebie,  
By czem mogła pocieszyć się dusza:  
Słońce trupio przyświeca na niebie,  
Tylko śniegi—i pustka—i głusza...

Czczo i pusto—więc tworzysz wciąż plany,  
I udajesz, że snom swym dowierzasz,  
Kłamiesz sobie, że cel masz wskazany,  
I że walcząc, do niego wciąż zmierzasz...  
Tworzysz sobie zwątpienia dość płaskie,  
Tworzysz sobie zwodnicze nadzieje,  
W komedyjancką przystrajasz się maskę,  
Która razem i łka i się śmieje...  
Nudne życie, szeląga nie warte,  
Z pustą duszą, tak śmiesznie rozdartą;  
Byłbyś czoło roztrzaskał wytarte,  
Lecz i zabić się nawet nie warto!...  
Jakby szkapy wychudłe i żmudne  
Dnie za dniami leniwie wciąż biega,  
Ciagniesz, ciagniesz to życie tak nudne,  
Nie pojmując sam nawet—dlaczego?

## Z duszy.

---

Cały ciężar olbrzymi ludzkiego żywota  
Do mej piersi się ciśnie i serce przygniata:  
Cała nuda istnienia i cała tęsknota,  
Co żelazną obręczą duch ludzki oplata.  
Czuję brzemień na sercu: to kamień pogrzebu  
Wszystkich marzeń młodości i wszystkich na-  
[dziei,  
Tych ogników, co świecą wśród mroków erebu,  
Aby zgasnąć za chwilę w dążenia zawiei.  
Jęczy głucho me serce pod straszniem brze-  
[mieniem,  
Co powolną torturą wyniszcza me siły;  
Zda się jęk ten nurtuje pod zimnym kamieniem  
I z wysiłkiem letargu wychodzi z mogiły.  
Przywaliła me serce życiowa męczarnia,  
Serce cierpi okrutnie, lecz ciągle uderza:

Życie pastwić się lubi, ofiary zniezdarnia,  
Walczy jadem powolnym, nie mieczem rycerza.  
I spłaszczyło się serce pod ciężkim kamieniem,  
Ale znosi nieszczęścia i bije bez przerwy;  
Ludzkie serca, choć słabe, żyć mogą cierpie-  
[niem,  
Wytrzymałe, zaprawdę, dostaliśmy nerwy.  
Lecz boleśnie, boleśnie przepędzać tak lata,  
Z przerdzewiałą żyć duszą, bez snów, bez złu-  
[dzenia,  
Żyć wśród świata, a sercem uciekać od świata,  
I istniejąc, przeklinać nieszczęście istnienia.  
Czem się bawić, gdy zbrzydną te cele ówier-  
[ciowe,  
Te intryżki maluczkie i maski dziurawe  
I podłością dyszące żądz głowy hydrowe  
I te słowa szlachetne, a czyny plugawe!  
Kiedy myślą przebiegam umarłych szeregi,  
Co w mych oczach ożywczem powietrzem  
[dyszeli,  
Co w nektarach i jadach maczali ust brzegi  
I w mych oczach snem martwym na wieki  
[zasnęli, —  
Tak mi smutno się robi, tak duszą i sercem  
Ja zazdroszczę im moglił, gdzie leżą schronieni  
Czy pod zimy puszystym śniegowym kobier-  
[cem,  
Czy pod miękkim dywanem wiosennej zieleni.

Tak zazdrozczę im tego wiecznego schro-  
[nienia,  
Gdzie śpią cicho od gwarów życiowych zda-  
[leka,  
Uwolnieni od więzów gryzących sumienia  
I od czucia i myśli — tych wrogów człowieka!

\*

\* \*

Suche oko do snu się nie zmyka,  
Choć je zmęczył powolny dnia ciąg;  
Noc mnie palcem lodowym dotyka,  
Martwa cisza rozlewa się wkrąg;

Tylko zegar poważnie dygoce,  
Chwil szczęśliwych zazdrosny ten stróż;  
Pokój w bladej omdlewa pomroce,  
Światło lampy dopala się już...

I ja czuję, jak zwolna nademną  
Jakiś ciężki nachyla się duch,  
I fantazyę zabarwia mi ciemną,  
I podszeptem rozpieszcza mój słuch;

I lubieżna fantazyja go słucha;  
Dziwną mocą rozbraja on gniew  
I złośliwie coś szepcze do ucha  
I rozpala i burzy mą krew...

---



\*

\* \*

Z przygaszonym łzami okiem,  
Jadowitych pełen tchnień,  
Galerniczym szedłem krokiem  
W złoty dzień.  
Słońce śmiechy stało ciepłe,  
W jego blaskach tonął gród—  
Tylko jam miał członki skrzące,  
Niby lód...  
Upojony pięknem latem  
Snuł wesołych ludzi sznur...  
Między mną a całym światem  
Niewidzialny stanął mur.  
Czemuż, czemuż me sumienie  
Tyś oplątał, losie zły,  
W gorzkich wspomnień czarne cienie,  
W smutnych przeczuć szare mgły?!

---

\*  
\*   \*  
\*

Gdy w mego życia zamarłe chwile  
Cofnę się mglistem wspomnienia okiem,  
Zbrudzone czoło wnet na dół chylę  
I cicho stąпам z tchnieniem głębokiem...  
Próżno w ruinach grzebię pamięcią,  
By znaleźć jedno złote wspomnienie:  
Przeszłość przybita czarną pieczęcią,—  
Podarte szmaty, pogrzebne cienie!  
Nie! nigdy szczęście nawet z oddali  
Skrzydłem mi lekkim lic nie musnęło,  
Nie zaważyło na życia szali,  
Tęsknoty, bólu mi nie odjęło.  
Chyba, że liczyć za szczęście warto  
Krótkie złudzenia ślepej młodości,  
Snów pajęczynę dzisiaj rozdartą  
I nieoddany uśmiech miłości.  
Ja-ż mej niedoli sam jestem winny?—

Czy w niemowlęctwie wgrzył się w me lice  
Jad, co w podściółce krył się dziecinnej,  
Jak w Dejaniry białej tunice?!  
Czyliż natura zadrwiła ze mnie,  
Dając mi czułe tak głupio nerwy,  
Że kiedym pełzał przez życia ciemnię,  
Musiałem boleć zawsze... bez przerwy...  
Spreczne potęgi wciąż piędź za piędzą,  
Zwalczały duszę, tkniętą chorobą,  
A jam był własnym surowym sędzią;  
Nie mając jednak władzy nad sobą!

## Ciemność.

---

Ach! noce dla mnie to całe wieki—  
Męczarnie srogie!  
Nie chcą się zawrzeć łzawe powieki,  
Zasnąć nie mogę!  
O czarnej nocy czarno przedemną,  
Jakbym był w grobie,  
Więc sam przejęty trwogą tajemną  
Płaczę po sobie.  
A gdy po długiej walce z myślami  
Zasnę na chwilę,  
Cisną się senne widma tłumami,  
Drażniąc niemile!  
I znowu ciemność fantazyi okiem  
We śnie ogarnę:  
Tłum czarny idzie poważnym krokiem;  
Tam pudło czarne;

Świece i kiry, pogrzebne konie!

Ja w trumnie leżę!

I z snu się budzę z rozpaczą w łonie;

Wątpię i wierzę...

Niedarmo ciemność nad łożem nizko

Tak się pochyla...

Choć młody jestem—widać już blisko

Odejscia chwila!...

### Niewolnik namiętności.

Ej wy zmysły moje rozigrane,  
Ej wy czucia moje rozwichrzone,  
Ej wy chucie moje rozhukane,  
Ej wy myśli moje potargane,  
Ej wy żądze moje nieskończone,—  
Czemu-żeście mnie okuły w pęta,  
Rozum, serce zgmiotła wasza siła?!  
Namiętności bądź-że mi przeklęta,  
Niewolnika zemnie tyś zrobiła!  
Próżno myślą wybiegam do cnoty,  
Próżno sercem pragnę ideału,  
Próżno duszą marzę sen mój złoty,  
Próżno wolą uciekam od szatu!  
Przyjdzie zawsze czarna ta potwora,  
Przyjdzie burzyć wszystkie czyste plany:  
Żądzą drżąca i dzika i chora,  
Sine wargi, włos ma rozczochrany,

A na czole jej zmarszczki starości,  
A jej postać chuda i wykrętna,  
W oczach blaski bezwstydu, chytrości,—  
To namiętność ta podła, ta wstrętna!  
Oh! na cele moje, na te boskie,  
I na czucia moje, na te słodkie,  
I na miłość i na moją troskę,  
Na wspomnienia, na sny moje wiotkie,  
Narzuciła swoje cienie grube,  
Roztaczając wkoło noc sromotną,  
Skazywała to światło na zgubę,  
Lub na życia tęsknotę przelotną;  
Pijaniła moje młode zmysły,  
Mnie czyniła bezwonną istotą,  
Aż mi dłonie w rezygnacyi zwisły,  
Ażem pobiegł bez pamięci w błoto!  
Ej wy zmysły moje rozigrane,  
Ej wy czucia moje rozwichrzzone,  
Ej wy myśli moje potargane,  
Ej wy żądze moje nieskończone,—  
Widzę światło czarowne w oddali,  
Lecz moc wasza żelazna mnie nęka,  
Próżno biedz chęc, gdzie światło się pali,  
Grzęznę w błocie—i serce mi pęka!

\*  
\*   \*  
\*

Jakże mogę sen złocisty  
Lekko śnić,  
I z krynicy marzeń czystej  
Duszą pić,—  
Kiedy wszystkie sny złociste  
Mrok mi skuł,  
I krynice marzeń czyste  
Zmącił mu?!  
Jakżeż mogę światła zdroje  
W koło łać,  
I na strunach duszy swoje  
Piosnki grać,—  
Kiedy światło me zalała  
Zmysłów noc,  
Struny duszy mej porwała  
Burzy moc?!



Jakżeż mogę pod niebiosy  
Orłem mknąć,  
Karcić ludzi, złego głosy  
Gniewnie kląć,  
Kiedy żądze kajdaniące  
Czuję sam,  
I pragnienia w głębi drżące  
Dobrze znam...  
O! jak trudno mi z zmysłami  
W świecie żyć,  
Kiedy chęć mnie jedna mami  
Duchem być!!

\*

\*

\*

Jam przeszłość chciał zwalić do trumny  
I zawrzeć jej wieko;  
Chcąc wybrać więc środek rozumny,  
Uciekłem daleko!...  
Bo chciałem się rzucić w toń nowych  
Wypadków i wrażeń,  
By duszę oczyścić z surowych  
I czarnych mych marzeń.  
Lecz serce dziwacznie się ludzi  
Wśród życia zagadki...  
Tak! nowych spostrzegam tu ludzi  
I nowe wypadki...  
Lecz dawnej boleści mej kamień  
Przywala wciąż duszę  
I stare wśród nowych omamień  
Powstają katusze!...

Do serca mi chyba te kiry  
Przyrosły złowrogie,  
Że strasznych tych szat Dejaniry  
Oderwać nie mogę!  
Od miejsc, w których niechęć swą żywię  
Dziś dzielą mnie mile,  
A miał-żem i tutaj prawdziwie  
Swobodną choć chwilę!  
Świadomość mnie moja pożera  
Jak chciwy niedźwiadek,  
Mój duch z niepewności umiera  
Śród życia zagadek...  
Ach! co to jest zemną, ach co to?!  
O, losie złowrogi!  
Czym po to uciekał, czym po to  
Przebiegał te drogi?!  
Ach, co to jest zemną?! ach, co to??  
Że wszystko to na nic!  
Przywiozłem cię z sobą, tęsknoto,  
Tęsknoto bez granic!...

Szukałem dzisiaj.

---

Szukałem dzisiaj spojrzeniem chciwem  
Na niebie gwiazd i miesiąca;  
Szukałem ducha pragnieniem żywym  
W sercu—miłości gorąca...  
Lecz i na nieba szarym kobiercu  
Nie było świetlanych gości,  
I w mojem pustem nie było sercu  
Nawet iskierki miłości!

---

\*

\*   \*

Czarne chmury się piętrzą na niebie,  
Czarna troska się tarza po duszy;  
Niebo łązy swe chce wylać ze siebie,  
Dusza łzami chce ulżyć katuszy.  
Tak! lecz chmury się dzisiaj wypłaczą  
I rozjaśni się niebo to drogie,  
A ja z moją zostanę rozpaczą,  
Bo ja płakać niestety nie mogę!

---

\*

\* \*

Ja się śmieję, dzwoneczkami wstrząsam  
Błazeńskiego mojego kołpaka,  
Ja płochliwie i swawolnie płąsam,  
Do małego podobny dzieciaka.  
Ale w głowie myśli nie dziecinne,  
Ale w sercu czucia nie niewinne:  
W mojej głowie siedzą chciwe Harpie,  
Moje serce wiecznie robak szarpie!...

---

## Do Wisły

---

Wisło moja milcząca! Wisło moja groźna!  
Patrzyłem dziś na ciebie wśród ciszy wie-  
[czornej  
Nad tobą już zawisła szata nocy mroźna,  
Wietrzykowi lekkiemu bieg twój był pokorny.  
Niebo zdala zniżyło swoje czoło chmurne,  
Aby gładkie twe lica pocałunkiem musnąć,  
I nie chciało już więcej wznieść go w sfery  
[górne,  
I zlawszy się w uścisku zapragnęło usnąć.  
Drgające światła latarń, stojących szeregiem  
Nad ponurym wężowo wijącym się brzegiem,  
Na falach kładły długie, równoległe cienie.  
Więc gdym patrzył na ciebie, czułem lekkie  
[drzenie,  
I uciekłem!... bo w głowie myśl dzika błądziła,  
Żeś mnie groźnie w swe zimne objęcia wabiła!

---

### Przedwczesna jesień.

Tocząc się ciągle w paszczę zepsucia,  
Nie zachowałem w życia niedoli  
Poczucia siły, poczucia woli,  
Poczucia myśli, uczuć poczucia!  
Powoli—piękno wygasa we mnie,  
Powoli—grzęznę w życiowym błocie;  
Już dla dobrego nie drzę tajemnie,  
I widzę śmieszłą naiwność w cnocie;—  
I wyobraźnia—ta boska siła,  
Teraz się stała jakaś obłudna,  
Głupia, leniwa, szara i brudna,  
Zwalawszy skrzydła, wnet je straciła.  
I myśl zżółwiała, w zbołałej głowie  
Pełza, jak robak; wszędzie jej nudno;  
Nie płynie z ust mych w ognistem słowie



I nawet w rymy wplata się trudno;  
Ani się naprzód nie rwie z pośpiechem,  
Dla wszelkich celów pełna niechęci,  
Ani przeszłości nie chce być echem,  
Odarta z wielkich skrzydeł pamięci.  
Szara mgła smutku legła na oku,  
I blask się żadną nie przedrze miarą,  
Aby zajaśnieć wewnątrz, wśród mroku,  
I ogrzać duszę głupią i starą.  
Gdy wzrokiem dawnych snów lub wspomnie-

[nia

Spoglądam dzisiaj na moje życie,  
Słyszę szarpiące głosy sumienia,  
Słyszę ranionej dumy mej wycie.  
W parodyę uczuć wpadam uczuciem,  
W bezmyślnych myślach myślą się grzebię,  
Trzęsąc wrośniętem w wolę okuciem,  
Czuję, że nie mam poczucia siebie!  
Zdarza się czasem: w mroku zasięde  
I głucho siebie pytam się nieraz:  
Czem byłem niegdyś, czem jestem teraz,  
Czem mogłem zostać? czem będę?...  
I wtedy pustka straszna zawiewa,  
Oko się patrzy dziko i sucho,  
I chociaż głos mój chrypnie, omdlewa,  
Lecz słyszę wewnątrz odpowiedź głuchą.  
I widzę—widzę: niegdyś wróżyłem  
Różowy rozkwit, pełny nadziei,

Ale czy los mnie stargał w zawiei,  
Czy sam swe siły nędznie zniszczyłem;—  
Wiem tylko tyle, żem owoc smutny,  
Co niedojrzawszy, gnić już poczyna,  
I czeka, włokąc żywot pokutny,  
Rychło upadku zabrzmi godzina?

## Do siebie.

---

Porzuć rymy, porzuć mary mgliste,  
Niech cię Muza twa nie wabi zdradna;  
To nie twory poezyi przeczyste,  
To nie piękno, to nie świętość żadna:  
To są smutki, którym dusza rada,  
Wystrojone, urabiane ciernie,  
To jest serca kcliwego przesada,  
To są nerwy drażliwe nadmiernie.  
Przestań pisać, posłuchaj, mój miły,  
Tylko niszczysz, marnujesz swe siły!

---



CYKL VI.

NA ZMIENNEJ FALI NASTROJU.



19 2000  
DEPARTMENT OF THE ARMY  
WASHINGTON, D.C. 20315

## Przegrana walka.

---

Jakże mą istność me pióro nakreśli?  
Czyż zdoła wyrwać z ciemnego dna duszy  
Tysiące sprzecznych i urwanych myśli,  
Fałszywych śmiechów, mniemanych katuszy!

Czyż zdoła wiernie odtworzyć te walki,  
Jakie namiętność prowadzi z rozumem,  
Miłość ze złością—te silne rywalki,  
I pragnień boje, prowadzone tłumem;

Z siebie i w siebie gonitw dziwnych tyle,  
Sny me o życiu ze snami o grobie,  
I bojaźń drżąca, że ja się omyle  
Albo w ludzkości, albo w samym sobie!?

Czyż zdoła pióro zebrać w obraz cały  
Oddzielne mego uczucia okruchy,

Zwątpienia, wzloty, szyderstwa, zapęły  
I nerwów lekkie niezbadane ruchy?

O! moje życie jestto w głębi łona  
Ze sobą samym pojedynek skryty!...  
Czy jedna wygra, czy też druga strona,  
Ja wyjdę zawsze okropnie pobity!



Na polu.

---

Ach! szeroko tu w około!  
Twarz mi muska wiatru wiew...  
W duszy śmiało i wesoło  
Z tętnem krwi mej wzbiera śpiew.

Ogień z oczu moich bucha!  
Ogień w piersi mojej wre!  
Szmer z przestrzeni mknie do  
[ucha:

Mnie natura zwierza się!

Grzmi i błyska! — Jaka burza!  
W koło rzeźwy szumi deszcz!  
W jakąś świeżość duch się nurza  
I po nerwach biega dreszcz...

Głupia tęskność ma umiera,  
Z nią niepewność ginie wnet.

W niebo oko me spoziera:  
Jam ptak wolny, a nie kret!

Tak! na strunach mojej woli  
Wprawną ręką dzisiaj gram!  
Jam do wyższej przyzwan roli!  
Nie poznaję siebie sam!

### Moje uczucia.

---

Uczucie moje—to nie cieplarnia  
Dla marnych kwiatów,  
Co szczipłem ciepłem swem nie ogarnia  
Dalekich światów...  
To nie jest koło, raz zakreślone  
Krótkim promieniem,  
Nie kłiwe dziecię, łzami zroszone,  
Z słabem ramieniem...  
Uczucie moje nie zmienia barwy  
Według wygody,  
Uczucie moje nie nosi larwy  
Chwilowej mody.  
Uczucia moje—nie ciepłe szale,  
Nie miękie futra;  
O! one żyć-by nie mogły wcale  
Życiem bez jutra!  
Moje uczucie ogarnia tłumy,  
Tłumy cierpiące;

Dla nich to pragnie, choć nie zna dumy,  
Być jako słońce!  
Uczucie moje—to motor święty  
W życiowym znoju,  
Ono unosi w myśli odmęty,  
Na pole boju...  
Ono boleje o ciemnej braci  
W sercowej cieśni;  
Uczucie moje życia nie traci,  
Bo tętni w pieśni...

---

Młodociąny poryw.  
(W latach osiemnastu).

Tak! muszę gwałtem zerwać ze sobą!  
Zbliża się wielka przesilen chwila,  
Z nędznej poczwarki tą właśnie dołą  
Muszę się wreszcie zmienić w motyla!  
Szersze uczucia w pierś mą kołącą,  
Myśl w kraj idei biegnie na zwiady;  
Wy mi wskażecie, prawdo i praco,  
Jak trzeba w życiu zostawiać ślady!  
Drobna zwyczajność dręczy mnie nudą,  
Życie fizyczne nadto jest krótkie,  
Nie mogę próżnią żyć, ni obłądą,—  
To mi do walki doda pobudkę!  
Serce mi szarpie poczwara dумы,  
Dyszając za karmem sławy dalekim:  
„Kto się nie umiał wybić nad tłumy,

Kto nic nie zrobił -- nie był człowiekiem!  
Śmiecie się!... Drwiny wasze pojmuje!  
Cóż?! Kiedy orły biegną w obłoki,  
I ja do lotu ochotę czuję,  
I ja chcę wzlecieć w obszar wysoki!  
Gdym drobny ptaszek, niechaj z błękitu  
Spadnę, w przepaściach głowę rozbiję;  
Lecz jeśli orzeł -- o szczęście bytu!  
Wtedy naprawdę pojmem, że--żyję!

\*

\* \* \*

Nie chcę komnat złożonych, ni służalców schy-  
[lonych,

Nie chcę bogactw całego wszechświata,

Ni przyjaciół nie żądam, ani lubej wyglądam,

Ani duch mój w błękity ulata;

Już nie nęci mnie sława, nie olśniewa zabawa,

Nie chcę uciech znać Epikurejskich;

Chciałbym wszystko postradać, a natomiast

[posiadać

Jedną kroplę ze źródeł Letejskich.

\*

\* \*

Nie wierz w mój uśmiech, młoda dziewczyno,  
Ani w swawolne me słowa,  
Chociaż z ust moich wciąż żarty płyną,  
Lecz w sercu—otchłań grobowa!

Chociaż się śmieją płocho me usta,  
Choć lekko dźwięczy ma mowa,  
W sercu nie mieszka wesołość pusta,  
W sercu mem rozpacz grobowa!

---



\*

\* \*

Serce słabnie, duch oddał się w pęta,  
Wzrok obłądzał, zadrżały mi dłonie,  
I świadomość swej nędzy przeklęta,  
Jako robak, zasiada w mem łonie.  
Jakżeż duch mój bezsilny i chory!  
Jak go chwila poniża złowroga!  
Toć że szukam w około podpory:  
Chcę modlitwy i wiary i Boga!  
Błądny wzrok mój podnoszę do nieba,  
Chciałbym przebić te cienie i blaski,  
Boga, Boga mi teraz potrzeba,  
Przebaczenia, pociechy i łaski!

. . . . .  
Lecz wiem, że wszędy trwa konieczność twarda,  
Wiem, że mą prośbę spotka tylko wzgarda,

Że skutek chłodno stąpa za przyczyną,  
Że przeznaczeni na zagładę—giną!  
Więc, choćbym błagał, choćbym płakał rzewnie,  
Co się zaczęło, to się skończy pewnie:  
Stargany w groźnej walki kołowrocie  
I dłonią losu popchnięty kamienną,—  
Duch mój zapadnie w szalonym swym locie  
W przepaść ponurą, głuchą i bezdenną...

## S e n.

Ach, bodaj że sen mój nie kłamie,  
Na duszy mej zawisł, jak brzemię,  
Ja śniłem, że ktoś mnie za ramię  
Pochwycił, obalił na ziemię,  
I dłonią tak ścisnął za gardło,  
Że tchnienie się w piersi zaparło.  
Więc wzrok wyteżywszy swój krwawy,  
Ja wroga błagałem tak we śnie:  
„Ja pragnę miłości i sławy,  
Ja nie chcę umierać tak wczesnie;  
Ach, ulżyj okrutnej mej męce,  
Odejmij żelazne swe ręce!...”  
Nie baczył na łzy, na błagania,  
Którymi go ująć pragnąłem, —  
I w chwili ostatniej konania  
Ze snu się straszniego ocknąłem:  
I widzę... sam sobie nie wierzę...

Słuchajcie, opowiem wam szczerze:...

Jam własną miał dłoń na ramieniu,

Dłoń własną na szyi ja miałem,

Sam ramię szarpałem zawzięcie,

Sam gardło zawzięcie ścisnąłem!

I w grozę straszniejszą popadłem,

I symbol okropny odgadłem:

Ja, myśl wysiłając bez miary,

Skazuję swą myśl na zatrucie,

I serce spinając ostrogą,

Uczuciem zabijam uczucie,

I kaprys swój zwalczam kaprysem

I jestem w pustyni farysem.

I duch mój wieczyście rozdwojon sam w sobie,

I własną swą ręką ja złożę się w grobie!

\*

\* \*

Śród szarugi i zmierzchu,  
Tam na moście egipskim,  
Na kanale Fontanki,  
Zaczepiły mnie sfinksy.

Nieruchomem spojrzeniem  
Swoich twarzy żelaznych  
W głąb' mej duszy przenikły  
I spytały ciekawie:

„Czego szukasz przybyszu,  
„Tu w nieznanem ci mieście?  
„Jakich złudzeń cię wiatry  
„Aż na północ przyniosły?!“

I cień chmurnej zadumy  
Na mem licu wnet zaległ,  
A z mych ust zaciśniętych  
Ani słowo nie wyszło.

Tylko rękę oparłem  
Na poręczu żelaznej

I z kamieni nadbrzeżnych  
W głąb' kanału spojrziałem.  
Na wód czarnych powierzchni  
Żółte światła latarni  
Migotały odbiciem,  
Kołysanem przez wiatry.  
A w głębinie ponurej  
Sznur kamienic sąsiednich,  
Wywróconych dachami,  
Swe kontury rysował.  
I do głowy mej naraz  
Myśl dziwaczna strzeliła, —  
Że przybyłem ja tutaj,  
By spokoju poszukać;  
Że ten spokój szukany  
I marzony oddawna  
W onych gmachach się mieści  
W wód głębinie wiszących...

---

## Na północy.

---

Oto letni dzień na schyłku przecie,  
Lecz nie prędko noc rozpostrze cienie  
Pod tym stropem bladym i bezsennym...  
Jakiś bezwład zapanował w świecie,  
Czuć w powietrzu dziwne zleniwienie,  
Niby niemoc po upale dziennym;  
Samo niebo tchnie na miasto ciszą  
Spójrz! obłoki nieruchomie wiszą...

Wolnym krokiem idąc po ulicy,  
Słyszę kędyś skrzypiec ton miłosny,  
Niby skargę, niby cichy lament...  
To z otwartych okien kamienicy  
Zbiega ku mnie naraz dźwięk żałosny,  
A me serce gra akompanjament...  
Zkąd ten grajek niewidzialny dla mnie  
Mą tęsknotę wypowiada za mnie?...

---

W pilnej sprawie.

---

Przed mieszczańską klientelą  
Nic mnie z grzechu nie oczyści:  
Adwokacka moja teka  
Rdzawo-żółtych pełna liści.

Poprzez parki, po za miastem,  
Jam dziś jechał w pilnej sprawie,  
Lecz ją cudny dzień jesienny  
Z mojej myśli wyгнаł prawie.

Te pożółkłe akty w tece  
I czerwone assygnacje,  
Które dano mi na koszta,  
Mają wszelką bytu racyję.

Lecz do duszy stokroć więcej  
Przemawiają oczywiście



Te pożółkłe liście brzozy  
I czerwone klonu liście...

Ej, woźnico, wstrzymaj konia,  
Daj mi mały odpoczynek,  
Z tego parku moim miłym  
Pragnę postać upominek.

Mój woźnica młody chłopak  
W moje ślady poszedł skoro;  
I zerwaliśmy obydwaj  
Najpiękniejszych liści sporo.

W sentymentach dla natury  
Ledwie nie grząż tak dalece,  
Żem wyrzucić chciał papiery,  
By mieć więcej miejsca w tece.

Lecz i tak dziś moja teka  
Rdzawo żółtych pełna liści:  
Przed mieszczańską klientelą  
Nic mnie z grzechu nie oczyści.

. . . . .

Przy tym dniu słonecznym w parku  
Z mego czoła zesła chmura:

Ach, najczystszych uciech czarą  
Zawsze poi nas natura!

A więc piłem całą duszą  
Z tej upojeń słodkich czary...  
Ale wiatr już strącał liście —  
Najpiękniejsze wiosny dary.

\*

\* \*

Niema to, niema to,  
Jak humorek niepopsuty,  
Kiedy człek pozbędzie się  
Żałośliwej w głosie nuty,  
Gdy odważnie plunie raz  
Na niedole tego świata  
I marzeniem wartkiej krwi  
Aż na gwiazdy spadłe lata;  
Gdy kulami u swych nóg  
Niby żongler się zabawia,  
Zręcznie skacze poprzez miecz,  
Który serce mu zakrwawia;  
Gdy w księżycu głupią twarz  
Z głupim śmiechem się zagapi;  
Wytrząsając kiesę swą  
Biedą jutra się nie trapi;

Gdy weselem, brakiem trosk,  
Głębię wszelkiej prawdy mierzy;  
Że dwa razy dwa jest pięć,  
Jak w aksjomat święcie wierzy,  
A spotkawszy pełną pierś,  
Nie do serca tęsknie puka,  
Zamiast ckliwych uczuć tam,  
Gdy rozkoszy samej szuka;  
Kiedy jasną nosi twarz  
Zamiast miny kwaśnej, strutej, —  
To się zwie, to się zwie  
Mieć humorek niepopsuty!

. . . . .

Ale topór blask utraca,  
Gdy porąbie w lesie drwa,  
A mój humor niepopsuty  
Tylko parę minut trwa.

\*

\* \*

Milion ruchów robiłem już ręką  
    Śród tysiąca mych nieszczęść i szczęść:  
Już i rękę składałem na sercu,  
    I ku niebu wznosiłem już pięść.  
I nerwowo splatałem już palce,  
    I wpijałem paznokcie już w dłoń,  
I garściami chwytałem za włosy,  
    Chcąc w łysinę ozdobić mą skroń,  
I do ust przyciskałem już palce,  
    Aby posłać całusa od ust;  
I w swej dłoni dłoń inną ścisnąłem,  
    I niejeden objąłem już biust...  
I znużyłem już ręce ogromnie,  
    Powtarzając niejeden ów gest —  
I najmědsze, najmilsze mi z wszystkich,  
    Tylko ręki machnięcie dziś jest!

---

## U wrót obłądu.

Co się z mózgiem moim dzieje?

Co zatruwa moje życie?

Ha, oszaleć mam nadzieję, —

I to w młodych lat rozkwicie?

    To mi raptem zaśmiać chce się,

    To znów gorzkie łzy wylewam,

    To z mej piersi okrzyk rwie się,

    To znów gwałtem pragnę śpiewać.

W sercu tańczy bez przyczyny

Kalejdoskop uczuć liczny...

To cudaczne stroję miny,

To mnie chwyta dreszcz febryczny.

    Każdy członek drży i płąsa,

    Płacz i śmiech i krzyk i śpiew...

    To znów duszą moją wstrząsa

    Niepojęty wściekły gniew?

Siedzę sobie, pijąc kawę,  
Lub wesoło mknę ulicą,—  
Wtem mi widmo jakieś krwawe  
Mignie we łbie błyskawicą:

To mój sąsiad z dziwnym śmiechem  
Bieży ku mnie, wznosząc nóż...  
Z figla tego wnet się śmieję,  
Wszak nie jestem żaden tchórz!

Piszę jakiś wiersz zabawny,  
Pogrążony w słodką ciszę,—  
A w tem chichot dosyć jawny  
W wyobraźni mojej słyszę.

Czy to naraz drzwi otwarto?  
Za mem krzesłem tyle osób!  
Kuligowych maszkar kupka  
Skacze, płąsa w dziwny sposób..!

Jest tam krewny w kraśnej kołdrze,  
Jest sąsiadka w śmiesznym stroju,  
Druh mój suknię czarną nosi,  
Włóczy ogon po pokoju!

Czuję ich, lecz wierzyć nie chcę,  
Że w błazeńskiej są zabawie...  
A tak wszystko jawnem zda się,  
Że obejrzyć chcę się prawie.

Mówię sobie: „Jakżem śmieszny!  
To fantazyi mojej błysk!“  
I w tej chwili wszystko znika:  
Krzywe miny, śmiech i pisk...

Na kanapie sobie leżę,  
O znajomym zmarłym myślę:  
„Czy przyjedzie tu zabawić,  
Czy mi list obszerny przyśle?“

Myślę tak i wraz nie myślę,  
Bo nie jestem taki głupi,  
By uwierzyć w list lub w podróż  
Tego, co ma wygląd trupi...

Jednak on już jakby przybył!  
Tylko sobie w kącie stoi.  
Śmieszna myśl! — Powiadam głośno:  
„Czy to mnie się pan tak boi?“

I do niego palcem kiwam,  
By opuścił kąta ciemność,  
Wiem, że tam nikogo niema,  
A rozmawiać mam przyjemność!

No, nikogo, jak nikogo, —  
Coś tam jest: jak surdut stary,  
Jakby nos i uśmiech znany, —  
Tylko im nie daję wiary.



Jest, czy niema, — nic nie gada;  
Dla mnie to nie żadna racyja,  
A więc z ust mych płyną słowa,  
Monologo-konwersacyja:

„Cóż? znudziło się tam panu?  
Więc-eś z grobu przylazł do mnie!  
O, nie dziwi mnie to wcale,  
Wszyscy lubią mnie ogromnie.“

Aż mi chce się śmiać ze siebie,  
Czuję, że już przerwać czas,  
Chwytam laskę i kapelusz  
I wybiegam w góry wraz!

Lecz najgorzej w noc bezsenną:  
Kręcę się po prześcieradle,  
I do tego lub do tamtej  
Komponuję list zajadle.

Cały list już obmyślony,  
Więc obmyślam nań odpowiedź,  
Albo jestem rad z niej mocno,  
Albo zły, więc wołam: „dowiedź!“  
To i to pisałem w liście,  
Nie pojęliście mnie wcale!  
Więc list nowy komponuję,  
Całą noc tak piszę stale!

Nieraz z człkiem tak się skłócę,  
Rzucę seryjo głupstw miliony, —  
Rankiem bym na papier przelał,  
Lecz mam głowy ból szalony.

Drzemie... budzą: list przynieśli!  
Tam najczulszych słówek moc...  
Dobrze! nikt się nie domyśla,  
Com nagadał mu przez noc!

To się w mózgu moim dzieje!  
To wypełnia moje życie.  
Ach, zwarzować mam nadzieję  
I to w młodych dni rozkwicie!

Nic nie znaczy, choć w rozpaczę  
Jam to sam tak dobrze czuł:  
Drogi brachu, toć ze strachu  
Człek sam nieraz skacze w dół!

Nie pomoże nic, doktorze,  
Wszystkich twoich środków moc,  
Coś mnie wlecze do waryjatów!  
Hop, hop, hop,—i hoc, hoc, hoc!

Już mnie dziś to nawet cieszy,  
Jak pogodny nieba strop.  
Ho, ho, ho!—jak mi się spieszy!  
Hoc, hoc, hoc! i hop, hop, hop!

\*

\*     \*

Los wyrył na mej duszy Mane, Tekel, Fares,  
I oto się nademną wróżba jego ziszcza:  
Myśl mą zmienia w ruinę, a uczucie w zgliszcza,  
I jeden już dziś tylko znam — apatyi kares...

---

Zardzewiały kotwice, przysły wszystkie stery,  
Dawne moje nadzieje dzisiaj trupem cuchną,  
I wieje wkrąg odemnie starej trumny próchno,  
I niema we mnie więcej woli życia szczerej.

---

Ach, i niestać mnie nawet na tę trochę dumy,  
By marną swoją dłonią z marnem zerwać ży-  
[ciem,  
I żyję jeno ciągłym rozkładem i gniciem,  
A maską mojej twarzy oszukuję tłumy!

---

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs with varying indentations.

CYKL VII.  
OBRAZY I OBRAZKI.



WYDAWCA  
KSIĘGARNIA I DROBNA PRACOWNIA

## Przechadzki z Muzą.

Nudo, o Matko Muz,  
Ty pozdrowioną mi bądź!

(Goethe).

### Wstęp.

Poskromicielko żalów i łez,  
Mych młodych lat opiekunko,  
Czarowna tkaczko rozwianych snów,  
Siostró, kochanko, piastunko!  
Ach, towarzyszek minionych dni,  
Przebac mi zdradę nikczemną, —  
Gdziekolwiek jesteś, o Muzo znijdź,  
Roztocz swe skrzydła nademną.  
Na mojem sercu dłoń swoją złóż,  
Pociesz tęskniące swe dziecię,  
Dziś, gdy mnie straszny ogarnia spleen,  
Gdy mi tak pusto na świecie.

Powróć, o Muzo, nie mścij się win,  
Spójrz, pokutuję dziś srodze,  
Żem ci odkosza zuchwale dał,  
Żem cię porzucił na drodze.  
Żenował mnie twój ubogi strój,  
Drażniły twe słabe siły,  
Raził klasycznej powagi brak,  
Przeróżne wady raziły,  
Bom chciał cię zaraz wprowadzać  
[w świat, —  
A strach mi było krytyków,  
Drżałem przed sądem wytwornych Muz,  
Przed żądłem ludzkich przytyków!  
Miał czoła potem i serca krwią  
Na lepszy strój ci zarobić, —  
Jam wolał ciebie, o Muzo ma,  
Niechęcią i zdradą dobić!  
I podążyłem samotny w świat,  
Wzgardziwszy Mużą, — i oto,  
Dokąd zaszedłem? — ach, wyznać  
[wstyd!  
Zaszedłem poprostu... w błoto!  
Ha, nie wiem nawet, czy poznasz mnie:  
Znikł już z mej twarzy rumieniec,  
Los mego ducha oskubał z piór,  
Postarzał się twój młodzieniec!  
Przylgnęło błoto do moich szat,  
Krew ochłodziła się bardzo,



I moje sądy życiowem złem  
Nader ostrożnie dziś gardzą.  
Nie szukam idej, a wierzę w fakt  
I chętnie korzystam z faktu, —  
Spokojnie czekam, aż przyjdzie kres  
Mojego z życiem kontraktu.  
O mało-m nawet nie włożył już  
Sybaryckiego szlafroka,  
Bo o wygodę dziś więcej dbam,  
Niżli o piękno dla oka.  
A moje serce niezna dziś nic,  
Prócz paru stron fizyologii,  
A jeśli w drogę kto włazi mi,  
Łokciem usuwam go z drogi.  
Zacząłem nawet cokolwiek tyć...  
Bezmyślność sprawia te cuda!  
I byłbym może zupełnie rad,  
Lecz... straszna trapi mnie nuda!  
Dla mego ucha muzyka sfer  
Brzmi, jak przeciągłe ziewanie;  
Ziewa naokół przestrzeń i czas...  
I marzę, marzę o zmianie!  
I oto dzisiaj... — szczęśliwy zwrót,  
Czy tchnienie życia dawnego?!  
Naraz tęsknotą zadrgał mój duch  
Za Tobą... nie wiem dlaczego? —  
I wzywam Ciebie, o Muzo ma,  
Mych młodych lat opiekunko,

Czarowna tkaczko rozwianych snów,  
Siostró, kochanko, piastunko!  
Przybądź tak biedna, jak byłaś wprzódm,  
Nie chcę Cię wlec już na bale,  
(Chyba Apollo zaprosi nas);  
Niech Parnas nie zna nas wcale!  
Przy mem domowem ognisku siądź, —  
O wieńcach mi się nie marzy, —  
Ot, noś kluczyki, gosposią bądź,  
Bo nuda źle gospodarzy.  
Niech mnie filistrem poezyi zwa,  
Nie będę wcale się zżymał;  
Jeżeli zechcesz, pończoszkę rób,  
Ja będę włóczkę ci trzymał.  
Wyjdziemy sobie każdego dnia,  
Jak mąż ze żoną pod rękę, —  
Ja wezmę ciemny garnitur swój,  
Ty weź twą skromną sukienkę,  
Będziem na wszystko patrzyli wraz  
I słuhać wszystkiego będziem,  
A kiedy wrócim wieczorem znów,  
W moim pokoju zasiędzim.  
Ty na kolanach usiądziesz mych,  
Ja wezmę pióro do ręki, —  
Wslucham się w szepty słodkich twych ust  
I będę skrobał piosenki.  
Ty dopomożesz pamięci mej,  
Ty mi użyczysz natchnienia,

Abym na papier przelewać mógł  
Wszystkie przechadzki wrażenia...  
Wzniosłe, czy małe, mniejsza o treść,  
Niema na świecie drobnostek:  
Semiramidy wiszący most  
I zwykły ciełący mostek, —  
Wszystko to wartość jednaką ma,  
Gdy w dobrą formę oprawne,  
Zarówno może pouczyć myśl  
I być zarówno zabawne!  
Soter Rozbicki opisem swym  
Zmniejszy i Napoleona,  
A o wielkości pajęczka wraz  
Byron swym rymem przekona!  
A zresztą dobrze piszę, czy źle —  
Mniejsza, nie miejcie pretensyi;  
Nie publikuję wszak moich bzdurstw  
I za nie nie biorę pensyi.  
Piszę dla siebie, dla Muzy mej, —  
To sprawy są delikatne,  
Niech więc się żaden nie wścibia nos  
Tu, w moje życie prywatne!  
Ot, w państwie rymów jam — burzua  
A burżuazką ma Muza,  
Za socyalistę krytyka mam,  
Za złośliwego intruza!  
A więc spacerów nie psujcie nam,  
One mi służą na zdrowie:

Me serce żywiej, gdy piszę, drga,  
I trochę jaśniej mi w głowie!  
Będę więc pisał — mniejsza o treść,  
Co z kałamarza wyciągnę:  
Nie dbam ja o to, że pracą tą  
Laurów, ni palm nie osiągnę.  
Niech na Parnasie lśni świetny bał,  
Ja z Muzą zostanę w domu:  
Jej będę czytał poezyje swe,  
A zresztą — prawie nikomu, —  
Chyba, że kiedy zjawi się gość,  
Co choć zna świetne pałace,  
Nie wzgardzi drobną chatką mą  
I spyta o moją pracę,  
O mą pół-pracę, zabawkę wpół  
Przyjemną, a nieszkodliwą;  
Takiemu tylko kantaty me  
Z rozkoszą przeczytam żywą;  
Gotów-em nawet w kieszeni swej  
Zanieść mu zeszyt do domu;  
Ja Muzie czytam poezyje swe,  
A zresztą — prawie nikomu.  
A jeśli nawet skusi mnie druk,  
Wymówka jest znakomita:  
Przyznajcie, proszę, że prawie nikt  
Już dzisiaj wierszy nie czyta!

---

Poczta miłości (czyli Romantyk).

---

Gdzie gałęzie zagroziły drogę,  
Gdzie się idzie w nieskończoność drzew,  
Gdzie z pieszczotą mech ujmuje nogę, —  
Tam mnie zwabił raz słowika śpiew...

Rozerwałem uściski gałęzi, —  
Ach, rozkoszą jeszcze drżały liście! —  
I z zielonej wyjrzawszy uwięzi,  
Natrafiłem na alei wnijście.

Gęsto żółty zarastał ją mech,  
Że się zdała „zapomnienia drogą“;  
O, tu chyba nie spotkam nikogo!  
Wtem szmer słyszę... Wstrzymałem więc dech:  
Czyżbym w pustce tej ujrzeć miał kogo?!

O dwa kroki tam gruby stał dąb...  
Przy nim młode dziewczątko klęczało,  
Coś z szczeliny spróchniałej zabrało,  
I w otworu spróchniałą wraz głąb'  
Różowego coś rączką wkładało...

Więc ujrawszy „strach“ taki,  
Jam nie cofnął się w krzaki,  
Wstąpił we mnie na nowo duch chrobry:  
Poprawiłem czuprynę,  
By przystojną mieć minę,  
I wyrzekłem na razie „dzień dobry.“

Na grzeczności to dzieło  
Dziewczę strasznie krzyknęło;  
Wraz się z kolan porwało  
I w gęstwinię pognało...  
Ledwie coś mi mignęło  
Przez śródlistne okienka:  
Jak kapelusz słomiany,  
Jak buziaczek rumiany,  
Jak różowa z szarfami sukienka...

A więc w tej desperacyi  
Czyż nie miałem ja racyi  
Satysfakcyi poszukać troszeczkę?!

Jakżem był niedyskretny!  
Wykonałem czyn szpetny,  
Bo sięgnąłem po cudzą karteczkę...

Ten różowy bilecik,  
Ten bilecik ulotny,  
W serce kłuł, jak sztylecik,  
A był całkiem wilgotny:  
Czyli dębu sprawiła to głębia?  
Czy to całus był słodki,  
Niby pieczęć pieszczotki—  
Pocztowego w sukience gołębia?

Zapałały mi skronie  
I uczułem, że wonie,  
Wonie wszystkich róż wiosny,  
Zawróciły mi w głowie,  
Kiedym słowo po słowie  
Czytał list ten miłosny:

List: „Ciocia coś podejrzywa od wczora,  
Dziś nie przechodź pod oknem z wie-  
[czora...  
Ach, najdroższy!—to bardzo jest źle!  
Całą noc ja będę z tego chora...  
Twoja Niutka całusa ci śle...“

Gdym przeczytał te słowa,  
Wraz opadła mi głowa,  
Konwulsyjnie zamknęły się pięście:  
„Więc nie wszędzie już zgniłość!  
„A więc jest jeszcze miłość!  
„Jest więc jeszcze nadzieja i szczęście?!

„Całus ukryć się może  
„I w spróchniałym otworze,  
Gdzie dąb stary się z szumem kołyszal...  
„Lecz jam spróchniał tak srogo,  
„Że nie kocham nikogo,  
Że mi nikt o miłości nie pisze!“

I odszedłem zboląły,  
I na szczyt nagiej skały,  
Co w pobliżu samotnie sterczała,  
Skierowałem „beznadziejny krok“!  
Tam zasiadłem ponury,  
W ołowiane gdzieś chmury  
Utopiłem posępny swój wzrok:  
A tęsknota niemała  
Moje serce szarpała, —  
Aż mnie z tego bolał lewy bok!

Biegły długie godziny,  
Zmrok zapadał szarawy,  
A jam jeszcze w zadumie tam siedział...



Słuszna kara za winy!  
Pocom był tak ciekawy:  
O miłości się cudzej dowiedział?!

\*

\* \*

Dziś już lepiej jest trocha  
Z mojem sercem tak chorem, —  
Ale jeszcze wieczorem  
Coś mi w sercu wciąż szlocha:  
„Czemu, czemu ta mała  
„Nie do Ciebie piślała?!  
Czemu żadna Cię Niutka nie kocha?“

\* \*

## M O R A Ł.

Gdy się rana ma zgoi,  
Niedyskrecyi tej mojej  
Winna być mi pamiętną pokuta:  
Więc ów miły bilecik,  
Co mnie skłuł, jak sztylecik,  
Noszę zawsze... w kieszeni surduta!

## Zły patryjota — filister

---

jak harfy Eolskie...  
Żadne żaby tak pięknie  
[nie grają jak polskie.

„Pan Tadeusz.“

Stałem długo, stałem jakby gap,  
Zapatrzony... w co? — w przydrożne błoto!  
Zasłuchany... w co? — w skrzeczenie żab!  
Zrozpaczony... żem złym patryotą!

Nie odkryłem, aby gorszy głos  
Miały żaby niemieckie od polskich,  
A na domiar, — to filistra los! —  
Nie słyszałem żadnych harf Eolskich!

Brzydkie błoto... brzydki żabi skrzek...  
A najbrzydziej... chyba w mojej duszy!  
Świat jest piękny w każdym pyłku swym:  
Mickiewicza miej oczy i uszy!

---

## Zmarzluchowi.

---

Człowiecze! porzuć próżny gniew  
I one szlochy dziecięce, —  
Że w dzień sierpniowy ostry wiew  
Przymusił cię chuchać w ręce!

O, gdybyś jeno przeczuć mógł,  
Jak cierpieć od zimna będzie  
Twój prapra-prapra-prapra-wnuk  
Po długim stuleci rzędzie!

Za milionset miliardów lat  
Nastąpi okrutne jutro,  
Zeskimosieje cały świat  
I włoży niedźwiedzie futro.

Wystąpi mnóstwo czarnych plam  
Na całej słonecznej tarczy

I będzie świecić z mglistych ram  
Promień mizerny i starczy.

Nie będą znali słońca łask  
Nasi wnukowie dalecy:  
Będzie podobny słońca blask  
Gasnącej łojowej świecy...

I uwatuje gruby śnieg  
Nietylko oba bieguny,  
Bo oto szybki przyjmą bieg  
Lodu i śniegu całuny...

Z obu biegunów śnieżny ślad  
Dosięgnie aż do zwrotnika,  
Skupi się wonczas cały świat  
Na wąskim pasie równika...

I tam, gdzie dziś jest wieczny żar,  
Okrutne nastąpią chłody;  
Gdzie piasek kipi tak, jak war,  
Olbrzymie powstaną lody!

I będzie prapra-prawnuk twój  
Chuchać w skostniałe swe palce...  
Będzie podobny ludów bój  
Śmiertelnej szkieletów walce...

I słusznie wówczas powie świat  
W ostatniem tchnieniu rozpaczy,  
Że prapra-prapra-prapradziad  
Nie wiedział, co zimno znaczy!

Więc idąc śród ciernistych dróg,  
Nie skarż się nigdy, broń Boże!  
Jakkolwiek źle jest, dobry Bóg  
Gorzej urządzić nas może!

\* \*

Widziałem cię, luba, dziś znowu,  
Widziałem cię we śnie,  
Na piersi mi zhora leżała,  
I serce mi drżało boleśnie,  
I usta jęknęły, jak harfa,  
Gdy struna się zrywa:  
Ach, wyznaj mi, proszę, najdroższa,  
Czy jesteś szczęśliwa?...

Ty wzięłaś mnie zlekka za rękę  
I wiodłaś do wielkiej komnaty,  
Gdzie lampa jaśniała wesoło,  
I woń rozlewały wokóło  
Z doniczek najdroższe twe kwiaty...  
Gdzie w kącie dwa śmiechy dzwoniły,  
Gdzie brzmiały radosne dwa głoski:  
Rumiany, pyzaty chłopczyna

I dziewczę, co złote ma włoski,  
I buzię figlarną, uroczą, —  
Bawili się z sobą ochoczo...  
Gdy brzękły kluczyki w twem ręku,  
Ja głos usłyszałem wyraźnie,  
Co wybiegł z przyległej komnaty,  
I wołał na ciebie przyjaźnie:  
„Ha, wreszciem doczekał się brzęku.  
Pójdź, nowe przyniosłem ci kwiaty!“

Lecz ruszyć nie mogłaś się dalej,  
Bo oto dziewczynka i malec  
Rzucili się z krzykiem ku tobie;  
I gwałtem wstrzymali cię w progu  
I gwałtem o całus wołali. —  
Ty główki pieściłaś te obie  
I uśmiech ozdobił twe usta, —  
A pomnąc, że cierpię ogromnie,  
    Że ból mnie przeszywa, —  
Twe oczy zwróciłaś wraz do mnie, —  
I więcej jam o nic nie pytał,  
Bom z oczu niekłamnie wyczytał,  
    Że jesteś szczęśliwa!

I oto zbudziłem się ze snu,  
I nagiej dotknąłem się ściany...  
I pokój samotny i znany

Poznałem — i w koło... nademną  
Ujrzałem noc głuchą, noc ciemną, —

I czułem, że serce mnie boli,  
A z ust poniewoli  
Jękliwy szepc się wrywa:  
Ona szczęśliwa... szczęśliwa! —

---



## Do Niego.

---

O najburzliwszy z najburzliwszych ducha,  
Któremu trzeba wiecznych zmian i ruchu, —  
Więc ci już zbrzydło me ustronie wiejskie  
I czułe dziewczę, które marzy skromnie?  
Więc-eś mnie rzucił, chcesz zapomnieć o mnie,  
I dziś się wdzierasz na skały Alpejskie,  
Nie myśląc o tem, jak cierpię ogromnie;  
Pragniesz zapomnieć w wrażeniach turysty  
O mej miłości niewinnej i czystej,  
Zapomnieć o mnie!

Żeś dał mi rozpacz i odebrał radość,  
Za łyzy mych nocy i za dni mych bladeść,  
Za opuszczenie, za wzgardy męczeństwo, —  
Niechaj ci w uszach drżą moje westchnienia,  
Niech w ślad za tobą idą wciąż wspomnienia,  
I niech ci będą jak wieczne przekleństwo.

Każdą uciechę niech zmacą niezłomnie, —  
Póki ma rana krwią się sączyć będzie,  
Musisz, okrutny, i zawsze i wszędzie  
Pamiętać o mnie...

Więc, gdy cię górską natura otoczy,  
Gdy w głuchą otchłań zajrzą twoje oczy,  
Gdzie z dna głębin ciemne głązy sterczą,  
Słuchając wichru przemowę żalobną, —  
Przypomnij wówczas, żeś w przepaść podobną  
Strącił me serce dłonią przeniwiercą.  
Śród skał samotnych rozejrz się przytomnie,  
Lecz zaraz pomyśl wyobraźnią lotną,  
Żeś mnie zostawił podobnie samotną  
Przypomnij o mnie...

Gdy ujrzysz strumyk, który wązką strugą  
Odbywa wiecznie swą pielgrzymkę długą,  
Pod kamieniami tocząc się w wąwozie, —  
Pobiegnij za mną naraz myślą rączą,  
Odkryj, że łyż me tak samo się sączą,  
Odkąd zostawiasz mnie w smutku i grozie;  
Na szczycie góry, przejęty ogromnie,  
Pomyśl ze wstydem o mojej katuszy,  
Żeś wdarł się, depcząc po biednej mej duszy,  
Przypomnij o mnie!

A kiedy wyżej ujrzysz cypel lodu  
I dreszcz uczujesz na ten symbol chłodu,  
Pomyśl, że lodem twoje serce było  
Dla tej, co niosła ci miłości ciepło,  
Że teraz serce jej zziębło i skrzepło,  
Że dobrych uczuć stało się mogiłą...  
Lecz nie!... bo jeszcze kocha cię niezłomnie,  
Przez ciebie, luby, ach, zmartwychwstać może:  
W dolinę kwietną spiesz przez gór bezdroże, —  
Pamiętaj o mnie!

Nad łóżkiem dziecka.

Dzień za nocą, noc za dniem mijała,  
Ciężko straszne wlokły się godziny;  
Biedna matka bez przerwy czuwała  
Przy łóżeczku chorej swej dzieciny.

I śledziła suchem okiem ruchy,  
Gorączkowe rzucanie się dziecka,  
Drżąc co chwilę, by śród nocy głuchej  
Śmierć jej skarbu nie skradła zdradziecka.

Biedna matka patrzyła uparcie  
W twarz dziewczynki, z gorączki zapięklą.  
Zda się strzegła na strasznej tej warcie,  
By przez usta życie nie uciekło.

I nie śmiało ono uciec długo...  
Ciężki oddech maścił ciszę głuchą,  
Świeca bladą paliła się smugą...  
Serce matki zabiło otuchą!

Raz zasnęła... na zmęczone oczy  
Ołowiane opadły powieki;

A tej chwili z dziewczeczki uroczej  
Dech ostatni uleciał na wieki.

Matka przez sen oddechu nie słyszy —  
Więc się zrywa... jękiem dziecko woła... —  
Tak się młynarz budzi w nocnej ciszy,  
Gdy umilknie stuk młyńskiego koła!...

## R ó ż a.

---

Kwitnie róża na drzewka ramieniu,  
Od zieleni purpurą odbija,  
Kapie główkę w słonecznym promieniu,  
Aksamitne listeczki rozwija...

Kiedy myślę, jak jest przyszłość zdradną,  
Biedna różo! jakże żal mi ciebie...  
Za dni kilka twe listki opadną,  
Wiatr je porwie i w kurzu zagrzebie.

Lecz się nie trwóż przedwcześnie tą męką,  
Może ujdiesz smutnemu losowi,  
Gdy cię dziewczę zerwie białą ręką,  
Kochanemu odda młodzieńcowi.

W jego rękę ty unikniesz zguby,  
Boś relikwią, różo purpurowa, —  
Dziewczę wkrótce złamie swoje śluby,  
On cię jednak na pamiątkę schowa!...

---

## Pierwszy śnieg.

Bieluchne śniegu płatki,  
Wesołe nieba dziatki,  
Chcą bielić błoto czarne:  
Padają z góry na dół,  
Do ziemskich dążąc met...  
Ha, muszą iść na marnel  
Przyjął je ziemski padół,  
Lecz zaraz oto — zmienił w błoto,  
    Stopniały wnet!  
Marzenia tęcza złota,  
Co buja, niby ptak,  
I ku nam mknie, jak gość,  
By zniszczyć ból i złość, —  
Gdy tknie ziemskiego błota,  
    Przepada tak!

---

## Planeta Wenus.

---

Zimowej nocy na wschodniem niebie  
Wspaniały błyszczą planeta...  
Ognisty trójkąt! — dla pragnień ducha  
Najpotężniejsza podnieta...  
Podnieta próżna!... Nigdy, przenigdy  
Nie wzlecim z wąskiego koła!  
Od ziemskich kresów nigdy syn ziemi  
Oderwać stopy nie zdoła...  
Nie zdoła nigdy zbadać zagadek,  
Które tak szarpią i bołą...  
Cudowne prawo powszechnych ciężań  
Największą naszą niewolą!

---



## Pocałunek.

(Do obrazu Leichthona „Wedded”).

Dłonie związane, lica płonące,  
Serca miotane wzruszeniem!...

Ona doń usta przechyla drżące,  
On ją opasał ramieniem...

Tak w świat, przez życie, poszliby razem,  
Pojąc się wiecznem pragnieniem...

Ona niewieścich czarów obrazem,  
On — męskiej siły wcieleniem!

Patrz na te ręce — pieścizny kleszcze!  
Zrozumiej chwilę tę błogą!...

Tak blizcy siebie, a zda się, jeszcze  
Tęsknocie ulżyć nie mogą!

Gdyby ciąż zrzucić ciężar brzemienny,  
Gdyby tych form zburzyć ściany!  
W jeden się obłok przelać promienny  
W wszystkich swych cząstkach zmię-  
[szany!...

Nie! niech piękności cielesnej kwiat,  
Rozkwita w zachwytów trunku!  
Ta jedna para — to cały świat,  
A cała przyszłość w tym pocałunku!

W jesienną pogodę.

Wielka niebios źrenica, jakgdyby zakrzepła:  
Tak bezdusznie, tak martwo spogląda na świat;  
W jej spojrzaniach już niema miłości ni ciepła;  
I rażony tym chłodem obumiera kwiat.

Drzewa zrezygnowane stoją uroczyście,  
Wśród gałęzi przyostry przewija się wiew;  
Jakby życiem znużone, opadają liście,  
I bez ruchu się kładną u stóp swoich drzew.

I te, niby ojcowie sierocy i niemi,  
Patrzą w głuchej rozpacz, jak dzieci ich mra;

Patrzą w ziemię, usłaną szmatkami żółtymi;  
I sztywnymi gałęzmi pod niebo się prą.

Twarz nieba coraz bardziej zamglona i blada,  
Wszystko w ciężką, szarawą obleka się sieć:  
To natura w swój letarg zimowy zapada...  
Uciekaj od nas, ptaku, i do wiosny leć!

## W p o d r ó ż y.

---

Posępny, słotny, nikczemny dzień,  
Najgorszy z dni października;  
Niemile jechać w tak podły czas;  
Chłód w samo serce przenika.  
Z szalonym pędem mój pociąg mknie  
I trzęsie mną nielitośnie,  
Drewniana klatka wagonu drży,  
A koła mruczą nieznośnie.  
Ach, monotony pomruk tych kół  
Rozdziera hałasem uszy,  
Niby przykrości wróżebna wieść  
Zakrada mi się do duszy...  
Przez szyby zimną pokryte mgłą,  
Rzucam niechętnie spojrzenie,  
Bo nieba blade i smętny strop  
Ponure sprawia wrażenie.

Na mokrych polach szeregi drzew —  
Niedawno strojne, ponętne,  
W przeciwną stronę, niżli ja, mkną,  
Zaspane i obojętne...  
Gromada z dymu usnutych widm  
Z wiatrem napowrót ucieka.  
Ach, gdybyż przeszedł ten humor zły!  
Dziewczę w ojczyźnie mnie czeka!!!

## T a j e m n i c a.

---

Kto ten chłopiec blady  
Z taką twarzą smętną?  
Jego postać nosi  
Wielkich bólów piętno...

Piękny chłopcze blady,  
Ulżyj twej katuszy,  
Wyspowiadaj boleść  
Współczującej duszy...

Jeszcze bardziej zbladły  
Blade chłopca lica,

Drżący głos wyszeptał:

— „Ach, to tajemnica!...

„Rany mej nie zgoją

„Żadne ludzkie siły;

„Tajemnicę moją

„Wezmę do mogiły!“



CYKL VIII.

**IDEE I FANTAZYJE.**



189. 1870.  
JANUARY 1 1890

## N ę d z a.

Nędza — dusi się w kącie wychudła i blada,  
Wstrętnym łachmanem dziecię wesela odpędza,  
Jękiem głuchym natrętnie przechodnia napada,  
Dłoń kościstą wyciąga i skarży się — nędza!

Nędza — kładzie się z śmiechem pijanym w ryn-  
[sztoku,  
W szatach jaskrawych rozrzutną rozpustę do-  
pędza,  
Nóż porywa z wściekłością, palącą się w oku,  
Cichym szeptem modlitwy odzywa się — nędza!

Nędza — kona na słomie, samotna rozpacza,  
Dnie jednostajne w celi więziennej przepędza,  
Wzrokiem błędnym, bezmyślnym dokoła zatacza,  
Zdań kawałki bełkoce i miota się — nędza!



## R u i n a.

---

Ruina — próchnem muru wykrusza się co dnia,  
Pod ciężką dłońią czasu chyli się, ugina,  
Głuchem echem przedrzeźnia wołanie przecho-  
[dnia,  
Mchem szczeliny swe stroi posępnie — ruina.

Ruina — starczą stopą posuwa się drżąca,  
Z uśmiechem ust zwiędniętych dni przeszłe  
[wspomina,  
Przygaste mruży oko na promienie słońca,  
W ciepłe dnia majowego trzęsie się — ruina.

Ruina — świecidełkiem lubuje się chętnie,  
Uśmiechając się gorzko, spija resztki wina,  
O upadłych walorach rozprawia namiętnie,  
Na podartych atłasach zasiada — ruina.

Ruina — stoi martwa przy myśli posiewie,  
Naraz z pianą wściekłości rzuca się, przeklina,  
Niszczy własne swe dzieło, a nic o tem nie  
[wie,  
Idjotycznie wykrzywia chorą twarz — ruina.

Ruina — rwie na strzępki dawne swe marzenia,  
Wszelkie ducha zapędy szyderstwem obcina,  
Swoje własne i cudze wyśmiewa cierpienia,  
Lodowata, sceptyczna gnuśnieje — ruina!

## Podłość.

Jak płyn rozlewa się podłość,  
Jak krew po żyłach człowieka...  
Przez wszystkie życia szczeliny  
Strugami podłość przecieka.

Z gór bytu w bytu doliny  
Mkną wciąż podłości potoki;  
I strzela fontanną podłość  
Pod strop z przepaści głębokiej...

Jak wody wśród skał zamknięte  
I górską spowite ciszą,  
Tak na wyżynach społecznych  
Jeziora podłości wiszą...

Jak wązki strumyk w wąwozie  
Ze szmerem bieży w podskokach,

Huczą strumienie podłości  
W społecznych nizin pomrokach...

I na życiowych równinach  
Przez wszystkie ziemie i wieki  
Wiją się w świetnych gzygzakach  
Olbrzymie podłości rzeki...

I wszystkie życia wybrzeża  
Zalewa o każdej porze,  
Wiecznymi szumiąc falami,  
Wspaniałe podłości morze!



Ż ą d z a.

---

Na dnie fontanny  
Tryton kamienny,  
Łasząc się nieruchomie  
Skręconym ogonem,  
Zielony łeb podnosi ku górze.

Bezmyślne oko trytona  
Do kamiennego zwraca się kielicha,  
Co dumnie stercząc wzwyż,  
Wygina szerokie brzegi swoje.  
A rozwarta trytona paszczęka  
Jakby głuchem pałając pragnieniem  
Wciąż czeka!...

I czasami z cichego kielicha  
Nagle z pluskiem wesółym  
Srebrnej wody wytryska  
Zdrój?

I przyskają kropelki swawolne  
Woda, szumiąc, z kielicha opada,  
I już łeb zielonawy trytona,  
    Wodną rosą zmoczony,  
    I zwilżona paszczyka —  
    Lśnią się blaskiem wesołym...

Ale źródło się wstrzymuje,  
Woda zwolna uchodzi  
    W podziemne głębie,  
Łeb trytona obsycha po chwili,  
    I rozwarta paszczyka,  
Jakby wiecznem pałając pragnieniem;—  
    Znów czeka...

F a n t a z y j a  
do kobiety.

Chcę się ogrzać przy Tobie,  
Chcę odpocząć przy Tobie,  
Chcę na chwilę zapomnieć  
O wszech-bytu żałobie,  
Chcę zapomnieć o świecie,  
Chcę zapomnieć o sobie,  
Chcę swe zmysły upoić,  
Chcę znicestwić się w Tobie...  
Patrz! na twarzy mej młodej  
Widne zgryzot są ślady,  
Chorobliwie lśnią oczy  
I śmiertelnie jam błądy:  
To tęsknota mi ryje  
Chmurne zmarszczki na czole,  
A w sumieniu bez przerwy  
Jakiś robak mnie kole.

Przyłóż rękę do piersi  
I doszukaj się bicia;  
Czujesz pierś mą zlodniałą?  
Czujesz drżenie pół-życia?  
Ach, rozkoszna, jedyna!  
Ty pomożesz mi na to:  
Muszę piersi twych tchnieniem  
Ogrzać pierś lodowatą,  
Muszę drgnieniem rozkoszy  
Znow przyspieszyć jej bicie,  
Muszę zniszczyć tę martwość,  
Krzyszac zmysłów swych życie;  
Dźwięcznie — brzmiające całusy  
Jęk sercowy niech zgłuszą  
I podłego robaka  
Swojem ciepłem zaszuszą...  
Chcę się ogrzać przy Tobie,  
Chcę odpocząć przy Tobie,  
Chcę na chwilę zapomnieć  
O wszech-bytu żalobie,  
Chcę zapomnieć o świecie,  
Chcę zapomnieć o sobie,  
Chcę swe zmysły upoić,  
Chcę znicestwić się w Tobie...  
Ach, rozkoszna, jedyna!  
Ejże, ulżyj cierpieniu;  
Złóż mi dłoń swoją ciepłą  
Na osłabłem ramieniu;

Niechaj pieści me lica  
Włos twój czuły i miękki,  
Niechaj toną w mych włosach  
Palce drogiej twej ręki;  
Przybliź do mnie bijące  
Twoje piersi prze-śnieżne;  
Niech twą kibić obejmą  
Moje dłonie lubieżne,  
Niech na cudnej twej piersi  
Moje wargi rozploną;  
Niechaj czuję na twarzy,  
Jak faluje twe łono;  
Niech na piersi twej bicie  
Moja ozwie się echem;  
Niech się oddech twój zmiesza  
Z mym zatrutym oddechem;  
Niech w węzowym uścisku  
Nasze ciała się splecą,  
By się zdało nam w końcu,  
Żeśmy jedną istotą;  
Niech mi nerwy zadrgają,  
Naprężoną rozkoszą,  
Niech wrażenia słodyczy  
Po mem ciele roznoszą;  
Niech do mózgu się wkradną  
Jakieś czucia niejasne;  
Aż z zenitu rozkoszy  
Ja omdleję i zasnę,

Aż w czarownej tej chwili  
Całym duchem utonę  
I na wszystko narzucę  
Zapomnienia zasłonę...

Bez wyjścia.

---

Jeśliś stracił szacunek dla druhów, dla lubej,  
Dla twych bliźnich, dla świata — to nieszczęście  
[wielkie!

Lecz nie szukaj, człowiecze, dla tego swej zguby  
Możesz sobą zastąpić sobie braki wszelkie!

Lecz jeżeli straciłeś szacunek dla siebie,  
Choćbyś miał wszystko inne, braku nie zastąpisz,  
Będziesz błądził za życia na własnym pogrzebie,  
Zabij się jaknajprędzej! A mądrze postąpisz!

---

\*

\* \*

O, gdyby tylko prawdą to było,  
Że tam w niebiosach szczęście się mieści,  
Jakżeż spokojnie i z jaką siłą  
Każdy by znosił ziemskie boleści!  
I w życia walce i w życia znoju  
Serce by szarpał na krwawe ćwierci,  
Ażeby tylko w błogim spokoju  
Spocząć w niebiosach później, po śmierci...

---



\*

\* \*

(Urywek z dramatu).

Ha! gdyby ludzie Sokratesa rady  
Zechcieli służyć i poznali siebie,  
To samobójstwom nie byłoby końca,  
Albo świat cały nagle by oszalał  
Z tej samowiedzy pustoty i nędzy,  
Robaczych wad swych i żądz swych malucz-  
[kich...

Gdyby stosunki wzajemne zbadali,  
Odkryli onych tajemne sprężyny,  
To jeden człowiek patrząc na drugiego,  
Śmiać by się musiał i konał by z śmiechu.

## Pieśń bez sensu

(wyjątek z niedokończonego poematu).

### Rozdział VII.

Aby kochać za miliony,  
Trzeba sercem — być geniuszem;  
Ja się nudzę za miliony! —  
To łatwiejszy znacznie talent...  
    Z planów, z plonów, spleenu chmura  
    Zawsze w końcu się wyłoni —  
    Najprawdziwsze rozwiązanie  
    Życiowego zagadnienia...  
Gdy przed dwoma miesiącami  
Ukończyłem szósty rozdział,  
Już przeczucie mi szeptało,  
Że nie wrócę do tej pieśni.  
    Bo to płaskie błaznowanie  
    Wstręt i nudę mi sprawiało,

A przedmiotu przysła trudność  
Zatrwała me natchnienie.  
Potem ilekroć zechciałem  
Dalej snuć mą „pieśń bez sensu“,  
Zawsze ducha natchnionego  
Obowiązek mi krępował!  
Obowiązek — ten despota  
Z namarszczonem chmurnem czołem,  
Z przygaszonem szklistem okiem  
I z palcami żelaznemi,  
Obowiązek — srogi sędzia,  
Co względności żadnej nie zna  
I wymaga postuszeństwa  
Nawet w czarne dni niedoli,  
Obowiązek — zimny logik  
Z mózgiem, lecz bez krwi i serca,  
Bo mu bogi wlały w żyły  
Zamiast krwi atrament czarny,  
A na miejscu serca w piersi  
Punktualny wbili zegar,  
Co swem biciem niespodzianem  
„Rendez-vous“ przerywa ostro  
Co wrywa ludzi ze snu  
Najmilszego, porannego,  
I surowem uderzeniem  
Nawołuje w jarzmo pracy...  
Więc to on jest ów bohater  
Wymarzonych bożystanów,

Z którym kiedyś ludzkość cała  
Ma stosunki ściśle zawrzeć?!

Ejl... czy zechce kiedy ludzkość  
Śpiąca, gnuśna, sybarycka,  
Oddać szyję dobrowolnie  
W obowiązku prawe więzy,

Gdy je dziś uznaje tylko  
Z konieczności, z zastrzeżeniem,  
Że w sposobnej chwili zawsze  
Zrzuci więzy obowiązku!...

Nigdy! nigdy!... ludzkość zawsze  
Potrzebować będzie bata...  
Czem sumienie? To gaduła!  
Bat — to kapłan i przewodnik!

Bata, bata trzeba ludziom:  
Tak! religii, obyczajów,  
Głodu, prawa i opinii  
Et cetera, et cetera...

Spójrzcie, proszę, wokół siebie,  
Spójrzcie, jak się świat przedstawia:  
Rośnie w ludziach z biegiem czasu  
Pewna żyłka sybarycka:

Każdy chciałby się wyciągnąć  
Na wygodnej miękiej sofce  
I wypiąwszy brzuch do góry  
Okiem błądzić po suficie...

Ale stan to niemożliwy,  
Bo za mało sofek mamy!

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

W świecie wszystko idzie w kółko!...  
Lecz to do mnie nie należy...  
Jam idejkę tylko rzucił,  
Może nieco szematyczną  
I niesłuszną może nieco...

Lecz nie czas dziś na poprawki,  
Zastrzeżenia, wyjaśnienia,  
Bo już dźwiękiem mojej pieśni  
Przywabiłem Morfeusza:

Idzie stary z śpiącą miną,  
Z opadłymi powiekami,  
I szeroką gębą ziewa,  
Jakby przestrzeń chciał pochłonać,  
Z ręki pióro mi wydziera,  
Nad mym karkiem się nachyla,  
Na mych oczach kładzie palce,  
Grube, ciężkie... Dobrej nocy!

. . . . .  
. . . . .

### Z biegiem czasu.

Po życiowych głazów skrętach,  
Jak szemrząca wód kaskada,  
Płyną chwile za chwilami:  
Każda w otchłani czasu spada.  
A padając chwyta z sobą  
Łzy, uśmiechy, bóle, blaski,  
I na dnie otchłani czarnej  
Cichną wszelkie życia wrzaski.  
Giną dumne serc wybuchy,  
Głuchną bólów naszych jęki,  
Znika marnie krew gorąca,  
Milkną groźne zbroi szczęki,  
Przepadają świetne barwy,  
Przepadają dusz nadzieje,  
Przepadają postarzałe  
A zdobyte krwią idee,

Ucichają wyszłe z mody  
A ożywcze niegdyś myśli;  
Cała przeszłość wzniośle-harda  
Ledwie ślad na skałach kreśli.  
Wielcy czynem, myślą, sercem,  
Zapadają się w mogiły:  
Krew ich zziębła, serce wyschło,  
Zmarniał na nic ogrom siły!  
A u góry nowe fale  
Mkną z kamieni na kamienie:  
Nowe walki, nowe siły,  
Nowe szumi pokolenie...  
Ale przyszłość wszystko schłonie:  
Wszelkie szczęście, ból i znoje,  
O nas pomnić będą ledwie  
Pergaminu żółte zwoje.  
Zamiast stali czynów — czcionki,  
Wielkie karty — miasto ducha,  
Zamiast krwi — drukarska farba,  
Zamiast życia — księga sucha!  
Papierowe dziejów karty  
Naszych uczuć nie odkryją,  
I pobledną te idee,  
Które w naszych duszach żyją,  
Wielki rozum nasz osłabnie  
Pod krytycznym czasu tchnieniem:  
Mali będziemy w porównaniu  
Z przyszłym, większym pokoleniem.

Przejdą lata, — nasze dzieje  
Jakiś mądry uczeń kupi,  
I czytając je, wyszepcze:  
„Jakżeż oni byli głupi!“  
Holal nie śmieć się, potomku,  
Przyjdzie na cię dola czarna:...  
Wiwat postęp! wiwat przyszłość!  
Teraźniejszość zawsze marna!



\*  
\*   \*  
\*

Gdy wstępujesz z brzegu w morze,  
Idziesz naprzód pewnie, śmiało, —  
Wszystkie ruchy twe dowolne  
I dowolny twój kierunek.  
Sądzisz przeto, że tak zawsze,  
Kędy zechcesz, pójdziesz sobie,  
Że dowolnie dążyć będziesz  
Poprzez całe wielkie morze.  
Lecz czem bardziej się oddalasz  
Od wybrzeży... i czem bardziej  
Ku środkowi się przybliżasz,  
Czem się głębiej w wodzie nurzasz,  
Tem cię bardziej ciśnie woda.  
Wreszcie fale cię chwytają,  
Podrzucają na wsze strony,  
Pozbawiają całkiem woli,

Każą słuhać swego prądu.  
Pędzisz tam, gdzie prąd jest większy,  
Garbisz się wraz z swoją falą,  
Wraz z nią bijesz o okręty...  
Ach, bałwany cię unoszą,  
Już przykryły cię bałwany!  
Wiedz, podobnież z człkiem w życiu:  
Póki młody, póty idzie  
Płytkim brzegiem morza życia,  
Póty wierzy tylko w siebie,  
Wierzy jeno woli swojej,  
Macha dłońmi, hałasuje:  
„Zawsze w życiu dążyć będę,  
Według idej mych kierunku!“  
Ach niestety! ledwie odszedł  
Od wybrzeża, naraz fale  
Pochwyciły go w uściski,  
Prąd go niesie pospolity!  
Ha, gdzież wola, gdzie ideje!?  
Gdzie jest moc młodości bujna!  
Już ruchami jego rządzi  
Moc powszechnych praw bałwanów!..  
Niechce-ż płynąć wraz z wszystkimi?  
On na nogach stanąć zechce? —  
Morze naraz go pochłonie  
I bałwany nad nim rykną!...

## Pomnik Heinego.

---

Tak, macie słuszność, nie pozwólcie, nie!  
By jego pomnik w waszym kraju stał..  
Jest taka moc, co życie w głązy tchnie  
I dawno zmarłych w stary wprawia szął.

Kamienną postać przywiódłby do szалу  
Dzisiejszy mrok, nikczemny obłąd wasz,  
I wieszczą posąg zszedłby z piedestału,  
By z ust kamiennych plunąć w waszą twarz!

---

Odpowiedź  
„znawcy Talmudu“.

---

Ty nienawiści naszej powodów  
Szukasz na kartach zwietrzałych ksiąg?!  
Ach, oszczędź sobie próżnych zachodów,  
Oszczędź próżnego ślęczenia mąk!...  
    Bo jeśli żółcią kiedy się poim,  
    Jeśli błysk gniewu zapala nas,  
    To nie, że Nochri, Akum lub Goim,  
    Zwał cię jakoby zamierzchły czas.

Nie szukaj przyczyn w „Szuhanaruchu“,  
W „Aboda — Zara,“ lub w „Sanhedrin,“  
Ale ich w własnym poszukaj duchu,  
Gdzie nienawiści kielkuje czyn!...

    Gdy uprzedzenia tve nas zastraszą  
    I nie wyciągniem ku tobie rąk, —  
    Badaj żółć swoją i dumę naszą,  
    A nie stronicie zwietrzałych ksiąg!...

---

## Prawdziwa krytyka.

---

Nie hańbi gromiący cios,  
Przez dzielnego zadany rycerza:  
Nie boli krytyczny raz,  
Kiedy dłoń umiejętna uderza. —  
Co marne, pokruszy w proch,  
Lecz nie wyda na długie męczarnie;  
Nie szczędzi zaprawdę wad,  
Ale zalet nie dotknie niezdarnie.  
Zwaliwszy, podnosi sam,  
Bo pogromem na przyszłość poucza:  
Wytrawny krytyczny cios  
Daje rozkosz, choć niby dokucza!  
Nie orła się lękaj szpon:  
W mig rozedrze potężny, co złapie!  
Przed kocim pazurkiem drzyj,  
Co boleśnie i wstrętnie podrapie!

---

## O k r y t y c e.

pośw. W. B.

Przeciętni czytelnicy! jak po wód płaszczyźnie,  
Tak po wierzchu dzieł sztuki nasz wzrok się  
[prześliźnie,  
Ale krytyk, jak nurek, spuszcza się w otchłanie,  
Każdą perłę dobędzie, na światło dostanie,  
I na brzeg ją wyniesie, gdzie siedzim na zrębie,  
I powiada o skarbach, które kryją głębie...

Nas zachwyca arlekin, ubrany jaskrawo, —  
Wypchanym zgrabnie kształtem, fałszywą po-  
[stawą;  
Krytyk rozedrze szaty dłonią umiejętną,  
Pod pozorem okaże nam ułomność wstrętną!  
A przedziwnie nagradza ciężką złudzeń stratę.  
Bo uczy nas, jak patrzeć, jak przenikać szatę.

Nieraz, jak w labiryncie, błądzisz czytelniku,  
Tracisz nadzieję wyjścia, — gdy dróg jest bez  
[liku.

W tem krytyka ujrzały zniechęcane oczy:  
Jako kłębek Aryjadny przed tobą się toczy,  
Prowadzi cię najkrótszą, najjaśniejszą drogą  
Omijasz z nim przepaści, stąpasz pewną nogą.

Spójrz! on sam i w Tezeusza przemienił się  
[żywo,  
Spotkawszy Minotaura, — tendencyją fałszywą:  
Ślepiąc blaskiem talentu, ciebie by pożarła;  
On jej nóż swój krytyczny już ciśnie do gardła.

Nieraz autor z krytykiem ostrą wszczyną kłó-  
[tnię:  
„On skalpelem swym, — twierdzi, — dziełu gło-  
wę utnie!“,  
A ja mniemam, że strachu w tem zdaniu za  
[wiele:  
Anatomem on bywa, lecz na martwym ciele,  
Przy żywym zaś chirurga zna zadanie święte:  
Odcina jeno członki gangreną zajęte!

Kiedy krytyki słońce zabłyśnie u góry,  
Dlaczegoż je niektórzy chcą obwijać w chmury!

Prawem światła oświeca i ciernie i róże,  
I błękitne jeziora i brudne kałuże! —  
Ale przecie nie tworzy tych kałuż i cierni:  
Na siebie się więc skarżmy, autorowie mierni!

Niech więc krytyka świeci, niby słońce z góry:  
Ono pobudza rozwój żywych sił natury; —  
A że razi śmiertelnie? — et! to fakt nie nowy;  
Porażenie słoneczne bije... słabe głowy!



## Albumowy wiersz.

---

Jadzia przedemną nowe album kładzie,  
Prosząc, bym wpisał jej wierszy kilkoro,  
Trzeba młodziutką zadowolnić Jadzię  
I wdzięcznych rymów nasypać tu sporo... —  
Przecie się wzdrygam przed tą próżną pracą,  
Bo myślę, Jadziu: po co to i na co?!

Widziałem nieraz sztambuchy dziewczęce,  
W nich uroczyste czytałem zaklęcia,  
Że się na wieki czyjeś sprzęgną ręce,  
Że dłużej trwają przyjaźni objęcia,  
Niż sława Rzymian, niżli Greków chwala!  
Bo oni znikli, a przyjaźń została!

W owych sztambuchach z przejęciem czytałem  
Wiecznej pamięci przyrzeczenia szumne, —

Rady, wpisane z ogromnym zapątem, —  
Skradzione z książek sentencyje rozumne,  
Milutkiem piórem skreślone prześlicznie,  
To gramatycznie, to niegramatycznie.

A przecie, Jadziu, zanim pierwsza jesień  
Zdażyła zerwać z drzew pożółkłe liście, —  
Ze wszystkich owych pisanych uniesień  
Tylko atrament został oczywiście:  
Zanim pożółkły albumowe kartki,  
Uniósł je strumień niepamięci wartki.

Serce, zamknięte na zamek jedyny,  
Klucz od którego był rzucony w morze,  
Najlichszy wytrych, z najgłupszej przyczyny,  
Szybko odemknąć umiał w każdej porze!  
A trwałość owej wieczystej pamięci  
Była, jak bicz ów, co się z piasku kręci.

I żółkły, żółkły albumów stronice,  
Spadały z grzbietów wytworne okładki,  
I ta, co dała świętą obietnicę  
Wspomnienia cenić, jako brylant rzadki,  
Ach, właścicielka tych albumów słodka  
Już nie raczyła choć zajrzeć do środka.

Więc pojmiJ, Jadziu, że z wielką niechęcią  
Piszę ten wierszyk w twym nowym albumie, —  
Bo papier nigdy nie będzie pamięcią,  
Album nie czuje, ani nie rozumie; —  
I najpiękniejsze albumowe rady  
Gnić będą z czasem gdzieś — w kącie szuflady!

Niech twoja dusza, moja Jadziu mała,  
Będzie wrażliwym na wszystko albumem!  
Otwórz jej karty — niech świat na nie działa  
Potężnych zjawisk swoich wielkim tłumem:  
Z młodej swej duszy uczyni czułą kliszę:  
Świat na niej wiersze najlepsze zapisze.

Patrz w księgę życia i w księgę przyrody,  
W sztuki i w nauk olbrzymie skarbnice,  
Czerp z nich poezję do swej duszy młodej,  
Przelewaj na jej otwarte stronice,  
I tylko wówczas zamykaj je z grozą,  
Gdy coś cię dotknie nikczemności prozą.

Śledź pilnie prawa i piękno natury,  
I stań się dla niej, jak postuszne dziecię,  
I kiedy słońce obleka się w chmury,  
Nie drżij, że ciemno i zimno na świecie.  
I wierz uparcie, że świat cały w końcu  
Rozbłyśnie w prawdy i miłości słońcu.

Wpatruj się chętnie w gwiazd złociste szlaki,  
Wsluchuj się czule w tęskne drzew rozmowy,  
Polotem marzeń ścigaj górne ptaki  
I bądź na ziemi, jako kwiat liliowy;  
Niechaj pracuje żywo myśl twa bystra  
Tam, gdzie powszedniość widzi wzrok filistra.

Niech twoje serce będzie harfą złotą,  
Na której życie wygra pieśń miłosną,  
Niech się w nią dźwięki najpiękniejsze wplotą,  
Niech z każdą chwilą potężnieją, rosną,  
Aż ponad błotem ziemi czarnem, zimnem,  
Uderzą w niebo czarodziejskim hymnem.

Niech owa harfa każdy dźwięk odtwarza;  
Na śmiech wesela srebrne znajdzie echo:  
A gdy w jej struny zadrga jęk nędzarza,  
Niech mu odpowie współczucia pociechą.  
I niechaj będzie swą złożoną gamą  
Na ból i radość wrażliwą tak samo!

Bo wszystko odczuć i zrozumieć trzeba,  
I trzeba wszędzie być pomocnym duchem;  
Kiedy z rozpaczą głodny woła: „chleba,“  
Z ogłuchłem obok przejść nie wolno uchem;  
I grzesznikowi, co uczuwa skruchę,  
Litości słowem trzeba dać otuchę. —

I gdy dóbr ziemskich zażywasz dowoli,  
Dziś nie stykając się z żadnym kłopotem,  
Pomyśl, jak wielu pracuje w niedoli,  
Grosz zdobywając krwawym czoła potem,  
I ile idzie wysiłków na marne,  
Aby przebielić losów przedze czarne...

Życie przedstawia materyjał bogaty  
I nie wart życia ten, co żyć nie umie —  
Lękaj się, Jadziu, wszelkiej czasu straty,  
Daj życiu pisać w duszy swej albumie;  
Niech ciągle kładą na jej białe karty  
Myśl i uczucie swój ślad niezatarty!

. . . . .  
Ot, napisałem! i chwyta mnie troska,  
Że zamiast w duszy piszę to w albumie,  
Bo pytam siebie, czy choć jedna głoska  
Z kart tych do duszy przedostać się umie,  
I czy te szczerze odczute wyrazy  
Los będą miały albumowej frazy?

Ach, powiedz Jadziu, czy me piękne rady  
Spać będą także gdzieś w kącie szuflady?!

Pieśń Greka.

---

W kolebce mej jeszcze  
Mnie losy złowieszcze  
Skazały na bole,  
Na męki, na znój,  
Na ciągłą tęsknotę,  
Na ciągłą sromotę,  
Na ciągłą niewolę,  
Bom Twój!

Dziś myśli i czucia  
Scieśnione w okucia!  
Dziś milczeć wciąż muszę,  
Choć cierpię mąk rój,

Me usta kneblować,  
Me serce krępować,  
Zabijać swą duszę  
Bom Twój!

Nie to, żem niewolny,  
Bo cierpieć jam zdolny,  
Nie to mnie tak boli,  
Wyciska łez zdroj,  
Lecz to, że się dręcę,  
Lecz to, że się męcę  
W niewolnych niewoli,  
Bom Twój!

Ach, jakież męczeństwo  
Tak nosić przekleństwo!  
Za moje katusze,  
Za łez moich zdroj,  
Ja ciebie, ojczyzno,  
Sercową mą blizną  
Przeklinać dziś muszę,  
Bom Twój!

Lecz szcęk gdy usłyszysz  
Me ucho wśród ciszy,

Wnet w duszy zagrzebię  
I męki i znój  
I wstąpię w bój srogi  
I zwalczę twe wrogi,  
Lub zginę dla ciebie,  
Bom Twój!



Pod wrażeniem „L'affaire“.

A więc fanatyzm odwieczny  
I podły fałsz nie umiera?  
Bezprawia doszedł mnie okrzyk  
Z wielkiej ojczyzny Woltera!

Więc średniowiekowej hydrze  
Odrosty znów wszystkie głowy?  
Tylko jej wściekłość zaprawił  
Bezczelny uśmiezek nowy!

A więc pożera ta hydra  
Jak ongi wolność i prawo,  
Tylko na domiar ofiarom  
Śmieje się w oczy jaskrawo!

Dawniej wierzyła przynajmniej  
W świętość swojego zadania, —

A dzisiaj, kłamiąc świadomie,  
Niewinnych ludzi pochłania!

Więc nowej potrzeba walki?  
Ha, drżymy więc, rodzie padalczy!  
Uczciwość też nie umarła,  
I czuwa jeszcze i — walczy!

---

Bądź cierpliwa.

---

Miłości i prawdzie służ  
Gorąco, śmiało i wiernie;  
Jeżeli chcesz narwać róż,  
Niechaj nie trwożą cię ciernie.  
    Należy pocierpieć trocha,  
    Choć ludzie z tej prawdy drwią:  
    To serce najlepiej kocha,  
    Które oblewa się krwią.  
Czem groźniej huczały burze,  
Tem milej potem na słońcu;  
Nie bój się, — śmiało ci wróżę:  
Szczęścia doczekasz się w końcu:  
    Marne się szkiełko rozpryśnie,  
    Bo godne jest takiej zguby;  
    Lecz brylant mocniej zabłyśnie,  
    Przez wszystkie przeszedłszy próby!

---

Bądź wdzięczny!

Miłość ulata, jak ptak:  
Nie można jej przyniewolić;  
Skoroś rozkosze jej miał,  
Umiej jej stratę przeboleć.

Zrozumiej tę prostą myśl,  
Że wszystko jest tu znikomem:  
Młodego serduszka jej  
Nie ścigaj potępień gromem

Kiedy obeschną twe łzy  
I już się zdążysz naszlochać,  
Idź wdzięczny ukłon jej złoż,  
Że nauczyła Cię kochać!

Wziąłeś już wszystko, coś mógł —  
Lekcją miłości i bólu:  
Nietylko słodziuchny miód  
I żądła muszą być w ulu!

---

W celi obłąkanego.

(Hallucynacje słuchu).

Już na niebie świt się bieli,  
Nieprzespana mija noc...  
O, jak gwarno w mojej celi!  
O, jak dręczy dźwięków moc!

Cóż, żem szczelnie zatknął uszy?  
Nie pomaga środek ten:  
Dźwięki płyną z wnętrza duszy,  
Mącą spokój, niszczą sen...

Miliard kropel szumi, spada,  
Aż pod niemi trzeszczy dach...  
To nie deszcz... to łez kaskada...  
Ile łez na świecie, ach!...

Czy to grom w ten dom uderza?  
Nie, to groźny armat ryk...

Ha, rannego jęk żołnierza!  
Ha, bolesny matki krzyk!...

Słyszę świsty lokomotyw  
I dudnienie mnóstwa kół...  
Kto tej pieśni zmyślił motyw?  
Kto jej treść w swem sercu czuł?!

Na maszynach pasy warczą,  
Dziwy prawią, choć bez słów...  
Teraz kaszlu nutę starczą  
Z kąta celi słyszę znów!...

Ktoś tam drzwi otworzył stare,  
W uszach drga fałszywy skrzyp...  
Brzęczy przykro muszek parę,  
Bijąc skrzydły w tarcze szyb...

Ach, to z szumem wiatr powiewa,  
Uderzając w dębu szczyt...  
Ach, to gorzki śmiech rozbrzmiewa!  
Ach, to głodny zębów zgrzyt!...

Co to? wre ocean wściekle...  
Co to? pluska ludzka krew...  
Co to? dyabli tańczą w piekle?  
Co to? obłąkanych śpiew?

Pęka groźnie ziemi łono...  
Ha! podziemnych mocy ryk...  
Czyjś błagalny szept zdławiono...  
Brzmi natomiast gadów syk!...

Ha, gałęzi trzask płonących!  
Padających domów huk!  
Ha, chrapanie konających!  
W wieko trumny ziemi stuk!...

Słysząc ostry poświst bicia,  
I tłumiony jęk i łzy...  
Jakaś nuta tajemnicza, —  
Czy to komuś serce drży?...

Ktoś modlitwę, mruczając, czyta...  
Padł topora gromki cios...  
Ach, o talerz nóż tak zgrzyta...  
Ach, to brzęk zajadłych os...

Pękającej struny drganie,  
Dręczonego dziecka płacz...  
Cicho! cicho!... Słuch węz, Panie,  
Albo życie zabrać racz!...

---



## Rozczarowanie.

---

Nie dla mnie laurowy liść,  
Niech ciernie ranią mnie srodzel!  
Daleko pragnąłem iść,  
Lecz sił zabrakło na drodze...

Na czole mam klątwy znak, —  
Precz sławy, szczęścia mamidła!  
Myśl się porywa, jak ptak,  
Ale złamane ma skrzydła!

Wciąż nowy przybywa krzyż,  
Gdzie już jest mogił gromada...  
Niebo ucieka mi wzwyż,  
Przepaść się jeszcze zapada...

Serca — czas wydał na łup,  
Gdy nie chcąc, bić jeszcze muszą, —  
Gdy dusza już poszła w grób,  
A ciało tęskni za duszą!

---

\*

\* \*

Choć chłodna śmierć wyciąga dłoń  
Nader rubasznie,  
Rzucić ten świat, iść w mroków toń —  
Nie jest tak strasznie!

Wszak musi przyjść wszystkiemu kres  
W życia podróży...  
Ta ciągłość zmian: uśmiechów — łez  
Nareszcie znuży!

Lecz drogich swych rzucać na łup  
Okrutnej doli,  
I słysząc płacz, zstępować w grób —  
To tylko boli!

---

\*

\* \*

Północnych stron uroczą noc,  
    Perłowo blada,  
Nad moim sercem dziwną moc  
    Zawsze posiada...

Zwłaszcza, gdy morza słyszę szum  
    Śród nocnej głuszy,  
Powstają roje tęsknych dum  
    Z dna mojej duszy...

Patrzę na dziki taniec fal  
    W księżycu blasku,  
Gdy wiatr je z szumem pędzi w dal,  
    By rozbić w piasku.

W poświęcie wichru, w ryku wód,  
W blasku księżyca,  
Ta sama, co i w duszy mej,  
Tkwi tajemnica...

Skarży się wiatr i morze klnie.  
Miesiąc boleje...  
Burzy się krew i serce drży  
I myśl szaleje...

Czego chce fala, wiatr i blask?  
Pytam się w gniewie!...  
Czego chce serce, myśl i krew?... —  
Nikt tego nie wie!

Wszystko wkrąg życiem wiecznym tchnie  
I wraz zwodniczem...  
Nad wszystko wyższym zda się duch  
A wraz jest niczem!...

W tym blasku, w wicherze, w ryku wód —  
Ach, niedorzeczność! —  
Zda mi się, na mnie woła ktoś:  
Czy śmierć, czy wieczność?!

## D y j a l o g.

Rozum mówi: w tę przestrzeń bez końca  
Nieznuzone nigdy wbijam oko,  
I odkrywam niewidzialne słońca  
I ich drogi, zakryte pomroką;  
W nurcie zjawisk podchwytuję prawo  
I ogłaszam mową cyfr jaskrawą!

Serce mówi: między ludzkie masy,  
Co ze sobą wojują zażarcie,  
Nieznuzone ślę po wszystkie czasy  
Głos miłości, stojąc jak na warcie:  
Koję bóle, niszczę walk zawitość  
I z natchnieniem głoszę światu — miłość.

Rozum mówi: przecz się pyszni serce?  
Poryw uczuć rodził jawne zbrodnie,  
Wiódł narody całe ku rozterce,

I dorzucał do stosów pochodnie;  
Nadal krwią by się poiła miedza,  
Gdyby mroków nie rozdarła wiedza!

Serce mówi: czem się rozum puszy?  
Rodzi dowód, — i zbija dowodem!  
Zimny dowód nikogo nie wzruszy!  
Ludzkość stąpa za uczuć przewodem...  
Nadal krwi by płynęła obfitość,  
Gdyby w dusze nie wstąpiła litość!

Rozum mówi: ludzkość prawdy żąda...  
Wielka troska i trud myśliciela,  
Gdy wyniku doświadczeń wygląda, —  
Jej ideał w rzeczywistość wciela:  
Z każdym prawdy najbledszym promieniem  
Ludzkość zdąża w dal — za przeznaczeniem!

Serce mówi: ludzkość szczęścia pragnie...  
Nigdy badacz ostremi wyroki  
Do swych chłodnych obliczeń nie nagnie  
Marzycieli tęsknoty głębokiej!  
Tylko górę biorąc nad cierpieniem,  
Ludzkość zdąża w dal — za przeznaczeniem!

Rozum mówi: któż zmniejszył cierpienia?  
Kto głód koi? kto choroby leczy?  
Nowych bogactw szuka bez wytchnienia?

Kto ozdobił nędzny byt człowieczy?  
Gdybym nie szedł z pomocą i z radą,  
Ludzkość żyłaby, jak bydłał stado!

Serce mówi: kto prawdę dał światu?  
Wziąwszy ludziom najdroższe złudzenia,  
Mądrość pełna trucizny, bez kwiatu,  
Dzisiaj marne wygody przecenia!  
Gdyby znikła prawda uczuć święta,  
Świat by tylko znał dzikie zwierzęta!

Rozum mówi: znam uczuć zawziętość!  
Pomnę dziwnych kaprysów wypadki!  
Wiem to z dziejów: nienawiść i miłość  
To są zawsze dwie blizkie sąsiadki!  
Ślepie człowiek przy uczucia blasku,  
Zamiast działać, kręci bicze z piasku!

Serce mówi: znam myśli zawodność!...  
Nowa prawda zbija starą ostro!  
Znam kapryśnych hipotez bezpłodność;  
Fałsz i prawda są bratem i siostrą!  
Człek szaleje w dumań kołowrocie,  
Zamiast działać, grzęźnie w wahań błocie!

Rozum mówi: szczęście jest złudzeniem,  
Wszystko znika w wiecznej czasu zmianie,  
Człowiek biegnie bez przerwy za cieniem;



Jedna wartość jest w świecie — poznanie!  
Czerpię tryumf w każdej prawd iskierce,  
Choćbym zabił analizą serce!

Serce mówi: w tej ciągłej porażce  
Względne prawdy są złudzeniem przecie!  
Czem poznanie będzie w trupiej czaszce?  
Miłość prawdą jest jedyną w świecie!  
Gdy bez szczęścia człowiek żyć nie umie,  
Czemuś wydarł złudzenia, rozumie!?

Do człowieka.

---

Nieznanej posłuszny sile,  
Rzucony na czasu prąd,  
Przyszedłeś tutaj na chwilę,  
Za chwilę odejdiesz ztąd!

Za tobą ciemność głęboka —  
Przez chwilę wśród światła trwasz —  
Nie wiesz, co kryje pomroka,  
Gdzie jutro przepadać masz?...

Więc czasem z bólem i trwogą  
Musowy swój stawiasz krok;  
Zda ci się dołą to srogą —  
W wieczysty podążać mrok.

Lecz wszak nie byłeś i wczora,  
Za tobą też wieczna noc...  
Więc drwij w godzinie wieczora  
I ducha zachowaj moc!

A idąc po wąskiej kładce  
W pośrodku tych nocy dwóch,  
Swoją rozum weź za doradcę  
I wytęż i wzrok i słuch...

Gdy życie jest krótką chwilką,  
Skorzystaj z jasnego dnia  
I co ci się uda tylko,  
To wszystko zgłębiaj do dna...

Nie daj zagasnąć iskierce,  
Dopóki może się tlić,  
Uczuciem napełniaj serce,  
Dopóki potrafi bić...

Trzeba rozejrzeć się dobrze,  
Nim wszystko okryje cień,  
A potem napotkać chrobrze  
Chwilę, gdy kończy się dzień,

Wówczas niech ból cię nie gniece,  
Niech strach nie wykrzywia lic,

Bo można zwyciężyć przecie  
Ohydne grożące *nic!*

Tak, pracuj nad swoją grzędą,  
Której udzielił ci świat,  
Dla tych, co jutro tu będą  
Świetlisty pozostaw ślad!

---

Na marginesie.

Na najstraszniejszą skazano nędzę  
Dumnego ducha, co w górę rwie się:  
Los mnie zapisał w życiowej księdze  
Na marginesie.

Gdy swym porywom chcę czynić zadość,  
Coś mnie odpycha zuchwałym gestem,  
Usuwa na bok i w próżnię niesie:  
Tam, gdzie ból wielki, gdzie wielka radość, —  
Nigdy śród tekstu, lecz zawsze jestem —  
Na marginesie.

Pomnę, raz jeden żywiłem wiarę,  
Że nad młodzieńców góruję rojem,

Gdy ona, uczuć biorąc ofiarę,  
Słodkich mi słówek rzuciła parę, —  
Lecz się rozstałem prędko z spokojem  
I przy mym zwykłym stanąłem kresie:  
Bo zapisała mnie w sercu swoim —  
Na marginesie.

Parnas mnie wabił: szedłem pod górę,  
O listku lauru marząc gorąco...  
A wiem, że w skalną upadnę dziurę,  
Gdzieś w zapomnienia przepaść milczącą, —  
Albo mi krytyk wysmaga skórę,  
Na ostrzu stalki w przyszłość poniesie  
I w księgę sławy wpisze mnie drwiąco  
Na marginesie.

Oto mi dola: schodzić na stronę,  
Lub nieść bezpłodnie swej pracy skrzętność...  
Z drzewa nadziei listki strącone,  
Złamane serce, plany zniszczone,  
I spopiелona na nic namiętność...  
Lekceważenie i obojętność,  
Prześladujące w życiowym lesie...  
I jedna przystań — miejsce wzgardzone  
Na marginesie.

Więc będąc jeszcze woli swej panem,  
Śród takiej troski przeszedłbym oto

---

Sam za margines życia z ochotą:  
Śmierć by mi była złem pożądanem!  
Lecz samobójców grób pod parkanem...  
Na całą wieczność jużbyś, grabarzu,  
Kazał mi zostać przy zwykłym kresie:  
Musiałbym leżeć tam na cmentarzu —  
Na marginesie!

---

The first condition is that the  
second condition is that the  
third condition is that the  
fourth condition is that the

CONCLUSION

The first condition is that the  
second condition is that the  
third condition is that the  
fourth condition is that the  
fifth condition is that the  
sixth condition is that the  
seventh condition is that the  
eighth condition is that the  
ninth condition is that the  
tenth condition is that the

The first condition is that the  
second condition is that the  
third condition is that the  
fourth condition is that the  
fifth condition is that the  
sixth condition is that the  
seventh condition is that the  
eighth condition is that the  
ninth condition is that the  
tenth condition is that the

The first condition is that the  
second condition is that the  
third condition is that the  
fourth condition is that the



CYKL IX.

**S C H E R Z O.**



PLATE I

CHERRY



## S ł a w a.

Oj, ze sławą trudna sprawa!  
Ma kaprysy Pani Sława  
I pochopną jest do psot!  
Rzadko darzy łaską chętną,  
Często bywa obojętną,  
Częściej rzuca... szyderstw grot!

Młody wieszczu! do drukarni,  
Na wystawę do księgarni,  
Pragniesz nieść swych marzeń splot,  
Swojej duszy ból głęboki,  
Serca krew i nerwów soki,  
I swojego czoła pot...

Serce bije ci radośnie,  
Dusza jak na drożdżach rośnie,  
Bo cudowny widzisz sen:

Setki Iksów i Ygreków  
Będą czytać w ciągu wieków  
Twoją odę lub twój tren!

Twojej lubej uśmiech słodki  
I pochwała babci, ciotki,  
Nie wystarczą więcej ci!  
Że cię będzie Iksów tysiąc  
Chętnie czytać, pragniesz przysiąc:  
Oto co się tobie śni!

A tymczasem będzie kwita,  
Gdy cię krytyk X... przeczyta? —  
(Nie... nie czyta nigdy on!) —  
Gdy powącha tom twój szczerze  
I posieka cię w kuryjerze, —  
Oto będzie sławy plon!

## Książkowy świat.

Jest wielki świat,  
Jest ludzi tłum,  
Niemeldowanych w żadnym cyrkule...  
Rodzą się oni... z poety dum  
I czasem więcej, niż setki lat  
W zadrukowanej żyją bibule...

Rozgłos ich pędzi i goni,  
Więc bez paszportu wędrują oni  
Przez ludzkie serca i dusze...  
Ich nierealną radość i ból  
Głęboko czuje książkowy mól,  
Dzieląc uciechy ich, sny i katusze...

Nad jednych losem szłocha,  
Z zawodów innych szydzi,

Tamtych tak żywo kocha,  
A owych tak nienawidzi, —  
Że niechaj nikt się nie trudzi  
Uczucia te równać z temi,  
Które dla zwykłych masz ludzi,  
Zameldowanych na ziemi!

Boć czem-że żywi są ludzie,  
Chwiejne pomniki, stawiane nudzie, —  
Materyjał ów na szkielety?!...  
Gdy w tamtych mocą talentu pieczęci  
Byt nieśmiertelny wetchnęło Słowo, —  
I chociaż umrą w jednej pamięci,  
W drugiej powstają na nowo!

Prosta droga.

---

Męczył się ongi pedagog stary,  
By wbić mi do głowy w szkole,  
Że linia prosta najkrótszą drogą,  
Aż-em to pojął w mozole.  
Jednakże w życiu odwrotny wniosek  
Wysnuwam z spostrzeżeń wielu,  
Bo ci, co idą drogą najprostszą,  
Najpóźniej dochodzą celu.

---

Z e r o.

---

Twierdziłem niegdyś, wydając lekcję,  
Nie znając jeszcze zwątpienia,  
Że cyfra zero, sama przez siebie,  
Nie ma żadnego znaczenia.  
Ale wnikając w sprawy społeczne,  
Ja zrozumiałem dopiero,  
Że tutaj właśnie wyższe znaczenie  
Najczęściej posiada *zero*.

---



Źródło geniuszu.

---

Podobno długich krytycznych badań  
Ta myśl owoce zawiera,  
Że znać wpływ wina w dziełach Goethego,  
Kawę w geniuszu Woltera.  
Lecz próżno piję kawę i wino,  
By oba złączyć geniusze...  
Nie dość, *co* pijem... Ważne, *кто* pije, —  
Więc sobą ja zostać muszę!

---

Ex nihilo nihil.

„Bóg świat ten stworzył z niczego!“

Mówią z natchnionem obliczem...

Cóż w tem tak bardzo dziwnego,

Gdy świat ten dotąd jest niczem?!

## Dzieci Adama.

---

Podobno-ć związków kazirodznych  
Szczęście swem światłem nie złoci:  
Według uczonych, z takich związków  
Rodzą się sami idyjoci...  
Na Boga! przecie-ż ludzkość cała,  
Co stwierdza biblia sama,  
Pochodzi z związków kazirodznych  
Pomiędzy dziećmi Adama!

---

Myśl o ludziach.

---

Wyprowadzam tu wniosek  
Bez wywodów przydługich:  
Każdy człowiek jest poczciw...  
Gdy się skarży na drugich.

Ziemia byłaby rajem,  
Gdyby on był sam jeden!  
Ale... inni ludziska  
Zatruwają ten Eden!

---

## Różne karyjery.

---

Piotr był nader szlachetny,

A karyjerę miał szpetną;

Jana los zaś był świetny...

Bo miał minę szlachetną!

Paweł z czołem miedzianem

Wciąż opływał we złoto;

Gaweł złote miał serce...

Na miedź patrzył z tęsknotą!

---

## Wielbicielce Szekspira.

---

Już od rana siadasz, dziewczę,  
I Szekspira czytasz w głos;  
Jeszcze rączki nie umyte,  
Rozczochrany jeszcze włos...

Ucz się, dziewczę, u Szekspira:  
Mimo bardzo smutny los,  
Lady Macbeth myje ręce,  
Desdemona czesze włos!

---

C h ł o p.

---

„Chłop jest to drugi tom bydłęcia“  
Twierdzi Pan z wielkim zapalem.  
Pozwól Pan spytać: w trzecim tomie  
Którym Pan jesteś rozdziałem?

---

Powazna kwestyja.

---

Darmo na karku głowa się kiwa,  
    Ślęcząc nad kwestyją zabawną:  
Jaka się kradzież prawną nazywa,  
    A jaka kradzież nieprawną!  
Próżno odgadnąć umysł się biedzi,  
    Czemu tak dziwnie na świecie,  
Że jeden złodziej w więzieniu siedzi,  
    Gdy drugi jeździ w karecie.  
Nie kuś się jednak zmienić bieg dziejów,  
    Bo się nie uda, niestety,  
Wsadzić do więzień wszystkich złodziejów,  
    Lub wszystkim rozdać karety!

---



F u r o r a.

---

Ha, furorę zrobiłem?... Być może!  
Lecz nie cieszą mnie takie zaszczyty...  
Jedną mędrca nagane przelożę  
Po nad głupców tysiąca zachwyty!

---

## Wielbiciel natury.

---

Z wielkim gustem Pan Bóg pono  
Stworzył świat ten oczywiście,  
Skoro pędzłem na zielono  
Pomalował liście!...

Drwijcie sobie — nic nie znaczy, —  
Żem pobożny dziś przesadnie,  
A ja twierdę, że inaczej  
Byłoby nieładnie!...

---

Prośba o pocieszenie.

---

Kiedy mi czoło chmurzyły blade  
Ongi zawiłe życia zagadki,  
Tyś, przyjacielu, wyśmiał przesadę, —  
Dzięki Ci w żywot wierzyłem gładki!  
Dziś znów więc głowę, strudzoną wielce  
Przez różne życia smutne wypadki,  
Na jasnej złożyć daj kamizelce  
I na rozsądnych twych spodniach w kratki!

---

## N a t u r r e c h t .

---

Dziwiłem się, że koncert był,  
Choć dźwięków niczyj słuch nie łowił,  
Na to mi rzekł „Kurkommisar“:  
„Bom ja tak postanowił  
„Czy pada deszcz, czy goście śpią,  
„Czy „bad“ opustoszał, — przecie  
„Muzyka gra tu o ten czas,  
„Jak napisano w gazecie!“  
Ha! smutne to... lecz może ztąd  
Tak Niemcy idą do góry:  
Niemiecki pedantyczny zmysł  
Stanowi prawa natury!

---

## Zły system.

---

To strasznie głupi system był,  
Gdy prawda \*), to nawet zbrodnia,  
Że Heine żonę swoją bił  
Dwa razy w ciągu tygodnia!  
Ja byłbym inny system miał,  
Powiem Ci dziewczę — aniele!  
Sześć razy w tydzień jeszcze nic —  
Trzeba bić nawet w Niedzielę!

---

---

\*) Dowiedziono obecnie, że to fałsz. Przyp. aut.

Do albumu Wandy.

---

Panno Wando, panno Wando!  
Niech do piekła mnie zabierze  
Sam Lucyfer z swoją bandą, —  
Jednak wszystko wyznam szczerze!  
    Jam albumów wróg najszczerzy,  
    Wieńcz cierniową mnie girlandą,  
    Tylko nie każ pisać wierszy  
    Do albumu, panno Wando!  
Ach, gdy album ujrzę zbliśka,  
Panno Wando, panno Wando! —  
Wnet mi myśl rozpaczna błyska,  
By wynająć zaraz lando,  
    I uciekać, panno Wando,  
    Gdzie albumów brak, — z ochotą,  
    Aż na Poo, na Fernando,  
    Het, za Szolcem, za Hajotą!

---

## Niedoszły samobójca.

---

Pierś targały mu ciągle zwątpienia,  
Czarno, tęskno spoglądał na świat,  
A rozkosznej przeszłości złudzenia  
Tak zatruiły mu życie, jak jad.

Odkąd dziewczę zdradziło go płochę,  
Losy szczęścia nie chciały mu dać;  
Aby zaznać spokoju choć trochę,  
On na szynach położył się spać.

Lecz go dostrzegł maszynista zdala  
I pociągu wnet powstrzymał bieg;  
Żyje przeto — przeszła smutku fala!  
Dziś ma żonę — najszczęśliwszy człek!

---

## Parodyja

Ein Fichtenbaum steht einsam...

---

Samotny siadł w restauracyi,  
Znużony wsparł się o stół,  
Chłodzi się piwem i senne  
Powieki opuszcza w dół.

Marzy o żonie, co na wsi,  
Gdzie cieniem werenda tchnie,  
Je jajecznicę w negliżu  
I po nim z tęsknoty schnie.

---



## Burza

(Naśladowanie z niemieckiego).

---

Gdy czarne skrzydła swe rozpostrze noc,  
Gdy dzika burzy zapanuje moc,  
Gdy w ciężkich kroplach głucho spada deszcz,  
Gdy wicher liśćmi wstrząsa, jakby dreszcz,  
Gdy niebo ciągle od błyskawic lśni,  
Gdy zdała piorun za piorunem grzmi,  
Gdy groźne iskry lecą z łona chmur,  
Gdy szumi potok, spadający z gór,  
A tak nim wściekły powoduje szal,  
Że wciąż za sobą rwie odłamy skał,  
Gdy w świecie powstał niby chaos nowy,  
Gdy wszystko, zda się, tylko czeka zgonu, —  
Chyba nikomu nie wpadnie do głowy  
Otworzyć wówczas okno od wagonu!

---

## K r ó t k o w i d z .

Codzień o jednej godzinie,  
Gdym zdążał do biura rano,  
Na pewnej ulicy w oknie  
Widocznie na mnie czekano.

Bo zawsze o tej godzinie  
Rączkę przez lufcik wsuwano  
I czułem chustki powianiem  
Witano mnie i żegnano.

Lecz twarzy dojrzeć nie mogłem,  
Skromnie ją zawsze chowano,  
I tylko coś mi migало

Za szyby powierzchnią szklaną.

Możebym jednak rozróżnił  
Tę twarz figlarną, rumianą,  
Lecz słusznie, jako krótkowidz,  
Ślepaka nosiłem miano.

Postanowiłem nareszcie  
Za szczęsną pogonić zmianą.

Wołam postać, co właśnie  
Pod domu tego stał ścianą.

— „Weźcie ten bukiet, człowieku,  
„I złóżcie przed ukochaną  
„Dziewczyną z trzeciego piętra,  
„Co chustką powiewa rano.“

Za chwilę wraca postaniec...

Bez kwiatów... z miną zmięszaną...:

— „To, panie, stara kucharka,  
Co ścierki trzepie co rano!“

Sentymentalny.

---

Oj, na piętrze, na trzecim,  
W okieneczku się świeci,  
Bo szybeńki czerwone,  
Jak buziaczki u dzieci.

Widać, nie śpi ma rybka,  
Widać jeszcze zajęta, —  
Jakże-m ciekaw, co robi?  
Czy też o mnie pamięta?

Może śpiewa piosenkę  
Nad kołyską dla brata,  
Może czyta książeczkę  
I warkoczyk rozplata.

Może siedzi milcząca,  
Za mną myślą mknąc szybko?  
Próżno myślę i myślę,  
Co ty robisz, ma rybko!

Gdybym ptaszkiem był małym,  
Tobym frunął do szybki  
I zaglądał ciekawie  
Do tej lubej, tej rybki.

Gdybym muszką był drobną,  
O, już byłbym na piętrze,  
Biłbym w szyby skrzydełkiem,  
Pragnąc wlecieć we wnętrze...

Ale jestem człowiekiem,  
Ach, to bięda! to bięda!  
Żaden środek, ni rada  
Na nic mi się nie przyda!

Iść na górę nie mogę, —  
Szkoda próżnych zachodów!...  
Bo jej papa mi przyrzekł, —  
Że mnie zrzuci ze schodów!

Na Wilhelmsfelsen

(w Kurorcie).

Jakiż urok! jakiż czar!  
Gdy spoglądasz w dół ze szczytu...  
Jakoś szerzej dyszy pierś,  
W piersi wzbiera pieśń zachwytu!  
Upojony patrzysz w dal,  
Odzyskujesz czucie, wiarę,  
Całą wieczność stałbyś tak —  
Tracisz całkiem czasu miarę!  
Oto z dołu słyhać dzwon:  
Nie wiesz zgoła, kogo woła:  
Czyli wiernych na table d'hôte,  
Czy też głodnych... do kościoła!

Żelazny książę.

---

Gadał wiele, bowiem był ministrem,  
Ale gadał, jak podły filister;  
Wreszcie los mu kazał być filistrem,  
Gadał jeszcze... gadał, jak minister!

Piosenka  
na nutę współczesną.

---

Gdyby tak, gdyby tak  
Ożenić się bogato, —  
Do Ostendy lub do Ischl  
Jeździć każde lato!  
Potem znów, potem znów,  
Gdy się zima zbliża,  
Z manatkami smyrgnąć het  
Do Wiednia, lub Paryża...  
Urok gór i morza cud,  
To znów gwarno, ludno...  
Choćbyś żonki nie wziął tam,  
Nie byłoby nudno!  
Za to jej byś czasem słał  
Miły list, zabawny,  
W odpowiedzi żądał zań  
Czuły list... zastawny!



Niechby miała długi nos — długi nos —  
I dom na Nalewkach,  
Widziałbym w tem wielki los — wielki  
[los —

Wielbiłbym ją w śpiewkach!  
Dosyć mi, dosyć mi  
Ideałów drogich!  
Każdy człek, co buty ma  
Depce bosonogich.

Nawet stróż, nawet stróż  
Przeklnie literata,  
Co mu nie ma dyski dać,  
A w bramę kołata!

Życie wszak krótko trwa — krótko  
[trwa...

Po niem wieczność wróżą:  
Trzeba dobrze wypić, zjeść,  
Przed taką podróżą!

---

Kuplety do operetki.

Precz wszelkie smutne dramy,  
Na dziś ich dość już mamy!  
Szekspir — to stary grat!  
Tragedyje nam bez przerwy  
Drażniły tylko nerwy,  
Lecz dziś już zmądrzał świat!

Hej, tutaj, garson, piwo  
I butersznyty żywo!  
I sznycel zaraz daj!  
Słuchając operetki  
I pokarm jedząc letki,  
Uczujem w piersiach raj!

I wy, hipochondryczne,  
Komedyje satyryczne,  
I wy z przed oczu precz!  
Miast śmieszyć nas i bawić,

Pan autor chciał się wstawić,  
Topiąc nam w piersiach miecz!

Dziś postęp czasu zdrowy!  
Śpiewaczki ogródkowej  
Zapamiętamy gest,  
Kuplety z Gasparone'ów —  
Oto dziś dla milionów  
Duchowy pokarm jest!

Niech głowa cię nie boli,  
Nie będziesz żyć w niedoli,  
Wybladłą rozjaśń twarz, —  
Pójdź tylko do ogródka:  
Sukienka z gazy krótka —  
Ot, w czem pociechę masz!

Tem serca nie zmitręzysz,  
Mózgu nie nadwerężysz,  
Dożyjesz setnych lat.  
Dziś lepiej, dziś weselej,  
Niech w górę korek strzeli,  
Bo zopereciał świat!

Z „Pierścienia Rodzinnego“,  
Z „Barona Cygańskiego“  
Wyniesiesz dobry smak!  
Kuplety Millöckera, —

Ot, gdzie się myśl zawiera,  
Ot, w czym postępu znak!

Na „Niniche,“ „Gasparone“  
Swe zmysły przytępione —  
Dziś kształcić może człek.

Precz bytu wszechkontrasty,  
Bo wiek nasz XIX  
To operetek wiek!

## Powrót z hulanki.

---

Szedłem sobie Nowym-Światem  
Aż tu naraz mnie wymija  
Podchmielona, rozbawiona,  
Jakaś zacna Kompanija.

Znam ich wszystkich bardzo dobrze,  
Lecz zdziwiony na nich patrzę;  
Tak zmienieni, tak przebrani,  
Jakby mieli grać w teatrze.

Oto przodem kroczy Smutek!  
On, co zwykle taki blady,  
Dziś na twarzy ma rumieńce!  
A we włosach... woń pomady!!

Jasny surdut, biały krawat,  
W ręku laska elegancka,  
W żółte kratki kamizelka —

Słowem postać szyk — szarmancka!

Za nim Czarna Melancholia,  
Owa dama chmurnej twarzy —

Dziś ma lica tak płomienne,  
Że przechodnia w serce parzy...  
Dziwnym blaskiem świecą oczka  
I strzelają nakształt raket;  
Zamiast zwykłych szat żałobnych,  
Ma koloru bordo żakiet!  
A pod rękę z Melancholią  
Stąpa Rozpacz Rozczochrana —  
I zatacza się... O, nieba!  
Owa pani... jest pijana!  
Znać na twarzy róż i puder...  
Suknia mnóstwem barw krzycząca!...  
Śpiewa w głos hulaszczą piosnkę  
I przechodniów w łokcie trąca...  
Przy niej kręci się Pesymizm,  
Ma niebieski monokl w oku!  
Podskakując, już dwa razy  
Zmoczył nowy but w rynsztoku!  
Nie znać dawnej w nim powagi  
Ba! na licach lśnią rumieńce;  
Jakby jaki bankier, włożył  
Do kieszeni obie ręce...  
Jasny, modny ma garnitur...  
Jest widocznie ululany...  
Więc Kompanię ową pytam,  
W czym jest powód takiej zmiany?  
I odrzecz mi Kompanija:  
— Pytasz, człteku, zkąd ta zmiana?

Myśmy całą noc hulali!  
Pili całą noc szampana!  
Prosił wczoraj nas na ucztę  
Stary druh nasz, wieszcz nasz młody,  
Co posiada znaczny talent  
I nieznaczne ma dochody;  
Dotąd biedak buty zdzierał,  
Chodząc próżno po pożyczkę...  
Wczoraj tom poezyj wydał,  
U wydawcy wziął zaliczkę!  
Więc przez dobroć swego serca —  
O, broń Boże, nie przez cynizm! —  
Ufetował Rozpacz, Smutek,  
Melancholia i Pesymizm!

### Nieomylny znak.

---

Widziałem Ją krótko na balu  
Lecz będę pamiętał nie — krótko,  
Bo serce mi przy Niej zabiło  
Ożywczą i rzeźką pobudką...

Mówiliśmy z nią cały wieczór —  
Ach! nieznaczącemi nic słowy, —  
Lecz coś jakby tkwiło w przestankach,  
W przecinkach i kropkach rozmowy...

I śmiała się ona tak wiele...  
I ząbki jej lśniły tak ładnie...  
Lecz tak się zazwyczaj ten śmieje,  
Co smutek ma w sercu aż na dzień...

Nie odgadłbyś z ust uśmiechniętych,  
Że ból jej jakowys dolegał,



Lecz w nagłych zmarszczeniach jej czoła  
Jak gdyby cień bólu przebiegał...

I sędzę, żem nawet uchwycił  
Złamanych jej losów ogniwo,  
Gdy rzekła, że „życie jest proste,  
Lecz często kieruje się krzywo!“

I żał mi jej było niezmiernie,  
Lecz myśli nie tknęły mnie płocze!  
I czułem, że... trochę ją lubię  
I ona też lubi mnie... trochę!...

Lecz, że nas coś ciągnie ku sobie, —  
Z jednego wypadku jam wnosił:  
Jej mąż do mnie doszedł uprzejmie  
I mile na obiad zaprosił!

### Przyjaciółka.

Pamiętam... jeszcze na pensyi  
Sprzęgły się nasze dwie dusze,  
Bo ona ze mną dzieliła  
Moje dziecinne katusze...

I później szła ze mną razem  
W mojego życia noc ciemną...  
Poważne bóle dzieliła  
I troski dzieliła ze mną...

A kiedy za mąż już wyszłam,  
Pod męża wstąpiłam strzechę, —  
Bawiła u mnie w gościnie  
Dzieląc mój śmiech i uciechę...

Nigdy fałsz żaden nie zabrzmiał  
W tej czystej przyjaźni nucie;

---

Każdą myśl moją dzieliła,  
Dzieliła każde uczucie...

A więc dlaczegoż w wspomnieniach  
Boleść mnie dzisiaj zwycięża?! —  
Ach, bo odkryłam przypadkiem,  
Że... dzieli ze mną i męża!

... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..

... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..

... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..  
... ..

CYKL X.  
NA NUTĘ SATYRY.



BY THE  
LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF TORONTO

## Porządek.

Monotonią w przemianach wszechświata  
Fatalnie się nużę:  
Pedantyczny, okropny porządek  
Panuje w naturze.

Noc po dniu, a dzień znowu po nocy  
Nadchodzi z kolei;  
Rok po roku, jak każe kalendarz,  
Wybornie się klei.

Rankiem słońce się zjawia na wschodzie,  
Z uśmiechem półgłówka;  
Wieczór gwiazd swych brylanty wystawia,  
Jak stara żydówka.

Zmiana ciepła i zimna dostarcza  
Uciechy dość blahej, —

A godziny luzują się zwolna,  
Jak czujne szyldwachy.

Zjesz śniadanie, zjesz obiad, kolacją,  
I leziesz do łóżka;  
Ten sam system powtórzy się jutro;  
Powiadam, jak wróżka!

Kiedyś bębmem, zazwyczaj cię ciastko  
Najmocniej zachwyca,  
Później bajka zajmuje cię mocno,  
A później spódnica.

Z niejednego wprzód pieca kosztujesz  
Owoców miłości;  
I sterawszy już siły się żenisz, —  
A żona się złości.

Kiedyś młody, o szczęściu ludzkości  
Rozprawiasz z zapałem,  
Starszy — myślisz jedynie o sobie:  
Przestajesz na „małym“!

W szkolnych latach z religią wojujesz  
I jesteś jej wrogiem;  
Czekasz życia ostatniej godziny,  
By jednać się z Bogiem.



Pókiś żywy, w szerokim fotelu  
Rozpierasz się dumny,  
A gdyś umarł, wyciągasz się sztywnie  
I włazisz do trumny.

Tam cię zaraz czereda robaków  
Na własność zagarnie...  
I to w świata porządku się zowie,  
Żeś żył regularnie!

## W i a r a w l u d z i.

(poświęca się optymistom).

Chociaż ci żona sypie do befsztyku  
Szczodremi palcy proszek arszeniku,  
I do sąsiada twego mówi: „Drogi!  
Czekaj... wyciągnie wkrótce mąż mój nogi“;  
Choć twój przyjaciel przez złość, czy warya-  
[cyję,

Anonimową pisze denuncjacyję,  
Na skutek której do prokuratora  
Szedłeś pod rękę z policyjantem wczora;  
Choć twój synalek, szczczędząc ci frasunku,  
Pobrał dla ciebie należność z rachunku,  
A pomyliwszy się w nazwie ulicy,  
Miast ojcu nieść ją, zawiózł baletnicy;  
Choć szewc ci sprzedał taka butów parę,  
Od której rosną tve nagniotki stare,

Choć piekarz karmi cię chlebem z zakalcem,  
A świat za miękkość wytyka cię palcem,  
Choć w twem gołębiem sercu złość się budzi, —  
Człowieku, słuchaj: nie trać wiary w ludzi!

Bo choć się w bólach będziesz wił wśród krzyku,  
Są antidota na moc arseniku;  
I — jeśli tem cię pocieszyć wypada —  
Nie pójdzie żona twoja za sąsiada;  
A przez obmowy przyjaciela głupie  
Posiedzisz ledwie jaki miesiąc w ciupie,  
I gdy brak winy już się udowodni,  
Po turmie w domu będzie ci wygodniej;  
Syn numer domu i nazwę ulicy  
Przypomni, wróci od swej baletnicy,  
I świat przestanie ranić ciebie srogo,  
I ciasne buty rozdeptać się mogą,  
Lepszy chleb kupi ci służba ostrożna, —  
Tylko bez wiary w ludzi żyć nie można!

## Nakształt świdra

---

Chcę być polakiem, daję słowo!  
Polskości chcę osiągnąć szczyt...  
Nie mogę jednak znaleźć rady:  
Zawsze wołają: jesteś żyd!

Gdy przed potwarzą bronię żydów,  
Chcąc im wywalczyć jakiś byt,  
Słyszę zazwyczaj szept na stronie:  
„Ach, co to musi być za żyd!”

Kiedy znów chłuszczę wady żydów,  
Prawię, że winni uczuć wstyd, —  
„Antisemita?” — mruczą zaraz —  
„O, to z pewnością także żyd!

Gdy zganię czasem polską wadę,  
Lub chrześcijański zranię myt,  
Wołają z wstrętem: „To mi Polak!  
„Przecież to najzwyklejszy żyd!”

Gdy wielbię polskie ideały,  
Na pruskie rugi wydam zgrzyt,  
Mówią: „On innej jest religii,  
To nie jest Polak, ale Żyd!“  
    Biegnę do księdza, chrzest przyjmuję,  
    Chcąc raz osiągnąć łaski szczyt,  
    Krzyczą: „On przecież z innej rasy,  
    To tylko jest przechrzczony żyd!  
Więc wciąż mnie zwątpień trapi hydra,  
Wciąż mi zatruwa smętny byt,  
Żem ani pies ja, ani wydra,  
Żem coś — marnego nakształt świdra,  
Żydowski Polak, polski żyd!

\*

\* \*

„Obywatelem polskim żyd  
Nie może być, ach, wierzcie!“  
Kupiłem dom — i jestem dziś  
Obywatelem nareszcie!

\*

\* \*

Jednego tylko znałem żyda,  
Który uznania był blisko:  
Nikt mu nie przeczył nazwy „Polak“...  
On — „Polak“ miał na nazwisko!...

\*

\* \*

Antysemito! w oczach opinii  
Szlachcicem pragnąłbyś zostać?  
Próżno wskazujesz wąs zawieszisty  
I swoją brzuchatą postać!  
Nic nie pomogą lica słowiańskie,  
Ni pomiatanie żydami:  
Pierwszej szlachectwa brak ci zasady:  
Gardzisz... własnymi przodkami!

---



Loteryjka  
(dla starszych dzieci).

On na kobiety rzucił swój „herem“  
(Przekleństw fabrykat) —  
I mówił zwykle z uczuciem szczerem:  
„Ach, jak to słodko być kawalerem  
Niby — *unikat!*”

Widzę raz: trze coś czoło markotne,  
Krzyknę: sprzykrzyłeś życie samotne!“  
Ja ludzi znam bo:  
W istocie poznał dziewczę zalotne  
I zrobił *ambo*.

No, i nie było mu źle tak przecie  
Z tą żonką wierną,  
Która mu wkrótce (jak to na świecie)

Powiała słodkie, różowe dziecię —  
I było *terno!*

---

Przyjęto mamkę, zdrową dziewczuchę  
I fluterną,  
Kochał pan dziecko, lecz wieści głuche  
Mówią, że patrzył — nie na pieluchę:  
To mi *kwaterno!*

---

Żona nie mogła znieść tego sromu  
I zostać bierną,  
Musiała przecie żalić się komu:  
Więc ją pocieszał przyjaciel domu:  
Wygrał! *kwinterno!*

---

## Ideał etyczny.

---

Gdy cię ktoś uderzy w twarz  
Tak na odlew wyśmienicie,  
To policzek drugi spiesz  
Wnet nadstawić pod pobicie.  
Mieć obity jeden pysk  
I nie prosić o zniewagę, —  
To narusza wyższych praw  
Wiekuiłą równowagę!  
Bo najwyższą pychą jest  
Przeciw krzywdzie iść z reakcją!  
Dostać w papę z obu stron  
Jest najwyższą satysfakcją!

---

\*

\*      \*

Ściemnia się naraz dziejów klisza  
Świat znowu sypia niespokojnie...  
Jeszcze niedawno trwała cisza,  
Nikt się nie ważył śnić o wojnie.

Dzienniki były takie słodkie,  
Jak pensjonarki list miłosny:  
Dziewczę, je kręcąc w papilotkę,  
Miało na licach blask radosny.

Narody w wonnej atmosferze  
Piły z braterskich uczuć zdroju,  
A gdy wiązały się w przymierze,  
Miały na celu moc pokoju!

Wilhelm otworzył natchnień beczkę,  
Szeroko rozwarł swe ramiona

I batystową siał chusteczkę  
Płaczącej żonie Mac-Mahona.

Francuz zapomniał o odwecie,  
Tonąc w potokach adoracyi,  
I tylko czasem siał w sekrecie  
Smętny pół-uśmiech ku Alzacyi.

Bismark nie zrzędził: on z pogodą  
Pod cieniem lipy spijał Cheres...  
Anglik się cieszył ludów zgodą,  
Na bok rzuciwszy swój interes...

Każdy, że ciszy tylko pragnie,  
Składał przysięgi wzniosłe, szczere...  
Ludzkość, potulna niby jagnię,  
Zda się wstąpiła w nową erę.

Aż tu nadeszło jakieś лихо,  
Że się wywraca świat do góry:  
Ten i ów nie chce siedzieć cicho,  
Rozważa wojny konjunktury.

Francuzki burzy się filister,  
W ucho mu wpada słowo: „wojna“, —  
Bo oto twierdzi sam minister,  
Że teraz doba niespokojna.

Anglik rozstrzyga niepytany:  
„Musi się Rossyja bić z Japonią!“  
I już gotuje się kasztany  
Wygarniać z ognia chciwą dłońią.

Jakichś podejrzeń strugi trysły  
I rozlewają się dziś wszędzie:  
Nieci pożyczka Chin domysty,  
Że nie kupony ciąć się będzie...

Dzienniki wielkim gniewem zawrą,  
Że Abisyńczyk bogobojny  
Przyszedł pomodlić się pod Ławrą, —  
Widzą w tem nowe źródło wojny.

Tam interwiew'er już nagaba,  
Czy sobie Bułgar grób wykopie,  
Czy macedońska iskra słaba  
Rozdmucha pożar w Europie...

Więc mnie dreszcz zimny tnie po skórze  
Bo przekonanie miewam szczere,  
Że się na wielką zbiera burzę,  
Że nie wstępujem w złotą erę.

Takim mnie lękiem zdjęła prasa,  
Prawiąc o wielkiej przyszłej wojnie,

Że mi widm szereg w głowie hasa,  
I że nie mogę spać spokojnie.

Gdy Chińczyk złotem brzęknie w rękę,  
Gdy Abisyński dzwon zadzwoni,  
Ja w brzęku złota, w dzwonów dźwięku,  
Gotów-em słyszeć szczęki broni...

Gdzie się podziały pisma słodkie,  
Jak pensjonarki list miłosny?  
Jak chciwy szczupak drobną płotkę,  
Połknął je czasu prąd żaloszny.

Petersburg,

Lipiec 1895 r.

## Hallucynacje.

---

Mózg mój dobiega szaleństwa mety,  
Przewrotnie widząc obrazy świata:  
Oto się z młotem kowadło brata,  
Słowik z jastrzębiem śpiewa duety.

Wiatr w Październiku oddycha wiosną;  
Wiekowe bagna stroją się w kwiecie,  
I najsmaczniejsze gruszki na świecie  
Na starych wierzbach przydrożnych rosną!

Patrzę: odwieczne sercowe rany  
Angielski plaster leczy w momencie,  
Biała Wenera ze śnieżnej piany  
Wychodzi kąpać się w atramencie.

Saturn, połknąwszy niesforne dzieci,  
Leczy żołądek Hunjadą gorzką,



Febus zapalką w ciemnościach świeci,  
Świetna Aurora zjeżdża dorożką.

Dziwnym widokiem oczy me dręcę: —  
Jak blacharz gwiazdy wyrabia złote,  
Grabarz weselną budzi ochotę,  
A bednarz struga drewnianą tęczę.

Widzę, jak doktor anemję leczy,  
Wpuszczając w żyły farbę drukarską:  
I jako znachor wiedzą lekarską  
Nauce wieków w momencie przeczy.

Wtem nowe cuda, dziwy, sekrety,  
Tuż przed oczyma migają memi:  
Dziennikarz w jeden numer gazety  
Zawinął kawał olbrzymi ziemi.

Zmieniwszy naraz wiekowe ruchy,  
Wspina się w górę wodna kaskada;  
Tygrys na ziemię, rżąc, upada,  
Rażon śmiertelnie placką na muchy;

Żółw, otrzymawszy rolę sztafety,  
W szalonym pędzie wichry prześciga,  
A pojedynek karłów rozstrzyga,  
Jakiemi będą drogi komety.

Jak miecz Brennusa, półgłówka słowo  
Pada na złotą dziejową wagę;  
A drżący zając wraz za odwagę  
Odbiera w darze gałąź laurową.

Rozsądek zimny kankana tańczy,  
Palcem zmazuje na niebie chmury;  
I wielkoludów przyszłych z tektury  
Fantazyja swojska na rękach niańczy.

Zamykam oczy... cofam się... idę...  
A widm mnie ściga tłuszcza jaskrawa:  
Liliput włazi na piramidę  
I ztamtąd światu dyktuje prawa.

Donkiszot chłodnej uczy rozwagi,  
Hamlet bezsporne stawia pewniki,  
Tersytyes karczi brudne okrzyki,  
A Falstaf wzniosłej żąda powagi...

Uciekam... biegnę... Wszędzie, niestety,  
Dziwacznych wizyj tłum mnie oplata:  
Przeciwnie widząc obrazy świata,  
Mózg mój dobiega szaleństwa mety.

---

Warszawa,

1897 r.

## A r y s t y p p.

Przekazała na pamięć nam grecka kronika  
Pewnego filozofa dziwaczny postępek.  
Czy była w nim konieczność, czy podły wy-  
[stępek? —  
Nie wiem... A więc zdam to na sąd czytelnika!

Słynny tyran Syrakuz, Dionizjuszem zwany,  
Cynika Arystypa na swój dwór zaprosił...  
Mędrzec mieszkał na dworze, lecz swoje łań-  
[many  
U króla na audjencyjach, jak i wprzód nosił...  
Nie olśniły go dworu królewskiego zbytki;  
Choć dworzanie się śmieli, a król głową kiwał,  
On wciąż zachowywał  
Surowy sposób życia i swój kostjum brzydki!

Kapryśny tyran pragnął upór mędrca skruszyć,  
A więc do ostatniego ucieka się środka:

Miał pałac, który blaskiem musiał serce wzru-  
[szyć;  
Niech się cynik z tym blaskiem niespodzianie  
[spotka,  
Niechaj ujrzy potęgę, przelaną w bogactwo, —  
A rzuci żebractwo!  
Plan był świetny... Arystypp nie dotrzyma placu!

Pragnąc rozkaz tyrana wykonać z pośpiechem,  
Simus, królewski skarbnik, z figlarnym uśmie-  
[chem  
Sam oprowadza mędrca po nowym pałacu!  
Radzi spojrzeć po stronach, na dół i do góry:  
Wszędzie marmury!  
Wszędzie ozdób wymyślnych zbiór dziwnie bo-  
[gaty:  
Złotem kapią kolumny i świetne komnaty, —  
Posadzki różnobarwną czarują mozaiką, —  
Pałac jest bajką!

Simus mędrca prowadzi — przystaje co chwilę —  
Tłumaczy mu szumnie,  
Ilu to niewolników i przez roków ile  
Pracowało pod batem przy każdej kolumnie...  
Arystypp wciąż w milczeniu przez komnaty  
[sunie:  
Wtem zaszła rzecz dzika:

Filozof naraz z całej mocy plunie,  
Prosto w twarz przewodnika!

Pobladł skarbnik królewski i za twarz się chwy-  
[ta; —

„Co to jest?!“ zapyta.

A filozof, jak gdyby zmiészany potroszę,

Odrzecz: „Nie gniewaj się, proszę!...

„Że Go chciałem obrazić, napróżno Pan mnie-  
[ma...

„Kierowała mną tylko uważność ostrożna:

„Toć w całym tym pałacu nigdzie miejsca  
[niema

Gdzieby plunąć można!

## Dyogenes.

---

Raz w Atenach w tej porze, gdy jest pełny  
[rynek,  
Przechodził przez plac znanej kurtyzanki synek,  
I bogactwem swej matki chwalił się publicznie,  
    Że przyjmuje gości licznie,  
    Że zastawia zawsze stół obficie,  
    Że znajomym uprzyjemnia życie,  
    Że podaje owoc rzadki,  
    Że dom jej opływa w dostatki,  
Że on sam ma od niej na wszelkie wydatki, —  
Słowem, niema w Atenach takiej drugiej matki!

Tłum, co wiedział wybornie, jakie źródło mętne  
    Ową panią wsparło,  
Słyszac te chwalby namiętne,  
    Śmiał się na całe gardło...

Spojrzał syn kurtyzanki oczyma wścieklemi  
W poczuciu dotkniętej dumy;  
Schyla się, kamień podnosi z ziemi  
I rzuca go w tłumy...

Naówczas Dyjogenes, co był chwałb tych świad-  
[kiem

I tego ataku,  
Krzyknie: „Ostrożniej, młody chłopaku,  
Bo w *ojca* trafisz przypadkiem!

## Majlech Dawid.

(ustęp z 2-ch Samuelowych ksiąg Rozdz. VI).

Nasz Majlech \*) Dawid — to mądry król!

O! wie on do czego zmierza:.

Do Jeruzalem sprowadzić chce

Przeświątą arkę przymierza.

Wstawiono skrzynię na nowy wóz,

Skrzynię, co błyszczy od złota, —

Przodem szedł Dawid i cały dwór,

Z tyłu ogromna hołota.

Jedwab, karmazyn i szkarłat lśni

W barw mięszaninie pstrokatej:

Israel wszystek przybrał w ów dzień

Najlepsze świąteczne szaty.

Od bębnów, skrzypiec, cymbałów, harf,

Powietrze dźwięcznie rozbrzmiewa,

---

\*) Król.



I na piszczałce sam Dawid gra,  
Lub psalmy naprzemian śpiewa.

Dwa woły ciągną ze skrzynią wóz, —  
I zapal tłumami miota,  
Bo skrzynię zdobią cheruby dwa,  
Massywne, lanc ze złota.

Są to te same cheruby dwa,  
Na których Pan Bóg zasiada,  
Gdy na niebiosach odbywa sąd, —  
(Tak biblia sama powiada).

I myśli Dawid: „na co ma stać  
„Ta skrzynka w mieście Gabaa?  
„Ją potrzebuje mój pałac mieć —  
„To w domu mym będzie chwała.“

Idą... Lecz naraz robi się gwałt:  
Oza, syn Abynadaba,  
Którego „hucpe“ \*) bez miary jest,  
A za to roztropność słaba,

Widząc, że woły skrzyły w bok,  
Błąd świętokradzki uczyni,  
Bo skrzynię Bożą zadzierzać chciał —  
I palcem dotknął się skrzyni.

---

\*) Pycha.

A trzeba wiedzieć, że skrzynia wprzód  
U Abynadaba stała,  
Więc Oza pragnął, by skrzynia ta  
Do domu ojca wracała.

Strasznie się wonczas rozgniewał Pan  
I Ozę poraził srodze:  
Zuchwały Oza natychmiast zmarł  
Przy Pańskiej skrzyni na drodze.

Nasz Majlech Dawid to mądry król! \*  
On zaraz pomyślał sobie:  
„Ta skrzynka bardzo gwałtowna jest,  
Ja „cures“ w mój dom nie zrobie!“

I jak pomyślał, tak zaraz rzekł,  
Machając mocno rękoma:  
„Tę skrzynkę Bożą ja proszę nieść  
Zaraz w dom Obededoma!“

I Obededom tę skrzynię wziął,  
Nie wahał się jednej chwili;  
I oto mu błogosławił Pan  
I całej jego familji.

I przeto ludzie przychodzą raz  
I mówią tak do Majlecha:

---

\*) Kłopoty.

„Ten Obededom szczęśliwy jest,  
Szczęście się jemu uśmiecha.

„Meszpuche“ \*) jego rośnie co rok,  
Ma beczki miodu i wina,  
Interes śliczny idzie mu tak,  
Jak nakręcona maszyna.

Jego bachurki — to taki cud,  
Jak się nie zdarzył nikomu;  
A tak mu idzie od chwili tej,  
Gdy przyjął skrzynię do domu.“

Nasz Majlech Dawid — to mądry król,  
On zaraz pomyślał sobie:  
„Co Obededom zarobić ma,  
To lepiej niech ja zarobię.“

I kazał skrzynię natychmiast nieść  
Do królewskiego pałacu...  
Izrael wszystek zgromadził się  
Przy dźwiękach trąby na placu.

Jedwab, karmazyn i szkarłat lśni  
W barw miesznanie pstrokatej,  
Bo cały naród przybrał w ów dzień  
Najlepsze świąteczne szaty.

---

\*) Familia.

Król Dawid włożył wspaniały strój,  
Szatę z lnianego efodu,  
Dzierzganą w szkarłat i w złoty haft,  
Złotem obszytą u spodu.

Od bębnów, skrzypiec, cymbałów, harf,  
Powietrze dźwięcznie rozbrzmiewa:  
Ów na cedrowej piszczałce gra,  
A tamten modlitwy śpiewa.

Z processją niewiast podąża chór  
W odzieży o barwnych wstążkach...  
I skrzynię bożą kilkoro sług  
Niesie z szacunkiem na drążkach.

A kiedy uszli już kroków sześć,  
Król Dawid, chcąc uczcić Pana,  
Zatrzymał pochód i przyniósł tuż  
Ofiarę z wołu, z barana.

I znowu idą... I widzi lud  
Wraz zmianę w królewskich krokach:  
Król Dawid przodem zdążając wciąż,  
Płasa w wesołych podskokach!

Unosi w górę bogaty strój,  
Rozmamrał królewską szatę:

I widać chude piszczele nóg  
I widać piersi włochate.

Z okna dostrzega królewski tan  
Michola, córka Saula.

Wyszła na domu swojego próg  
I drwiąc, powiada do króla:

„O! jak się pięknie poniża król,  
Gdy zebrze łaski u Pana;  
Wyznać to muszę, że król, jak mistrz,  
Potrafi tańczyć kankana!

O jak się pięknie odkrywa król!  
Czarując, ganić zabrania;  
Przed okiem swoich służebnic i sług  
Z wdziękiem swą nagość odsłania!...“

A na to mądry nasz Majlech król:  
„Zazdrościsz, córo Saula,  
Że z tronu zleciał twój fater Saul,  
A Pan mnie wybrał na króla!

Wiedz-że, iż tem się wywyższa król,  
Gdy się poniża dla Pana:  
Służebne moje bardziej mnie czczą,  
Im lepiej tańczę kankana!...“

## Familijna uroczystość.

Dziś uroczystość w sąsiedztwie:  
Widać, nielada uciecha!  
Wesołych śmiechów, okrzyków,  
Aż tu dolatują echa.

Dziś uroczystość w sąsiedztwie:  
Wzniesiono świetną estradę,  
Na amatorski teatrzyk  
Sproszono gości gromadę.  
Teatrzyk miły, doprawdy  
Można się świetnie ubawić!  
Dwaj chłopcy i dwie dziewczynki  
Mają dwie sztuczki przedstawić.  
Zwalczyli wszelkie szkopyły,  
Przetrwali wszelkie mozoły;  
Wybornie grają swe role;  
Ach, to mi wieczór wesoły!  
Program zabawy zawiera  
Przyjemnych szczegółów wiele:

Pozapalano lampiony,  
Najęto huczną kapelę...  
    A noc dziś taka urocza,  
    I przestrzeń taka gwiazdzista,  
    I księżyc taki wspaniały,  
    I atmosfera tak czysta!...  
W ogrodzie, w blasku lampionów,  
Gdy muzyka grzmi z całej mocy, —  
Tańczą ochoczo, namiętnie,  
Pod skrzydłem precudnej nocy!  
    Dziś uroczystość w sąsiedztwie,  
    Jaka nie często się zdarza:  
    Szkoda, że wszystko na cześć  
    Pewnego *zaczego* lichwiarza!...

Wyborca.  
(z angielskiego gruntu)-

---

Brudny łachman na grzbiecie,  
Jakieś granie w żołądku,  
Mój majątek — te śmiecie,  
Codzień w innym śpię kątku...  
    Ale za nic nie oddam  
    Mojej władzy i losu,  
    Bo ja państwem zarządzam,  
    Bo mam prawo do głosu!  
Nie mam grosza przy duszy  
Na surowe psie mięso, —  
Lecz mandaty rozdaję,  
Co polityką trzęsą!  
    Ja to prawa wydaję,  
    Podatkami okładam,  
    Nawet cudzą osobą  
    W parlamencie zasiadam!



O finansach stanowią  
Moją władzą powszednią  
I samemu tronowi  
Rozkazuję pośrednio!  
Choć mój pusty żołądek  
Cudze bułki dziś korcą,  
Chociaż dziury mam w butach —  
Ale jestem wyborcą!  
O tak, jestem wyborcą,  
Jestem panem narodu,  
I tak długo nim będę,  
Aż nie zdechnę gdzieś z głodu!...

## Bajeczka.

1.

Opowiem wam bajeczkę,  
Co zadziwi was srodze:  
Był pewien sufit,  
Co kochał się w podłodze.

2.

I nie w żadnej dalekiej,  
Lecz w sąsiadce znajomej,  
Nad którą wisił ciągle  
Milczący, nieruchomy.

3.

Czuł on taką tęsknotę  
Do drewnianej jej cery,  
Że blade czoło ku niej  
Zbliżyć zamiar miał szczerzy.

4.

A podłoga, choć z desek,  
Miała damską naturę,  
Żrenicami swych gwoździ  
Oczkowała doń w górę.

5.

Aż nareszcie się sufit  
Takim ogniem zapalił,  
Że na lubą podłogę  
Z całym domem się zwałił.

6.

I oboje w uścisku  
Dola jęła tu sroga!  
Sufit prysnął w kawały!  
Zwęgliła się podłoga!...  
A morał ztąd?

7.

Skoro gołym jest sufit  
I podłoga też goła, —  
Niechaj wszelkich amatorów  
Odechce się im zgoła.

\*

\* \*

A! co widzę? Radca Ygrek!  
Podaj łapę! Tak, to lubię!  
Dawno, dawno nie widziałem!  
Raz ostatni na twym ślubie!  
Ale jakoś radca wesół,  
Nie przy zwykłej swej powadze,  
A gdzie żona? — „Dziwny człowiek!  
Tutaj żony nie sprowadzę!  
Patrz pan: Mańka, Ceśka, Zosia“...  
— Cóż pan robisz z panienkami?  
— „Co ja robię?... Ja im mówię  
O świętości monogamii!

## Niebezpieczeństwo.

---

W moich pielgrzymkach wśród gór  
Prawie-m nie spotkał nikogo; —  
Wiejska dziewczyna za ledwie  
Krętą czasami szła drogą.

Szła krętą drogą ku górze,  
Pieśń nieuczoną śpiewała, —  
Czułem, jak zrywał się głos,  
Ledwie mój krok usłyszała...

Chód jej się zwalniał z początku,  
Biegł ku mnie wzrok jej niepewny,  
Milcząc, minawszy mnie zdala, —  
Krok przyjmowała powiewny.

Jam dobrze strach jej pojmował,  
Ten sam już miałem ambaras,

Gdy w onej górskiej samotni  
Stąpienie słyszałem naraz!

Wszystko dobrocią tu tchnie —  
(Wzniosta natury opieka!) —  
Bezpiecznym czuje się człek,  
Boi się tylko człowieka!

## Małżeństwo.

---

Kodeks nasz (Napoleoński)  
Postępuje należycie,  
Skoro wzbrania nam wyraźnie  
Najmu na całutkie życie.

Ale w tem jest dziwna sprzeczność  
bezmyślne okrucieństwo,  
Że ów kodeks w innem miejscu  
Proteguje sam małżeństwo.

A wszak tutaj już nie chodzi  
O zwyczajny pracy najem:  
Tu wynajem serca każe  
Uczuciowym być lokajem!

Wskażcie, proszę, gdzie w naturze  
Taki głupi jest artykuł,  
Co mężczyznę do kobiety  
Na całutkie życie przykuł?!

---

## Nieboszczyk.

---

Umarł w nocy... umarł nader cicho,  
Tak jak cichem było jego życie;  
Bez nadziei znalazłem biedaka,  
Kiedy-m oczy otworzył o świcie...

Snać przed zgonem chciał się zbliżyć do mnie  
Gdy go nagle śmierć ujęła w drodze,  
Bo tuż zaraz przy mem łóżku leżał,  
Rozpostarty, martwy, na podłodze.

Musiał cierpieć... kto to wiedzieć może?  
Tylko noc go otaczała głucha,  
Ona w przeszłość wzięła tajemnicę  
Mąk i zgonu tego — karalucha...

Rankiem sługa przyszła pokój zamieść  
I wśród mnóstwa przeróżnych rupieci,  
Bez łzy żalu, bez słowa modlitwy,  
Tege trupa wymiotła na śmieci.

I nie przeszło jej nawet przez głowę,  
Gdy te czarne zwłoki wyrzuciła,



Że w nich przecie, jak i w niej, *taż sama*  
Tajemnicza pracowała siła.

Na śmietniku nieruchomy leżał,  
Wywrócony był ku górze brzuchem:  
Muchy, brzęcząc, fruwały w okóło,  
Jakby modląc się nad karaluchem!

\*  
\*   \*

Do snu, do snu ci już pora,  
O Muzo, moje biedactwo!  
Czas już porzucić nareszcie  
To poetyckie próżniactwo.

Czas zlikwidować natchnienie,  
Handlowe włożyć chomąto,  
Zamiast sylaby rachować,  
Kupieckie liczyć dyskonto!

Czas zdebetować na wieki  
Zapały poezyi święte,  
Siąść za kantorkiem bankowym  
I liczyć *conto corrente*.

Merkury! słyszysz? Apollo  
Na głowę rzuca mi „herem“.  
Winieneś stratę nagrodzić:  
Zrób mnie przynajmniej... bankierem!

Do sekretarza Kurjera.

Wybacz mi, proszę, Szanowny Pan,  
— Jam winę swą uznać gotów —  
Że Ci zabieram najdroższy czas,  
    Że Ci przysparzam kłopotów.  
    Może, ślę nędznych wierszydeł stos,  
    Niegodny krytycznych grotów,  
    Poezycji, które zgałby smak  
    Nawet i Hottentotów!  
Apollo bowiem, (wiem o tem sam)  
    Nie dał mi skrzydeł do lotów, —  
Nim do Kurjera, znajdziesz tu coś,  
    Przez siedem przejdiesz Pan potów.  
    Doprawdy, lepszy od Twego los  
    Najostatniejszych Helotów —  
Bowiem nie cierpi ich szczęśny słuch  
    Od nędznych stylowych zwrotów.

Nie potrzebuje ich szczęśny wzrok  
Czytywać nawet idjotów,  
I szczęśna dłoń ich zapełniać kosz,  
Jam mękę Twą uznać gotów!

A jednak pragnę na Parnas leżeć  
W parze dziurawych sabotów?  
Ach Panie mój! nie dają mi spać  
Laury Kuczyńskich — Or-Otów!  
I do dziennika waszego szpał  
Doznaję strasznych „tęsknotów.“  
Zgrzytnął Ci w uchu ten dziwny rym?  
Jam błąd swój uznać sam gotów!

\*  
\*   \*  
\*

Lecz widzę, widzę: cierpisz już dość!..  
Nie myślę ja z Tobą drzeć kotów,  
Mam dobre serce: oszczędzę ci  
Erotów, grzmotów i płotów!  
Kończę już, kończę, — czuję, że Pan  
Dostałeś w głowie zawrotów,  
A i mnie także porządnie mdli  
Od mnóstwa takiego „otów.“

W powietrzu krąży, błąka się, drży  
Ten rym w epoce Or-Otów:  
Włazł mi pod pióro... Sądzę, żeś Pan  
Niewinność mą uznać gotów! \*)

1891 r.

\*) Alluzycja żartobliwa do jednostajnego tonu wierszy Kuryjerkowych w owym czasie (r. 1891) — a nie do utalentowanego poety, który następnie dał literaturze naszej szereg pięknych utworów.

\* \*

Wiem, jak rozwiązać kwestyję żydowską,  
Co sprawia tyle frasunku:  
Wywieszać wszystkich chrześcian lub żydów;  
Innego niema ratunku!...  
Lecz choć to węzeł trudny przecina  
Bez różnych wywodów długich,  
Nie można krzywdzić żadnej połowy:  
Wywieszać jednych i drugich!

## Madrygał.

Szanowna pani! chcesz, bym napisać  
    Malańką odę do ciebie!  
Wszystko, com niegdys w myślach kołysał,  
    Wszystko to z duszy wygrzebię.  
Bo chciałbym panią opisać godnie,  
    Godnie wyśpiewać twe wdzięki,  
Inaczej czarną spełniłbym zbrodnię  
    I krwawej byłbym wart męki!  
Ach! twoje oczy — to dwa... nie mogę!  
    Na to mi brak porównania!  
A twoje usta, one tak błogie...  
    Nie, nie dokończę tu zdania!  
A twoje włosy... a twoja głowa...  
    No, to są... no, jeszcze więcej!...  
Nie umiem nawet przyjść tu do słowa,  
    Choć pragnąłbym najgoręcej...  
Nic tu nie zrobi lutnia Getego,  
    Nic nie uczyni tu Heine,

Mało Petrarki, mało Dantego!

Ich zwroty zbyt są zwyczajne.

Czytając wiersz ich, trzebaby ziewać,

Każdy z nich byłby tu zerem!

Bo, żeby twoje wdzięki opiewać,

Trzeba być *ślepym* Homerem!



## Pies i wrona.

Bajka.

Do swej budy drewnianej łańcuchem przykutą  
Na podwórku letniego mieszkanka,  
Wygrzewając się gnuśnie w promieniach poranka,  
Stary brytan wesołe wyszczeniwał nuty.  
Tuż po zeschniętych gałęziach suchotniczej brzozy  
Skakała sobie wrona, ciekawa kumoszka,  
I rzecze: „Mości Burku, twoja doła gorzka  
Pełną jest hańby i grozy.  
Będąc domu ochroną i usługą panu,  
Masz ledwie prawo chodzić wzdłuż tego parkanu.  
Rozpęd skoku i wolność twych ruchów  
Skrępowwały nieliczne ogniwa łańcuchów.  
Świat jest wielki, podwórzec malutki,  
A twój łańcuch tak niezmiernie krótki,  
Ze nie możesz przemierzyć nawet i podwórka...  
Cóż więc w tak dobry humor wprawia pana Burka,

Że w obroży, zakłęte zataczając koło,  
Szczeka wesoło?\*

A na to Burek: „Mościa pani wrono,  
Co przechadzasz się z pompą pod liści koroną,  
Powiem ci szczerze:

Ze słów mi twoich wieje przykry zapach buntu,  
Fruwając lekkomyślnie w nadziejskim eterze,  
Nie tknęłaś widać nigdy filozofii gruntu.

A zkąd wiesz, być może,  
I ja rwałem niegdyś tę krzepką obrożę;  
Może-m się dobrze skaleczył,  
Gdy ogniwa łańcucha w szyję mi się wpiły;  
Może-m już stargał siły,  
Może-m się z marzeń uleczył?!

I wiem dziś, że pobrzęk łańcucha  
Jest potrzebą psiego ucha,  
Wiem, że głębokim, niezbitym pewnikiem  
Jest ten, że przestrzeń podwórka  
Mierzy się długością żelaznego sznurka,  
Że obroża zwie się naszyjnikiem,  
A naszyjnik nie może być duszy chorobą,  
Skoro jest ciała ozdobą!

Wiem, i w dytyrambie śpiewałem przed panem,  
Że buda i parkan to dobra realne,

A to, co jest za parkanem,  
To, jak powiada Spencer,— jest *niepoznawalne!*  
Więc może zechce pojąć Jejmość pani wrona,

Że kawał łańcucha,  
Jest rodzajem ogona,  
Który idzie od ucha!“

Umilkł, a naówczas odrzeczła kumoszka:

„Mówiłeś nader mądrze...

Słuchając, dziób utkwiałam w filozofji jądrze.

Wszystko to może prawda, jednak bardzo gorzka,

Więc jednego nie pojmem, czemu z sercem chro-

[brem

Konieczność nazywasz *dobrem*?

I wciąż jeszcze w zadumie trę łapkami czoło,

Nie wiedząc, jaki dasz dowód,

Że łańcuch ma stanowić do uciechy powód?!...

Nie rozumiem, dlaczego czekałeś *wesoło!*“

1897 r.

## Droga do zbawienia.

---

Nikczemnemu działać daj  
I łotrowi nie bądź tamą:  
W złem wstydlivość taka tkwi,  
Że ustąpi zaraz samo!  
Miłowanie ludzi złych  
Zawsze działa najowocniej, —  
Przyjaciela kochać masz,  
Ale wroga jeszcze mocniej!  
Tysiąc uciech znajdzie druh,  
Gdy przy tobie jest w pobliżu,  
Biedak wróg ma jedną tę,  
Że przybije cię na krzyżu!

---

## Nie szkoda!

(odpowiedź na wiersz „Szkoda“ Asnyka).

Dobrze, dobrze tym kwiatom,  
    Które więdną w ustroni;  
Śmierć je wczesna ominie  
    Ze swawolnej złej dłoni.  
Dobrze, dobrze i perłom,  
    Które leżą w mórz toni;  
Bankierowa toć niemi  
    Tłustych rąk nie osłoni.  
Dobrze czyni i młodość,  
    Że uczucia swe trwoni,  
Bo je świat by ośmieszył:  
    Uczuć trudno się broni.  
Niechaj wszystkie marzenia  
    Wnet się w ciemność rozproszą!  
Rozczarowań to matki:  
    One zgubę roznoszą!

Czemu-ż szkoda tych ofiar,  
    Które nie są rozkoszą?  
I te spotka niewdzięczność, —  
    Słusznie mędracy tak głoszą.  
Czemu szkoda tych pragnień,  
    Co nie mogą wybuchać?  
Na cóż wichry je życia  
    Ma jak bańkę rozdmuchać?  
Czemu szkoda tych piosnek,  
    Których niema kto słuchać?  
Kto wysłucha, — zapomni!  
    Pocóż próżno więc gruchać?  
Na cóż męztwo, doprawdy,  
    Ma przychodzić do starcia?  
Skoro wygrać nic nie ma —  
    Chyba rany, rozdarcia!  
Na cóż serc tych żałować,  
    Co nie mają oparcia?  
Litość słabym zwiastuje,  
    Że są bliscy wymarcia!...

Czytałem...

(Sonet).

---

Czytałem te sonety misternego kształtu  
I czułem, że mi każdy przedziurawia serce...  
Widziałem piekło uczuć w każdziutkiej literce,  
Słyszałem w każdym dźwięku huragany gwałtu!

Migały mi w sonetach kwietnych niw kobierce,  
Bezkres nieba błękitny i ów ziemski kał tu,  
Który marny mój język powtórzyć się bał tu,  
Ażeby nie wyśmieli mnie słusznie szyderce...

Podziwiałem „dusz nagich“ woń tęsknie — zdra-  
[dziecką,  
I ów sprzęt z duchowego wyjęty kredensu,  
Sarkofagi, Dryjady, kryte tęczy kiecką,

I przekleństwa, rzucane „kobiecemu mięsu“...  
I śmiałem się niekiedy z radości, jak dziecko.  
Gdym znalazł w tych sonetach odrobinę *sensu!*

---

## Do krytyka.

---

Stoisz chwilę przed świeżym,  
Nierozciętym tomikiem,  
I... już chwytasz za pióro,  
Siedzisz już za stolikiem,  
I już z błotem mnie mieszasz,  
Już mnie kłujesz przytykiem!

Co za wzrok! Owym wzrokiem  
Wiercisz karty pewnikiem...  
Jednak — hola, mój panie!  
Nim zostałeś krytykiem,  
Nie wadziłoby wprzód  
Troszkę być... czytelnikiem!

---



Moc krytyka.

---

Krytyk może pogryźć,  
Ale przecie nie zje...  
Alea est jacta:  
Wydam me poezyjel

---

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

CYKL XI.

**WIĄZANKA RÓŻNYCH TEMATÓW.**



WOTAMNY WYBROSA ENKAZIN

Adam Mickiewicz.  
(W setną rocznicę urodzin).  
(Urywek).

—  
Polaty się łyzy czyste, rześiste...

1.

Wspomniał kiedyś dzieciństwo swe sielskie,  
[anielskie,  
Młodość górną i chmurną, wiek męzki — wiek  
[klęski,  
I wraz żałość upadła na wieszczą, złowieszczą,  
I na chwilę się złamał duch męzki, zwycięzki,  
I z tych oczu, z kąd blaski wciąż szły promie-  
[niste,  
Lać się cicho poczęły łyzy czyste, rześiste...

## 2.

Wieszczu! spokój już zawisł nad śpiącą Twą  
[głową,  
Świetny Wawel Cię przyjął w milczące uściski,  
I postacią się stałeś już dziś legendową,  
Niedościgle wysoki, a sercom wciąż bliski!...

## 3.

Naród pieśni Twojej, wieszczu, wciąż słucha  
[i słucha  
Ale słusznie odgadłeś, że niema nikogo  
Co ogarnąłby wszystkie promienie jej ducha,  
Całą myśl z niej wyczerpał potężną i drogą,  
Całą moc Twoich uczuć odczuł w serca cieśni,  
Choć tak jasno i głośno rozbrzmiewa z Twojej  
[pieśni!

## 4.

Schyla czoło Twój czciciel w rozmyślań mozołę,  
Bo doprawdy sam nie wie, jakich oczu trzeba,  
Aby objąć Twą postać, gdy w poetów kole  
Tyś najbliższy jest ziemi i najbliższy nieba!...

## 5.

Więc sielskiego dzieciństwa anielskie uroki  
I młodości zachwyty, zapędy i burze,

I dojrzałej już myśli plan wzniosły, szeroki,  
I rozdarta pierś wielka na twardym marmurze—  
Oto opis życiowej pielgrzymki rzetelny:  
Skromne ramy, — a w ramach tych trud nie-  
[śmiertelny.

## 6.

Jaki trud!... Cała życia narodu epoka,  
Cała ziemia, kraj cały, cała ludu dusza,  
Jego świetna wesołość i boleść głęboka —  
Tkwią w dziesiątku tysięcy wierszy „Tadeusza“!  
I chwila z życia ludu będzie trwać przez wieki;  
Będzie czuł ją i kochał potomek daleki!...

## 7.

Cały świat w jednej księdze darowałeś światu:  
Włałeś nową w nas ufność w dni zmiennych  
[kolei;  
Byt, co umarł, wciąż żyje w kartach poematu,  
Nie na wzór odgrzebanej z pod lawy Pompei,  
Bo ta—martwa... stężała wśród popiołów piasku,—  
A byt, który tyś wskrzesił, drga w poezji blasku!

## Pozegnanie z Litwą.

Poświęcone pp A Kiersnowskim.

Żegnaj mi Litwo!... śród twych łąk zielonych,  
Wśród szumiących zbóż twoich, morzem roz-  
[ciągnionych,  
Morzem srebra i złota — mile i wygodnie  
Szły mi ciche, spokojne i słodkie tygodnie.  
Co dnia długo patrzyłem na obszar niebieski,  
Malowny w złotych blasków strojne arabeski,  
Podziwiałem obrazy rozpięte nademną,  
Czy to śród dni słonecznych, czy to nocą ciemną:  
Jakieś mleczne obłoki, jakieś czarne chmury,  
Jakieś fale błękitne, jakieś złote góry,  
Obrębiane różami, rozrzucone stromo,  
Haftowane natury ręką niewidomą:  
Aksamitny płaszcz nocy, gwiazdami wyszyty  
I poranek, ślubnemi sukniami okryty,  
Jakieś kształty promienne i mary wiosenne  
Rozkoszne, fantazyjne,— ach! a takie zmienne...  
O, szeroko mi było pod nieba namiotem,



Gdym oglądał się wkoło byстрыm oka lotem!...  
I myślałem ze wstrętem o tem miasta niebie,  
Które, zdaje się, samo zaparło się siebie,  
Takie wązkie, ścieśnione, szarawe i senne,  
Kratkowane dachami, jak okno więzienne,  
I jak gdyby pocięte jakąś psotną brzytwą;  
Żegnam was, o niebioso! Żegnam cię o Litwo!

Tu na łonie przyrody słuchałem dowoli  
Szeptów wiatru miłosnych śród srebrnych topoli;  
Rankiem dźwięczał mi w uchu ptasząt śpiew  
[łaskawy,  
Zmierzchem—sykanie świerszczy, ukrytych śród  
[trawy;  
Nocą — cisza, szumiąca śród mroków milczenia,  
Niby nieba i ziemi tajemne zwierzenia.  
Zachwycony tym szumem, zasłuchany w ciszę,  
Marzyłem, że anielskie jakieś chóry słyszę,  
I myślałem ze wstrętem o tem mieście gwarnem,  
Które krzyczy i mówi językiem poczwarnym,  
Językiem, co wyszydza, ujada się, kłamie  
I w zwroty maskowane tak zręcznie się łamie,  
Piętnowany haniebną za zyskiem gonitwą;  
Żegnam was szumy wiejskie! żegnam cię, o Litwo!

Tak, żegnam cię, o Litwo!... żegnam twoje łąny,  
Kwietne, żółte, zielone twoich pól dywany,  
Twoje sosny iglaste o kształtach świeczników,

Topole, do olbrzymich podobne strażników,  
I lipy rozłożyste i wysmukłe jodły,  
Co w cichy wieczór ciche wydzwaniają modły,  
I białe brzozy z suknią liściastą przestronną,  
Co zwykły mnie zaczepiać, gdym przejeżdżał  
[konno!...

Żegnaj mi i ty ludu prosty a ubogi,  
I wy pochyłe krzyże, stojące śród drogi,  
I ty żegnaj bocianie, żegnaj święty ptaku,  
Co właśnie lekko płyniesz po niebiańskim szlaku,  
I falując skrzydłami, pospieszasz z gonitwą  
Tam za drugim bocianem... Żegnaj mi, o Litwo!

Żegnajcie! mnie z tych czarów zakłętego koła  
Niespokojna natura już do miasta woła.  
Ach, widać duch mój, miejskiem powietrzem po-  
[psuty,  
Znów tęskni, znowu pragnie atmosfery strutej;  
Odetchnąwszy swobodnie w miłym wsi spokoju,  
Znów chce w gwarach się kąpać i w kłopotów  
[roju.

Żegnajcie! — mnie z tej ciszy zakłętego koła  
Niespokojna natura znów do miasta woła!

1885 r.

## Nie macie prawa!

Słuchałem waszych żalów i skarg,  
Widziałem krwawość duchowych szram,—  
A jednak z moich miłosnych warg  
Nie rzucę słowa pociechy wam!  
Chociaż me serce nie jest ze stali,  
Chociaż mi jadem nie struto krwi,—  
Gdyście przedemną gorzko szemrali,  
Zmarszczyłem tylko gniewnie me brwi!  
Mnie nie zadrżało uczuciem serce,  
Gdy wam wyrzuty płynęły z warg,—  
Ja wasze bóle mam w poniewierce,  
Bo wy nie macie prawa do skarg!  
Chociażby robak w sercu się wił,  
Chociażby z nerwów soki wam pił,—  
Niel wy nie macie prawa do skarg:  
Wy pod brzemieniem uchyłcie kark;  
Niema w was dumy, niema w was sił.

Powiedzcie tylko: czyście kochali  
Walczące prawdy, niedole cnót,  
Czyli zaważył u was na szali  
Ten wasz nieszczęsny pracownik—lud?  
Czyście wierzyli w święte idee,  
Za które wielkich wiedli na stos,  
Czyście spełnili wieków nadzieje,  
W imieniu prawdy podnieśli głos?  
Czyście naprzekór podłym i ciemnym  
Z odwagą bożą wśród wiru szli,  
Serce-ż wam drżało czuciem tajemnem,  
Co niezgasalnem światłem się tli?  
Umiejąc płakać, umiejąc szlochać,  
Umiejąc szydzić złością swych min,  
Czyście umieli działać i kochać?  
Czyście umieli zostać bez win?  
Głową i sercem świecić nad tłumy,  
Pod tchem zarazy nie drzeć, jak liść?  
Czyście umieli siłą swej dumy  
Choćby do grobu podniosłe iść?

O nie! bezwstydnie schyliwszy skronie,  
Kornie spłaszczywszy swój giętki kark,  
Szliscie w przepaście, w błota i w tonie,—  
I dziś — wy macie prawo do skarg?!

Różanych wieńców żądni dla głowy,  
A może laurów dla waszych win,  
Nie szliście zdobyć wieniec cierniowy:  
Mało wam śmierci za wzniosły czyn!  
Nie gardząc fałszem, marząc o błysku,  
Niewydeptanych bojąc się dróg,  
Trawieni podłą gorączką zysku,  
Żądni liberyi duchowych sług,  
Bez krzty miłości, bez żadnych celów,  
Z sercem, gdzie żółty gnieździ się wąż,  
Szliście przez życie drogą fortelów  
I tak dziś jeszcze idziecie wciąż!  
Światowa maska kryje wam lice,  
Rumieniec tai plugawą chuć,  
A jednak gniewem lśnią się źrenice,  
Umiecie płakać, skarżyć się, kłuć!

\*

\* \*

Słuchałem jęków zbolątych dusz,  
Słuchałem szyderstw zgorzkniałych warg,  
Wiem, że cierpicie,— lecz milczcie już,  
Bo wy nie macie prawa do skarg!

Ja wtedy cierpię, wtedy się dręcę,  
Gdy czysta skarga trąci mój słuch,

Gdy się zaplącze w sieci pajęcze  
Pełny poświęceń i światła duch,  
Który pracuje mocą boleści,  
Aż śmierć śród pracy w grobie go skryje,  
Bo w takim grobie niebo się mieści  
I nieśmiertelność — w śmierci tej żyje!  
A wy tam jęczcie, rynsztoczne fale,  
Że was przydrożny kamień roztrąca,  
Mnie nie poruszają te jęki wcale,  
Ani ta mętów skarga modląca!  
Słuchając waszych żalów i skarg,  
Zgłębiając krwawość duchowych szram,—  
Nigdy, przenigdy z miłosnych warg,  
Nie rzucę słowa pociechy wam!

---

## Artystce.

Poświęcone p. I. T.

Symfonią jest Twoja twarz!  
To wszystko, co marzy dusza,  
Co kochać i cierpieć zmusza,  
W swych oczach i w rysach masz...  
Tyle w niej tonów i brzmień,  
Przedziwnej melodyi tchnień,  
Że patrząc, jak twarzą grasz,  
Widz aż do głębi się wzrusza —  
Symfonią jest twoja twarz!...

To radość błyszczą w niej złota,  
To słodka świeci pieszczota,  
To z oczu iskry gniew miota,  
To cała przestraczem drgasz...

Ból wznosi się z serca dna,  
W zmienionych rysach twych gra,  
Na rzęsach perli się łaza —  
Symfonią jest twoja twarz!...

Co snów urokiem owiewa,  
Co duszę czarem zalewa,  
Od czego serce omdlewa,—  
To w ruchu twarzy swej masz;  
Wszelkie uciechy i żale,  
Olbrzymią uczucia skalę  
Zmiana Twych liców wyśpiewa —  
Symfonią jest Twoja twarz!

Czy srebrny zabrzączał dzwon?  
Czy harfy zadźwięczał ton?...  
Nie!... to twój uśmiech czarowny...  
Już pierzchnął... w twej twarzy w mig  
Boleści spostrzegam krzyk,  
Niemy — a jakże wymowny!

Myśl w mózgu rodzi się dzika,  
Że jest—bez dźwięków muzyka,  
Co jako pieśń w serce wnika...  
Może, w to wierzyć—naiwnie!  
Lecz zkąd są tonów tych fale,  
Gdy ty nie mówisz nic wcale,  
...A tylko—słuchasz tak dziwnie!



Grę barwną uczuć i marzeń,  
Akordy przeróżnych wrażeń,  
Gdy chcesz—wyrazi twój gest!  
Bo oto struny masz w duszy,  
A tonów ich nic nie zgłuszy,—  
Symfonią twarz twoja jest!

Zachwytu hołd składam oto—  
Tobie, co spojrzeń pieśczętą  
Przedsmak błogości nam dasz,  
Dusze owiejesz tęsknotą,  
Lub zmiążdżysz śmiechu ironją —  
Bo moc tę dwoistą masz!

. . . . .  
Jakaż uroczą symfonią,  
Symfonią jest twoja twarz!...

Wiersz Sylwestrowy.

31 grudnia 1885 r.

Dzisiaj „święty Sylwester!...” dziś, gdy wieczór  
[bliski,  
Zastawiają się stoły i dzwonią półmiski;  
Pełne gwarów i śmiechów radosnych komnaty;  
Dźwięczą srebrnie kieliszki i huczą wiwaty;  
Owdzie grajek najęty po klawiszach wali,  
A tancerze, tancerki snują się po sali,  
Aż posadzka drży głucho i trzęsą się sprzęty,  
Jakby rwąc się do tańca... Dziś — „Sylwester  
[święty!“

Któż tę radość wywołał?... Kto rzucił te czary?!...

Wszakże-ż Stary Rok umarł, wszak skonał Rok  
[Stary!  
Pełen trosk i utrapień i nudy codziennej  
I niedolą i łzami ludzkiemi brzemienny

Świadek pracy męczącej, winowajca błędów,  
Niewolnik tyłu smutnych a silnych popędów,  
Co się ciągnął tak szaro dni i nocy tyle,—  
Dziś się skończył nareszcie! dziś spocznie w mo-  
[gile!

Ztąd to radość konieczna, ztąd uczta potrzebna.  
Dzisiaj święty Sylwester! dziś stypa pogrzebna!  
Pochowajmy więc starca!...

Jutro z ranną zorzą  
Wstanie różowy dzieciak... Twarzą świeżą, hożą,  
Wyjrzy na świat... I naraz gwar głosów urośnie,  
Ludziska się do siebie uśmiechną radośnie;  
Każdy torbę dziurawą pośpiesznie załata  
I najmiłsze nadzieje chciwie do niej zmiata.  
Powinszowań i życzeń i wizyt bez miary,—  
I znowu jakieś dziwy, znowu jakieś czary!  
Doprawdy z samych życzeń masz już zawrót  
[głowy...

Nowy Rok się narodził! zawitał Rok Nowy.

Nowy Rok? — czy to znaczy nowy prąd, nowe  
[życie?!

Czy jakiś znak się robi na ziemskiej orbicie?  
Czy z gwiazd się nowy numer na niebie układa?  
Jakiś blask się zapala, jakiś cień przepada?  
Czy bieg dziejów się zmienia?... Czyli może raczej  
Oś naszej lubej ziemi schyla się inaczej?  
Czy ludzie będą odtąd hołdować Minerwie?

Czy ciężki łańcuch przyczyn i skutków się prze-  
[rwie?

Czy się jutro za błędy dzisiejsze nie płaci?

Czy weksel zeszłoroczny swoją wartość traci?

Czy Nowy Rok ze starem żegna się ubóstwem?

Czy niebo zawrze kontrakt z naszych życzeń  
[mnóstwem?

Czy Archanioł odłoży czarną życia księgę

I ze starem przysłowiem złoży nam przysięgę:

Że „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr!“

Czy nie będziem już jutro powtarzać, że „źle  
[jest“!

. . . . .

Ach, świat kręci się w kółko... i kręcą się dzieje...

Na nowo się ściemniło i na nowo dnieje,

Znowu wstajem i znowu idziem na spoczy-  
[czynek,

I każdemu się w czubku kręci mały młynek!

(Wyłączając obecnych... — Mnie przywilej służy,

Że miast małego młynka kręci mi się duży!)

Więc — kiedy noworoczne widzę ilustracje,

Zawsze mi się wydaje (czyżbym ja miał ra-  
[cyję?) —

Gdy widzę tego starca, co w przepaść zapada,

Młodzieńca, co na jego miejscu wnet zasiada,

Zawsze mi się wydaje, — (ach! jak myśl ta  
[boli), —

Że to Stary Rok tak się umyje, ogoli,  
Tak się skurczy, poczerni siwe włosy swoje,  
Zrzuci kaftan zszarżany, weźmie świeże stroje,  
Nowy numer na czapce przyszyje... Gotowy! —  
Oto stoi przed wami tak zwany Rok Nowy!  
I naróżowanemi jutro krzyknie usta:  
Jam tysiąc osiemset osiemdziesiąty szósty!...  
To też to jest rozumem artystów, nie plamą,  
Że „Nowe Roki“ zawsze rysują tak samol

Potem strój się zaszarża i zejda karminy,  
Z pod pudru się ukaza zmarszczki pośród  
[miny,  
Zniknie wreszcie czernidło, włos zobaczysz  
[siwy,  
I głos na ciebie krzyknie, ochryply, złośliwy:  
„Myślałeś, że umarłem? skakałeś na stypiel  
Sądziłeś, że Rok Nowy Cię kwiatem przysypie,  
Że het! het! jak daleko sobie naprzód zaj-  
[dziesz,  
Że z biegiem czasu może nawet szczęście znaj-  
[dziesz,  
Że pożegnasz się z wad twych i kłopotów  
[zgrają.  
Że stare złe przyczyny potomstwa nie mają,  
Że cię może oddziela od przeszłości czary,  
Bo Rok Nowy już nadszedł... Ja jestem Rok  
[Stary!“

I oto jest przyczyna tej skargi żalobnej:  
„Jak ten rok do tamtego był bardzo podobny!“

Lecz nie trwóźcie się nadto złośliwemi słowy,  
Na pociechę wam znowu nadejdzie Rok Nowy!  
I oto znowu stypa, znów Sylwester święty,  
Znów posadzka drży głucho, znów trzęsą się  
[sprzęty,  
Znowu dźwięczą kielichy, znowu grzmią wi-  
[waty,  
Znowu pełne są śpiewów i śmiechów komnaty,  
Znowu grajek najęty po klawiszach wali,  
Znów tancerze, tancerki, snują się po sali,  
Znowu dzwonią półmiski, znowu huczy hurra!...

Jakżeż łudzić się umie ta ludzka natura!  
Każdy człowiek tak siebie okłamie wybornie,  
Jako swego bliźniego! (Przepraszam pokornie!)  
Lecz nie klnijcie wy na to!... kląć tego nie  
[wolno,  
Istność ludzka do życia byłaby niezdolną,  
Bez wiary, bez nadziei... Do życia konieczna  
Ta łatwość zmartwychwstania i ta młodość  
[wieczna!  
Człowiek śmiać by się nie mógł w tem życiu  
[zdradzieckiem,  
Gdyby na szczęście swoje nie był wiecznem  
[dzieckiem!

Kto nie wierzy — nie żyje. Chcesz żyć? — mu-  
[sisz wierzyć!  
Wielkość duszy i szczęścia można wiarą mie-  
[rzyć.

I cyfrą są nie tylko Rotszylda miliony,  
Bo wiara może także dać procent szalony!  
Nietylko elektryczność jest siłą i para, —  
Potężną dźwignią także jest w postępie wiara!  
I jeśli nawet zawód na drodze nas złamie,  
Jeśli wiara nas w końcu omami i skłamie,  
Zawsze wierzmy i naprzód stąpajmy z na-  
[dzieją, —  
Bo najwięksi to głupcy, co się z tego śmieją!  
Niech wiara będzie złudą! To złudzenie miłe,  
Co w bólach daje szczęście, w przeciwnoś-  
ciach — siłę!  
Więc mówcie, co tam chcecie, panie i panowie,  
Lecz ja z całym zapałem piję „złudzeń“ zdrowie!

---

31 Grudnia 1886 r.

W czym jest ten związek dziwny, tajemniczy,  
Pomiędzy ruchem ziemi po orbicie  
Śród niezmierzonej wszechświata przestrzeni, —  
A drganiem uczuć, żywszym krwi obiegiem  
W drobnym kąciku sercowego worka?!  
Czemu w tej chwili, gdy ziemski astronom

Średnicę tarczy słonecznej dostrzega  
Popod największym instrumentu kątem, —  
Czemu-ż to wówczas wszystkie okna płoną  
I z cichych ulic, nocy Sylwestrowej,  
Widzisz tańczących sylwetki na szybach,  
Znowu odbite i znów znikające!..  
Gdzież jest ta spójnia między nieb zjawiskiem  
A szalem uciech, gwarem biesiadniczym,  
Radosnem okiem, powinszowań chórem,  
Porozumieniem żołądka z półmiskiem?!

.....

Ja znam tę spójnię, ja wiem, gdzie ten związek:  
Nicią, co łączy nieskończoność z sercem,  
Astronomiczne — z życiowemi fakty  
I obieg ziemi z naszej krwi obiegiem,  
Jest ta sprężyna, która się nazywa  
Poczuciem życia, świadomością życia!

.....

Żyć! żyć! oddychać! pełnemi płucami  
Wciągać powietrze! być kochanym, kochać!  
Widzieć i słyszeć! myśleć i uczuwać!  
Uczuwać cudze życie sympatyczne  
W uścisku dłoni i oddawać uścisk!  
Unosić żywą istotę śród tańca  
Przy rzeźkich tonach swawolnej muzyki,  
Bawić się, śmiać się, żartować i paplać,  
Sprzeczać się, godzić, zachwycać się, ganić,  
Smakować wino, podniebienie pieścić,



Wszystko to — żyć jest i uczuwać życie!

. . . . .

Lecz, że powszednia mechaniczna praca  
Jakby odbiera to życia poczucie, —  
Że mgła codziennych trosk i obowiązków  
Zaciemnia zwykle rozkoszną świadomość  
Tego, że żyłeś i że żyjesz dotąd, —  
Że nikt nie liczy życia na sekundy,  
Na dnię i nocę, minuty, tygodnie,  
Bo to zbyt małe są kawałki czasu  
I łatwo giną wśród potoku wrażeń, —  
Więc całą rozkosz świadomości życia —  
Zlewamy w jeden dzień, co kończy sumę  
Większej dni liczby... Sylwestrowy wieczór  
Jest to ów wieczór, w którym każdy człowiek  
Spostrzega jawnie, że rok cały przeżył,  
Że w wszystkie roku ubiegłe minuty  
Puls drgał mu zawsze i serce mu biło.  
W połowie roku, lub przed jego końcem  
Śmierć nie przecięła mu nici żywota  
Ócz nie zgasiła, krwi nie oziębiła!  
Z tego co przeżył najwyższą potęgą  
Jednej mu tercji odebrać nie mógł...

. . . . .

A większa rozkosz jeszcze w tem się mieści,  
Że Stary Rok ten w chwili, gdy się kończy,  
Nie kończy czasu i nie kończy życia  
I nic nie kończy!... Bo oto tam—spójrzcie

Gwiazdziste teraz palą się pochodnie;  
I my je widzimy, a za godzin kilka,  
Dalsze nam życie zwiastując, z tej nocy  
Znowu się złota wyłoni jutrzienka!  
I znów żyć będziem i znowu, ach, może.  
Nowego Roku doczekamy wszyscy!

. . . . .  
Ale że szereg ów lat z konieczności  
Ma swą granicę dla wszystkich śmiertelnych  
I że ponad nią żyć nie można dłużej,  
By więcej żyć więc, życzę wam najszczerzej —  
Nie sto lat żyćcie, ale żyćcie *szerzej!*

31 grudnia 1891.

Śród przestrzeni gwiazd uroczej  
Tajemniczy słychać szmer.  
Bożek czasu ziemię toczy  
Śród bezmiernych świata sfer...  
    Toczy ziemię koło słońca  
    Siwobrody czasu bóg,  
    Bez ustanku i bez końca  
    Niewidomych szlakiem dróg...  
Lecz choć nie zna on wytchnienia,  
Chociaż kresu nie zna wraz,

Do pewnego położenia  
Wraca zawsze bożek-czas!  
I na niemy znak Saturna,  
Zda się, ziemia robi skok, —  
Stary Rok pochłania urna,  
I zakwita Nowy Rok!  
I choć wówczas wciąż się trzyma  
Starych spraw jednaki stan,  
Chociaż w świecie skoków niema,  
Niema żadnych nagłych zmian, —  
Lecz z dwunastą na zegarze,  
W owej dobie, z chwilą tą, —  
Promienieją ludzkie twarze,  
Wszystkie ludzkie serca drżą, —  
Drżą nadzieją odrodzenia,  
Wiarą w świt, co spłoszy mrok,  
I z uczuciem odmłodzenia  
Pozdrawiają Nowy Rok!  
. . . . .  
Ludzkie serca! Czy wy wiecie,  
Że w tem właśnie wasza moc,  
Iż z nadzieją wstępujecie  
W noworoczną ową noc!  
Bo nadzieja, wiara wasza,  
Nowych sił użycza wam, —  
Ona wkoło mrok rozprasza  
I do świtu wiedzie bram!

Bo kto silnie wierzyć może,  
 Że jest bliskim światła wrót,  
 Ten nie legnie w boju porze,  
 Sam przyspieszy szczęścia wschód!...

Bo kto nawet próżno wierzy,  
 Niech powstrzyma gniewu gest,  
 Gdyż w złudzeniu szczęście leży,  
 W niem prawdziwe szczęście jest!

Bo choć kto ze snu się zbudził,  
 I przekonał się, że śnił,—  
 Przecież wówczas, gdy się łudził,  
 Toć nie mniej szczęśliwym był!

W drogę życia, gdzie się szłocha,  
 Gdy go ból otoczy znów,  
 On już zabrał szczęścia trocha:  
 Wziął wspomnienie złotych snów!

. . . . .

A więc wierzmy! a więc śnijmy!  
 Tkajmy złoty szczęścia sen!  
 I wesóło wraz uczcijmy  
 Noworoczny wieczór ten!

Niech zaszumi wino w głowie  
 I z niewiarą wygra waśń:  
 Wierście, panie i panowie,  
 W tę tęczową moją baśń:  
 Tobie, mężu i niewiasto,  
 Coście tu zasiedli wraz,

Odkąd zegar bił dwunastą  
Nowej ery świta czas :  
Odtąd nigdy nie zaznacie,  
Co to niemoc, co to znój,—  
Na usługi wasze macie  
Elfów, nimf, chochlików rój !  
Ten do kolan wam się ciśnie,  
Pochylając kornie grzbiet,—  
Jakakolwiek chęć wam błysnie,  
Wypełnioną będzie wnet !  
I opłynie was w tej chwili  
Najpiękniejszych kwiatów woń ;  
Złotobarwnych tłum motyli  
Pójdzie tam, gdzie wasza dłoń.  
Kędy stopę postawicie,  
Tam pośłanie będzie z róż;  
Wzrok wasz tonąć ma w błękiecie,  
Nie ujrzycie chmur, ni burz.  
Najcudniejszy śpiew niewieści  
Będzie wasz napełniał słuch;  
Wasze ciała wraz upieści  
Edredońskich kaczek puch.  
Jeśli dotknie was pragnienie,  
Szampan tryśnie na wasz znak,  
A ugłaska podniebienie  
Przewybornych potraw smak.  
W roku przyszłym żaden człowiek  
Żadnych krzywd nie zada wam ;

Na mrugnięcie waszych powiek  
 Chętnie służyć będzie sam.  
 Róże mieć nie będą cierni;  
 W kasach będzie grosza huk,  
 Przyjaciele będą wierni,  
 A z pomocą przyjdzie wróg.  
 Żadna cięła dolegliwość  
 Nie przystąpi ni na krok...  
 Niezmaconą wam szczęśliwość  
 Obiecuje Nowy Rok!

. . . . .  
 . . . . .

Gdy więc przyszłość obiecuje  
 Takich pięknych rzeczy tłok,  
 Pijmy, panie i panowie,  
 Pijmy za ten Nowy Rok!

31 grudnia 1897.

Na wazkiej kładce czasu, gdy rok stary gaśnie  
 A rok nowy się rodzi—mięsza się psycholog :  
 Czy staremu rokowi ma pisać nekrolog,  
 Czy nowemu horoskop ma układać właśnie.

O roku, który umarł, każe mądrość ludu  
 Nic nie mówić, lub dobrze... Mówić dobrze —  
 [sztuka...

Nowy rok to niemowlę... Kto w dziecku odszuka  
Wyraźne cechy, godne przemówienia trudu?

Ha! mów dobrze o starym... Jak prawy katolik  
Nie znalazł on się nawet na śmiertelnem łożu;  
Upaja się krzykami, kąpie w wina morzu,  
Z kielichem w rękę kona... jawny alkoholik!

Nowy Rok cech wyraźnych niema?... Ktoś tu  
[kłamiel  
Oto bije dwunasta... coś mi pachnie lichem!  
Nieba! to niemowlę rodzi się z kielichem;  
W jego twarzy pijaństwa tkwi dziedziczne zna-  
[mię!...

Lecz słyszę... Mądry Saturn coś mi szepcze  
[skrycie :  
„Nie kluj lat — moich dzieci... Jest im przyka-  
[zanem  
„Rodzić się przy szampanie, konać ze szampa-  
[nem,  
„Lecz prawo na to mają przez swe trzeźwe  
[życie !...“

## Z Psalmów Dawida.

(Psalm 79).

Jehowa bądź miłosierny!  
W dziedzictwo Twoje niewierny  
Przemocą wtargnął się lud;  
Twoje ołtarze splugawił  
I Jeruzalem zakrwawił  
I w proch obrócił Twój gród...  
Oto trupami Twych sług  
Drapieżny karmi się kruk!  
I wywleczone z świątynicy,  
Rzucone w środku ulicy,  
Wiernych kapłanów Twych ciała —  
Gryzie psów sfora zgłodniała!  
I jako Jordan szeroki  
Płyną krwi świętej potoki:  
Miniona zwłoków tych chwała  
Napróżno o pogrzeb woła,



Bo niemasz ręki dokoła,  
Coby je ziemi oddała!  
Złośliwy sąsiad już splata  
Znak hańby z naszym nazwiskiem,  
Jesteśmy narodom świata  
Zabawką i pośmiewiskiem!  
O, Panie! dokąd, jak długo,  
Trwać będzie gniew w Twojem łonie?  
Czyż wieczną ognistą smugą  
Twoja zawziętość rozplonie?  
Niech raczej poganin staje  
W Twojego gniewu płomieniu,  
Raż owe państwa i kraje  
Co przeczą Twemu imieniu,  
Boć od nich to przyszła zguba  
Na wszystko, co jest z Jakóba!  
Niech grzechów naszych obfitość,  
Z pamięci Twej się wypleni,  
Niech szybko znijdzie Twa litość,  
Bośmy już do cna znędznieni!  
Dopomóż i ocal, Panie,  
I daj doczekać zbawienia,  
Dla grzesznych miej zmiłowanie  
Na chwałę Twego Imienia.  
Boć szeptać pogany zaczną:  
„Gdzie Bóg ich, gdzie moc ich Boga?  
Bądź przeto Istotą znaczną,  
Tak dla nas, jak i dla wroga:

Niech widzi, że krew swych sług  
Pomści niechybnie nasz Bóg!  
Przeniknij turmy swem okiem,  
Gdzie więzień w okna kołata,  
Skazanych na śmierć wyrokiem  
Wyrwij, Potężny, z rąk kata!  
Za hańbę, za podeptanie,  
Co nas dotknęło sromotnie,  
Ukarz sąsiada, o Panie,  
I odpłać mu siedmiokrotnie,  
A owce Twego pastwiska —  
Twój lud rozśławi na wieki,  
Przez rząd pokoleń daleki,  
Twojego chwałę nazwiska!

---

## Błogosławieni

(Parafraza z Ewangelii Mat. V, 3—12).

---

Błogosławieni ci,  
Co ubogiego są ducha,  
Których pobożna myśl  
Podszeptów dумы nie słucha...  
Którzy nie marzą, że  
Duch ludzki, ograniczony,  
Przedrze, lub przedarł już,  
Wiecznych tajemnic zasłony!  
Nie są podobni tym,  
Co czoło zuchwale noszą,  
Małuczki rozum swój  
Za równy wszechświatu głoszą...  
Nie tych, co pychą mędrków,  
Tych, co skromnością lśnią,  
Będzie królestwo niebieskie :  
Błogosławieni są!

Błogosławieni ci,  
Co smętne mają oblicza,  
Którym zawistny los  
Samych zawodów użył,  
Którzy zbolełych głów  
Nigdzie utulić nie mogą,  
Z oczyma pełnemi łez  
Zdążają życiową drogą,  
Z którymi idzie żal,  
Stały towarzysz ich doli,  
U których serce drży,  
Ściska się w piersiach i boli,  
W których słomianą strzechę  
Pioruny bijąc grzmia,—  
Znajdą w wieczności pociechę:  
Błogosławieni są!

Błogosławieni ci,  
Co cisi są i łagodni,  
Nie znają, co to gwałt,  
I rąk nie nurzają w zbrodni,  
Którzy pogodą serc  
Przywiążą serca swych braci,

Których spokojny trud  
Ziemia owocem zapłaci...  
Krótką pozorną moc  
Krwawe zwycięstwo zawiera;  
Ziemi nie weźmie miecz,  
Bo mieczem miecz się odpiera.  
Ci, którzy dusz słodyczą,  
Którzy pogodą tchną,  
Obszary ziem odziedziczą,  
Błogosławieni są!

Błogosławieni ci,  
Co prawdy łakną i pragną  
I przed tryumfem zła  
Tchórzliwie karku nie nagną...  
Którzy o koniec krzywd  
Głośno wołają zawdy,  
Idą w najgęstszy mrok  
Szukać isierki prawdy!  
Próżno się nadmie fałsz —  
Zawsze doczeka się końca;  
Żadna nie skryje noc  
Na zawsze promieni słońca!  
Ci, którzy prawdy łakną,  
Z pragnienia prawdy schną,

Ci nasyчени być muszą...  
Błogostawieni są!

\* \*

Błogostawieni ci,  
Co miłosierdzie przynoszą  
Co przebaczenie ślą  
Z najżywszą w sercu rozkoszą!  
Co wszelkich ludzkich ran  
Dotkną rękoma miękimi,  
Mają litości skarb  
Dla wszelkiej nędzy na ziemi...  
Słabość w walce ze złem  
Jest zwykłą dolą człowieka:  
Nie uległ tylko ten,  
Co był od pokus zdaleka...  
Gdzie ci, co życie swoje  
Bezgrzesznem mienić śmia?!  
Łaskawi łaskę też znajdują...  
Błogostawieni są!...

\*

\* \*

Błogostawieni ci,  
Co czyste ustrzegli serca,  
Których nie dotknął trąd,  
Zepsucia czerw' nie przewierca...

Chciwca płonący wzrok  
Oślepia żółtawe złoto;  
Rozpustnik żądzą drży  
I nurza się głębiej w błoto...  
Ambitny pnie się wzwyż  
Za bańką mydlaną sławy;  
Okrutnym oczy ćmią  
Połyski kałuży krwawej,  
Jedynie ci, co ludźmi  
Czystego serca są,  
Boga w niebiosach obaczą...  
Błogosławieni są!

Błogosławieni ci,  
Co pokój czynią na ziemi;  
Zaprawdę tylko tych  
Nazwą synami Bożemi...  
Toczy się wszędy bój  
I wszędy walka wre wściekła,  
Brata podeptał brat,—  
I cieszą się syny piekła!...  
Zwiera się z ludem lud  
I dyszy żądzą podboju...  
Gdzie ci, co niosą w świat  
Oliwną gałąź pokoju?...

Zwaśnionych godzić spieszą  
Słowa miłości ślą?..  
Oni synami są Boga...  
Błogosławieni są!

\*

Błogosławieni ci,  
Którzy przyjęli męczarnie,  
Za prawdę — własną krew  
Oddali światu ofiarnie...  
Nie zginie próżno krew  
Żadnego idei męża,  
Bo poświęcenia moc  
Choćby po wiekach zwycięża!...  
Zapomni wkrótce świat  
Miliardy próżnych zdobyczy...  
Moc niezniszczalna tkwi  
Jedynie w krwi ofiarniczej!...  
Ci, co za prawdę cierpią  
I krew oddają swą,  
Wejdą w królestwo niebieskie...  
Błogosławieni są!

“

\* \* \*

Błogosławieni—wy,  
Którym tłum srodze złorzeczy,



Którym zawzięty świat  
Odmówi schrony i pieczy,  
Na których kłamstwo plwa,  
Nienawiść zębem błyska,  
Obłuda chytrze łąy,  
Złość kamieniami ciska ;  
Wy, których cały świat  
Żółcią i octem napoi,  
Na barki włoży krzyż,  
W cierniowy wieniec ustroi...  
Gdy pada obelg grad —  
Wy czoło święte podnieście,  
Bo ociekając krwią,  
Błogosławieni jesteście !

\* \* \*

Gdy będą ścigać was,  
Was, Bożej idei gońców,  
I w imię Boga łąyć  
Prawdziwych Boga obrońców,  
Radujcie się wśród mąk,  
Na krzyżu bądźcie weseli...  
Jasny zwycięstwa dzień  
Z pomroków nocy wystrzeli...  
Więc w tryumf wierząc swój,  
Odchodźcie szczęśni ze świata,

Bo na niebiosach was  
Obfita czeka zapłata!  
Umarłym odda czas  
Wdzięczności hołd głęboki...  
Tak samo zamęczył świat  
Wszystkie przed wami proroki!





## SPIS RZECZY.

Przedmowa . . . . . I

### Wstępne tony.

	<i>str.</i>
Nie jestem poetą . . . . .	3
Szczerości! . . . . .	5
Precz ze szczerością . . . . .	7
Dwoistość . . . . .	9
Badajcie . . . . .	10

### CYKL I.

#### Na nutę współczesną.

Jakim sposobem . . . . .	13
Młodzi . . . . .	14
Do przyjaciół . . . . .	18
Miłe dzisiejszy czas . . . . .	21
Dwie waryjacje na odwieczny temat. . . . .	22
Pieśń o wietrze. . . . .	24

## II

	<i>str.</i>
Czy wolno? . . . . .	25
Nie mów . . . . .	26
Analiza . . . . .	29
Nad księgą pieśni . . . . .	30
Epoka . . . . .	32
Myślałem, że będę szczery . . . . .	34

### CYKL II.

#### Na łonie natury.

Wąwóz . . . . .	39
Wieczór nad morzem. . . . .	40
Swawolny księżyc przepaską złotą . . . . .	43
Podczas wiatru . . . . .	44
Na skałach Kukshawen . . . . .	45
Na stoku Bärstadt . . . . .	47
Na szczycie Bärstadt . . . . .	49
Przed burzą . . . . .	50
W parku Jastrzębskim . . . . .	51
Rzeka . . . . .	53
Jesień . . . . .	55
Do jesieni . . . . .	56
Wieczór blade księżycowe oko . . . . .	57
Z wycieczki do Kiedritsch . . . . .	58
W górski las z ukosa wpadły . . . . .	60
Na wzgórzach . . . . .	61
Patrzę z zielonej wyżyny . . . . .	63

### III

#### CYKL III.

##### Akwarele i szkice węglem.

	<i>str.</i>
Sawantka . . . . .	67
Uczuciowa . . . . .	71
Asceta . . . . .	73
Nauczyciel . . . . .	75
Nie-kobieciarz . . . . .	77
Sonecista . . . . .	78
W podrzędnej restauracyi . . . . .	79
Mój wizerunek . . . . .	81
Uroczą . . . . .	83
Cnotliwa . . . . .	86
Taczka. . . . .	88
Anielka (z „Bez dogmatu“). . . . .	91

#### CYKL IV.

##### Na strunach arfy.

Moc pieśni . . . . .	95
Do „młodych“ . . . . .	99
Cichy wieczór ponad ziemią . . . . .	102
Gdy serce pęka . . . . .	103
Szukałem serca . . . . .	104
Nie ożywia mnie wiosny czar . . . . .	106

#### IV

---

	<i>str.</i>
Kocham motylki i tęcze . . . . .	108
Ja stoję wpatrzony w twą postać . . . . .	110
W godzinę ślubu . . . . .	112
Stałem pod brzozą. . . . .	113
Dążenia . . . . .	114
Majowy dzień . . . . .	116
Pożegnanie Szlangenbadu . . . . .	117
Impromptu . . . . .	118
Nokturn I. . . . .	120
Nokturn II . . . . .	121
Nokturn III . . . . .	122
Muszę w rymach . . . . .	123

#### CYKL V.

##### Z dni smutku i zwątpienia.

Przygrywka . . . . .	127
Trzy żale . . . . .	130
Ból młodości. . . . .	131
We wiosnie życia . . . . .	132
Jakiś smutek blady i zgrzybiały . . . . .	134
Jakby szkapy wychudłe . . . . .	135
Z duszy . . . . .	137
Suche oko do snu się nie zmyka . . . . .	140
Z przygaszonym łzami okiem . . . . .	141
Gdy w mego życia zamarłe chwile . . . . .	142



V

---

	<i>str.</i>
Ciemność . . . . .	144
Niewolnik namiętności . . . . .	146
Jakże mogę sen złocisty. . . . .	148
Jam przeszłość chciał zwalić . . . . .	150
Szukałem dzisiaj . . . . .	152
Czarne chmury się piętrzą na niebie . . . . .	153
Ja się śmieję. . . . .	154
Do Wisły . . . . .	155
Przedwczesna jesień . . . . .	156
Do siebie . . . . .	159

CYKL VI.

Na zmiennej fali nastroju.

Przegrana walka . . . . .	163
Na polu . . . . .	166
Moje uczucia . . . . .	167
Młodociany poryw. . . . .	169
Nie chcę komnat złożonych . . . . .	171
Nie wierz w mój uśmiech . . . . .	172
Serce słabnie. . . . .	173
Sen . . . . .	175
Śród szarugi i zmierzchu . . . . .	177
Na północy . . . . .	179
W pilnej sprawie . . . . .	180
Niema to, niema to . . . . .	183

## VI

	<i>str.</i>
Milion ruchów . . . . .	185
U wrót obłądu . . . . .	186
Los wyrył na mej duszy . . . . .	191

### CYKL VII.

#### Obrazy i obrazki.

Przechadzki z Muzą . . . . .	195
Poczta miłości . . . . .	201
Zły patryjota. . . . .	206
Zmarzluchowi . . . . .	207
Widziałem Cię, luba . . . . .	210
Do Niego . . . . .	213
Nad łożkiem dziecka . . . . .	216
Róża . . . . .	218
Pierwszy śnieg . . . . .	219
Planeta Wenus . . . . .	220
Pocałunek. . . . .	221
W jesienną pogodę . . . . .	223
W podróży . . . . .	225
Tajemnica. . . . .	227

### CYKL VIII.

#### Idée i fantazyje.

Nędza . . . . .	231
Ruina . . . . .	233

## VII

---

	<i>str.</i>
Podłość . . . . .	235
Żądza . . . . .	237
Fantazyja do kobiety. . . . .	239
Bez wyjścia . . . . .	243
O, gdyby tylko prawdą to było . . . . .	244
Ha, gdyby ludzie Sokratesa rady . . . . .	245
Pieśń bez sensu . . . . .	246
Z biegiem czasu . . . . .	250
Gdy wstępujesz z brzegu w morze. . . . .	253
Pomnik Heinego . . . . .	255
Odpowiedź „znawcy Talmudu“ . . . . .	256
Prawdziwa krytyka . . . . .	257
O krytyce. . . . .	258
Albumowy wiersz . . . . .	261
Pieśń Greka . . . . .	266
Pod wrażeniem „L'affaire“ . . . . .	269
Bądź cierpliwa . . . . .	271
Bądź wdzięczny . . . . .	272
W celi obłąkanego . . . . .	274
Rozczarowanie . . . . .	277
Choć chłodna śmierć . . . . .	279
Północnych stron urocza noc . . . . .	280
Dyalog . . . . .	282
Do człowieka . . . . .	286
Na marginesie . . . . .	289

VIII

CYKL IX.

S c h e r z o.

	<i>str.</i>
Sława . . . . .	295
Książkowy świat . . . . .	297
Prosta droga. . . . .	299
Zero. . . . .	300
Źródło geniuszu. . . . .	301
Ex nihilo nihil . . . . .	302
Dzieci Adama . . . . .	303
Myśl o ludziach . . . . .	304
Różne karyjery . . . . .	305
Wielbiciele Szekspira . . . . .	306
Chłop . . . . .	307
Poważna kwestyja. . . . .	308
Furora . . . . .	309
Wielbiciel natury . . . . .	310
Prośba o pocieszenie . . . . .	311
Naturrecht. . . . .	312
Zły system . . . . .	313
Do albumu Wandy . . . . .	314
Niedoszły samobójca . . . . .	315
Parodyja . . . . .	316
Burza . . . . .	317
Krótkowidz . . . . .	318

## IX

	<i>str.</i>
Sentymentalny . . . . .	320
Na Wilhelmsfelsen . . . . .	322
Żelazny książę . . . . .	323
Piosenka . . . . .	324
Kuplety do operetki . . . . .	326
Powrót z hulanki . . . . .	329
Nieomylny znak. . . . .	332
Przyjaciółka . . . . .	334

## CYKL X

## Na nutę satyry.

Porządek . . . . .	339
Wiara w ludzi . . . . .	342
Nakształt świdra . . . . .	344
Obywatelem polskim . . . . .	346
Jednego tylko znałem żyda. . . . .	347
Antysemito . . . . .	348
Loteryjka . . . . .	349
Ideał etyczny . . . . .	351
Ściemnia się naraz dziejów klisza . . . . .	352
Hallucynacje . . . . .	356
Arystypp . . . . .	359
Dyjogenes. . . . .	362
Majlech Dawid . . . . .	364

X

	<i>str.</i>
Familijna uroczystość . . . . .	370
Wyborca . . . . .	372
Bajeczka . . . . .	374
A! co widzę . . . . .	376
Niebezpieczeństwo . . . . .	377
Małżeństwo . . . . .	378
Nieboszczyk . . . . .	380
Do snu, do snu . . . . .	382
Do sekretarza Kuryjera . . . . .	383
Wiem, jak rozwiązać . . . . .	386
Madrygał . . . . .	387
Pies i wrona. . . . .	389
Droga do zbawienia . . . . .	392
Nie szkoda . . . . .	393
Czytałem . . . . .	395
Do krytyka . . . . .	396
Moc krytyka. . . . .	397

CYKL XI.

Wiązanka różnych tematów.

Adam Mickiewicz . . . . .	401
Pożegnanie z Litwą . . . . .	404
Nie macie prawa . . . . .	407
Artystce . . . . .	411
Wiersz Sylwestrowy 31 Grudnia 1885 r..	414

	<i>str.</i>
31 Grudnia 1886 r. . . . .	419
31 Grudnia 1891 r . . . . .	422
31 Grudnia 1897 r. . . . .	426
Z Psalmów Dawida . . . . .	428
Błogosławieni . . . . .	431

---

INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Ł. w. S. 1 i Nr 72

00-20 Warszawa

Telef. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

OMYŁKI DRUKU.

- Str. 16 w. 15 z góry zam. „działalnością“  
winno być „dokładnością“
- Str. 81 w. 5 z góry winno być z chorągiewką  
zam. chorągiewkę
- Str. 206 w. 1 z góry winno być patryjota zam.  
*patrjota*
- Str. 256 winno być „Szulhanaruchu“ zam.  
„Szuhonaruchu“
- Str. 259 w. 7 z góry winno być zniechęcone  
zam. zniechęcane
- Str. 262 w. 11 z góry zam. serce winno być  
*serca*
- Str. 331 w. 6 od dołu winno być *Melancholią*  
zam. *Melancholia*
- Str. 342 w. 8 od dołu winno być *taką* zam.  
*taka*
- Str. 374 w. 3 z góry zam. „Był“ winno być  
„Był sobie“
- Str. 378 w. 6 z góry przepuszczono na początku  
wiersza *I*
- Str. 384 w. 14 z góry zam. „nie myślę ja“  
winno być *nie myślę*











F  
301

1